

Fiona Brandt

# **Moc przeznaczenia**

*Szesnaście lat wcześniej, Australia*

Była upalna, letnia noc. Światło księżyca i gwiazd rozpraszało jej mroki. Jedenastoletnia Anna Tarrant trzymała się kurczowo kłody wystającej z dna rzeki. Drżała na całym ciele, szczękając zębami. Prąd rzeczny był tak silny, że ledwie mogła oddychać. Mimo letniej pogody woda była lodowata. Wlewała się jej do ust i nosa. Wydawało się, że zaraz przegra walkę z szalejącym żywiołem i pójdzie na dno. Z rozpaczą zaczęła żegnać się z życiem. A przecież tak bardzo nie chciała umierać...

Nagle usłyszała znajomy głos. Z ogromnym wysiłkiem zdołała unieść głowę i spojrzeć przerażonymi oczami w kierunku brzegu, skąd dobiegało wołanie. Dostrzegła postać mężczyzny. Był to Henry de Rocheford, jej ojczym. Przyklęknął na

brzegu, wyciągając do niej rękę. Na ręce widniał sygnet rodu Tarrantów. Anna przez chwilę wpatrywała się w pierścień. Kiedyś należał do jej ojca. Przyłgnęła do kłody jeszcze mocniej, ignorując wyciągniętą dłoń. Była przekonana, że ojczym wcale nie chce jej uratować. Przypuszczała, że ktoś musiał widzieć, jak wpadła do rzeki i tylko dlatego de Rocheford pospieszył z „pomocą”! Zapewne najchętniej wepchnąłby ją w czarną otchłań wody i patrzył z radością, jak tonie. Przecież wcześniej widział, jak poślizgnęła się na mulistym nabrzeżu, biegnąc za swoim pieskiem i nie zrobił nic, żeby jej pomóc.

Niespodziewanie zza ramion Henry’go wyłonił się William, ogrodnik. Oczy miał przepełnione strachem. I on wyciągnął ręce na ratunek. Z obawą oderwała się od drzewa i chwyciła kurczowo jego dłoń. Nie chciała zginąć tragicznie jak jej ojciec. Wydawało się jej, że za chwilę straci przytomność. William jednak zapanował nad sytuacją, wydobywając ją szybko z wody. Po kilku chwilach Anna znalazła się na brzegu w jego ramionach.

Gdy była już bezpieczna, pomyślała o swoim tajemniczym przyjacielu istniejącym tylko w jej marzeniach, który w każdej sytuacji miał otaczać ją opieką, chronić przed przeciwnościami losu. Kiedy jej matka wyszła za mąż za Henry’go de Rocheforda, Anna natychmiast wymyśliła sobie

przyjaciela. Gotowego udzielić jej pomocy, gdy tylko znajdzie się w potrzebie. Była to jej ucieczka od ponurej rzeczywistości. Wymyślona postać nie była jednak uskrzydłym aniołem. To był bohaterski rycerz. Jej dzielny rycerz... Emanowała od niego niezwykła moc i energia.

William ściągnął szybko marynarkę i otulił drżącą dziewczynkę, szepcząc do niej uspokajająco. Wziął ją na ręce i mocno przytulił do siebie. Anna objęła rączkami jego szyję. Chciała podziękować za ocalenie, lecz nie mogła wydobyć z siebie słowa. Popatrzyła z lękiem we wrogie oczy ojczyma. Całą sobą czuła jego nienawiść. Ponownie ogarnęła ją panika.

– Próbowałem jej pomóc... Jest tak szalona jak jej matka... Ona potrzebuje szczególnej opieki... To bardzo dziwne dziecko – mówił szybko de Rocheford.

– Natychmiast trzeba zabrać ją do szpitala – powiedział William. – Wymaga pomocy lekarskiej.

Anna przytuliła się do ogrodnika mocniej, wtulając drobną buzię w jego sweter. Pomyślała, że w szpitalu będzie bezpieczna. Przynajmniej na jakiś czas.

Siedemnastoletni Blade Lombard obudził się w środku nocy. Przeciągnął się leniwie na łóżku,

wzdychając ciężko. Obrzucił pokój niechętnym spojrzeniem. Światło księżycy wpadające przez okno uwidocznilo panujący w pokoju bałagan. Stosy książek znajdujące się na biurku, niedbale porzucony walkman. Wstał i z westchnieniem podszedł do okna, otwierając je szeroko. Stał przez chwilę, wciągając głęboko powietrze przesycone zapachem róż rosnących w przydomowym ogrodzie. Pomyślał o swoim dziwnym śnie, w którym tonąca dziewczynka błagała go o pomoc. Śnił o niej od roku. Potrzebowała go. Czyżby istniała naprawdę? Dlaczego zawsze w sennych marzeniach pojawiała się to samo dziecko? Nieszczęśliwe, samotne dziecko... Dzisiejszej nocy widział wyraźnie, jak dziewczynka nieporadnie zмага się z usiłującym wciągnąć ją w otchłań wirem rzeczywym. Była taka bezradna i przerażona...

Blade powoli odszedł od okna, starając się zachowywać się cicho, żeby nie zbudzić braci, którzy spali w pokojach obok. Był zbyt poruszony snem, żeby usnąć ponownie. Ta mała dziewczynka była tak rzeczywista... Nie opowiadał o swoich snach nikomu, nie chcąc narażać się na pośmiewisko. Zresztą, kto dałby wiarę jego słowom? Wszyscy pomyśleliby, że jest szalony. A on przecież widział to dziecko, słyszał głos błagający go o ratunek...

## Rozdział pierwszy

*Dzień dzisiejszy, Auckland, Nowa Zelandia.*

Niebo było zasnute ciemnymi chmurami i padał ulewny deszcz, gdy Anna wychodziła z biblioteki. Było już bardzo późno, a panujący wszechwładnie mrok rozpraszało jedynie światło ulicznych latarni.

Odkąd w dzieciństwie jej rodzina przeniosła się z Australii do Auckland w Nowej Zelandii Anna zdołała polubić to miasto i jego okolice. Choć miasto było w przeważającej części bardzo nowoczesne, to początki jego sięgające pierwszej połowy dziewiętnastego wieku wyraźnie odcisnęły swoje piętno. Był tu uniwersytet przekształcony ze starej dziewiętnastowiecznej Wyższej Szkoły, największa w kraju biblioteka publiczna. Ponadto muzeum sztuki maoryskiej, gdzie Anna spędziła

niejedną wolną chwilę, tak jak i w bogatym w eksponaty aucklandzkim muzeum sztuki.

Miasto było przepięknie położone u podnóża wygasłego wulkanu Eden, wciśnięte między zato-ki morza Tasmana i Pacyfiku. Na niezamiesz-kanych, a rozsypanych w pobliżu wyspach były całe kolonie ptaków oceanicznych i ssaków mors-kich. Anna lubiła z wybrzeża wczesnym rankiem przyglądać się ich igraszkom. Bujna roślinność sprawiała, że okolice miasta tonęły w zieleni.

Dziewczyna otuliła się w płaszcz przeciwdeszczowy, na głowę naciągnęła kaptur. W rękę ścis-kała teczkę. Pomyślała, że gdy dotrze do domu będzie kompletnie przemoczona. Spojrzała na jadące zatłoczoną ulicą samochody. Widok był zwyczajny, codzienny, tylko ona czuła się właśnie dziś wieczorem bardzo dziwnie... jak nawiedzona. Uśmiechnęła się do swoich myśli. Przypomniła sobie historie opowiedane przez babcię. Dotyczy-ły one dziejów jej zacnego rodu. Wygasający ród Montague... Przedstawicielki jej klanu miały nad-naturalne zdolności. Nieomal wszyscy członkowie jej rodziny już nie żyli. Oczywiście poza nią. Pomyślała, że po niedawnej śmierci matki jest ostatnią przedstawicielką tej szlacheckiej linii. I prawie ostatnią z rodziny Tarrantów – przodków jej ojca.

Anna wzdrygnęła się na wspomnienie notatki

umieszczonej przed laty w porannej gazecie. Wtedy właśnie przeczytała swój własny nekrolog! Przeszył ją ogromny lęk. Jej ojczym Henry de Rocheford był autorem nekrologu, a przecież doskonale wiedział, że jego pasierbica żyje. Od lat pałał do niej nienawiścią i teraz uczyni wszystko, by nie doczekała zbliżających się urodzin. Była głęboko przekonana, że życzy jej śmierci. Przecież już wcześniej podejmował kilkakrotne próby pozbawienia jej życia. Ostatni raz zdarzyło to się siedem lat temu, gdy z premedytacją uszkodził jej samochód. Wtedy zdołała wydostać się z pojazdu. Nie czekając na dalszy rozwój wydarzeń, uciekła z miejsca wypadku, starając się zatrzeć za sobą wszystkie ślady. Znalazła bezpieczne schronienie i pracę. Nikomu nie podawała swojego prawdziwego nazwiska, nie utrzymywała żadnych kontaktów towarzyskich. Przestrzeganie tych reguł pozwoliło jej przetrwać względnie spokojnie kilka lat.

Niedługo miała obchodzić swoje dwudzieste siódme urodziny i wejść w posiadanie majątku Tarrantów. Była pewna, że ojczym zrobi wszystko, żeby jej to uniemożliwić. Sytuacja Anny przedstawiała się tragicznie. De Rocherford był bardzo sprytnym i bezwzględny mężczyzną. Zręcznie ukrywał swoją prawdziwą naturę. W dodatku umiał umiejętnie manipulować ludźmi, tak, że oni



nawet tego nie spostrzegali. Swoje zamierzenia realizował z żelazną konsekwencją. Zagarnął całe bogactwo Tarrantów, żeniąc się z matką Anny i nie zamierzał z niego rezygnować.

Z mgły wyłonił się nagle samochód, opryskując nielicznych przechodniów. Deszcz przybierał na sile. Pogoda nie zachęcała do spacerów. Anna przyspieszyła kroku. Słabo oświetlona ulica wyglądała ponuro. Pomyślała, że niepotrzebnie zwlekała z powrotem do domu. Jednak zebranie materiałów do książki, którą pisała zajęło jej dużo czasu. Była to powieść odnosząca się do mrocznych czasów średniowiecza i wojen krzyżowych. Ten okres historyczny fascynował Annę od dawna. Każdego popołudnia spędzała w bibliotece kilka godzin – było to jej codziennym zwyczajem.

Teraz uświadomiła sobie, że jutro wstanie z ogromnym bólem głowy i piekącymi oczyma. A przecież czekał ją długi, nużący dzień pracy. Czowała się bardzo zmęczona. Przypomniała sobie swoje dzisiejsze próby porozumienia się z prawnikami Tarrantów. Niestety, spełzły one na niczym. Emerson Stevens, który od dawna zajmował się interesami jej rodziny nie mógł jej już w niczym pomóc. Dowiedziała się, że kilka tygodni temu zginął w wypadku samochodowym. Jego sekretarka poinformowała ją o tym, zachowując chłodny dystans w rozmowie. Gdyby Anna chciała

porozumieć się z innymi prawnikami, musiałaby umówić się na spotkanie z wielodniowym wyprzedzeniem. Nie było zresztą w tym nic dziwnego. Przecież od lat ukrywała swoją prawdziwą tożsamość, pracując w barze jako zwyczajna kelnerka, a więc byłaby tylko przeciętnym interesantem. Jeżeli chciała żyć, nie miała innego wyjścia.

Anna skierowała się w stronę słabo oświetlonego nielicznymi latarniami parku.

Park wyglądał nieprzyjaźnie, ponuro. Często jednak w pogodne dni spędzała tu chętnie każdą wolną chwilę. Szczególnie wiosną, kiedy tak pięknie i różnobarwnie kwitły azalie i rododendrony. Park wypełniał przyjemny gwar bawiących się dzieci. Starsi panowie rozkładali szachownice i rozgrywali przy wmontowanych stolikach partie szachów i warcabów. Panie wiodły niekończące się rozmowy. Anna lubiła tę szczególną atmosferę, która zadawała się emanować życzliwością. Dzisiaj jednak przebycie drogi napawało ją nieokreślonym lękiem.

Jej mieszkanie znajdowało się w bloku stojącym kilka ulic dalej za tą oazą miejskiej zieleni. Poczowała nieprzyjemny dreszcz przebiegający po krzyżu. Przyspieszyła kroku, obcasy pantofli zaskrzypiały na chodniku. Odniosła wrażenie, że ktoś ją śledzi. Wyraźnie odczuła czyjąś obecność. Obejrzała się i zobaczyła zbliżającego

się mężczyzną. Zaczęła biec, unosząc teczkę i wymachując nią na oślepe. Usłyszała zduszone przekleństwo i kątem oka dostrzegła, jak jej prześladowca poślizgnął się i upadł na mokre podłoże. Potknęła się, ale nie straciła równowagi. Nieomal nie wypuściła teczki z rąk. Spostrzegła, że mężczyzna wstaje, zaciskając rękę na pistolecie. Wydawało jej się, że czas stanął w miejscu. Mimo że strach ścisnął jej gardło, a nogi odmawiały posłuszeństwa, zaczęła ponownie uciekać. Biegła przez park, mając nadzieję, że zdoła się ukryć w krzewach i nie zostanie zauważona.

Tymczasem schroniła się za najbliższym drzewem. Jej buty ześlizgiwały się na mokrej trawie. Ponownie obejrzała się za siebie. I znowu spostrzegła przybliżającą się postać. Mój Boże, nie doczeka swoich dwudziestych siódmych urodzin! A przecież miała nadzieję, że prześladowający ją koszmar skończy się za parę tygodni, właśnie w tym dniu.

Gdyby nie to, że od tylu lat pozostawała w ukryciu, nie żyłaby od dawna. Henry zrobiłby wszystko, aby zobaczyć ją martwą. Wiedziała już, iż popełniła błąd, próbując kontaktować się z prawnikami. Ktoś musiał widzieć ją w biurze prawniczym i właśnie od tego czasu podążał jej tropem. Powinna była już dawno skontaktować się z Emersonem Stevenssem. Jeżeli nie z nim, to

z innymi prawnikami mogącymi potwierdzić jej tożsamość. Teraz nikt jej nie uwierzy. Nie było żadnej osoby, która mogłaby udzielić jej pomocy. Nikogo. Musiałyby przeprowadzić testy DNA, a na to nie było ani czasu ani pieniędzy. Przecież wiadomo jak wolno działa machina prawnicza. Tak, Henry po raz kolejny odniesie zwycięstwo nad nią. Uznają ją oficjalnie za zmarłą i wówczas nic mu już nie przeszkodzi w zagarnięciu należnego jej majątku.

Anna usłyszała odgłos ciężkich kroków. Ponownie poczuła obezwładniający ją lęk. Przypuszczała, że przegrywa walkę o życie. Słyszała oddech zbliżającego się mężczyzny. Schyliła się, przywierając do mokrej ziemi. Drzewa szumiały nad nią złowrogo. Zaczęła pełznąć po mokrej trawie, starając się nie oddychać. Dostrzegła, że jej prześladowca włączył latarkę i skierował strumień światła na drzewa przed nią. Jednak nagły szelest znajdujących się nieopodal krzewów skłonił go do podjęcia poszukiwań w tamtym miejscu. Oddalał się od jej kryjówki coraz bardziej.

Anna leżała przez chwilę nieruchomo. Potem z ulgą dźwignęła się i zaczęła ponownie biec w kierunku swojego domu oświetlonego niebiesko – czerwonym neonem. Budynek znajdował się już blisko. Niestety potknęła się i upadła na ziemię. Przez dłuższą chwilę leżała bez ruchu,

słuchając bicia własnego serca. Nadal kurczowo ścisnęła teczkę. Ostre końce teczki wrzynały się nieprzyjemnie w jej ciało. Pomyślała, że musi być nieźle posiniaczona. Nie widziała natomiast swojego prześladowcy. Podniosła się powoli, pojękując, ponieważ bardzo rozbolała ją głowa. Nic dziwnego, przecież biegła na oślep i uderzyła głową w drzewo. Bolały ją wszystkie mięśnie. Niespodziewanie pomyślała o swoich dziecięcych fantazjach, w które uciekała, będąc małą dziewczynką. Przypomniała sobie swojego rycerza ze snów. Dzielnego wybawcę. Widziała wyraźnie jego przystojną, okoloną długimi włosami twarz, ciemne oczy, zmysłowe usta. Niestety, istniał tylko w jej marzeniach. Dlaczego nie był rzeczywisty? Dlaczego nie pomógł jej? To była ostatnia myśl Anny zanim straciła świadomość.

Błade obudził się z niespokojnego snu. Słyszał bicie własnego serca. W marzeniu sennym wszystko było tak rzeczywiste. Widział wyraźnie i mgłę i deszcz i ciemność. Gąszcz drzew i młodą kobietę leżącą gdzieś na ziemi. Błagała o pomoc. I neonowy napis umieszczony na jakimś ponurym budynku. Przeczesał włosy rękoma, usiłując nie myśleć o koszmarze sennym. Jednak nie potrafił... Kiedyś śnił o dziewczynce szukającej jego wsparcia, teraz przemieniła się ona w dorosłą kobietę. Nie wie-

dział nawet, czy istnieje naprawdę, jak ma na imię. Dlaczego nawiedza właśnie jego? Nie zawsze marzenia związane z nią były tak tragiczne. Czasem były cudowne. Wtedy pieścił jej jedwabistą skórę. Byli jak dwa wulkany namiętności... Nigdy czegoś takiego nie doświadczył w prawdziwym życiu...

Wstał szybko z łóżka i podszedł do drzwi prowadzących na taras. Otworzył je szeroko i wyszedł na zewnątrz. Odetchnął głęboko świeżym powietrzem. Zapatrzył się w niebo naznaczone już pierwszymi gwiazdami. Myślami powrócił do kobiety ze snów. Męczyły go te fantazje. Był realistą, nie lubił, jeżeli jakieś działanie wymykało mu się spod kontroli. Przecież ta kobieta była tylko wytworem jego wyobraźni! Dlaczego więc wciąż marzył o niej jak o prawdziwej istocie? W dodatku tak pięknej i doskonale zbudowanej? Gubił się w swoich myślach. Był przecież normalnym, zdrowym mężczyzną, cenił kobiety i ich przyjaźń. Jednak żadna z rzeczywistego życia nie zawładnęła tak jego wyobraźnią jak ta tajemnicza dziewczyna...

Rozmyślając, przechadzał się po tarasie. Przypominał sobie kobiety, z którymi był związany. W żadnym związku emocje nie wymykały mu się spod kontroli. Tym bardziej nie mógł zrozumieć, co dzieje się z nim podczas snów...

Zrobiło mu się chłodno. Na dworze odczuwało się już przenikliwe zimno nocy. Spojrzał na słabo oświetloną ulicę. Mżyło, wciąż padał drobny deszcz. Pogoda przypominała tę z jego snu. Zauważył nielicznych przechodniów podążających do otwartych lokali. Nie było przecież późno. Blade położył się wyjątkowo wcześniej spać, ale nie spał długo. Obudził się z przerażeniem, zadając sobie pytanie: czy to jawa, czy tylko koszmarny sen? Wyobrażenie błękitno – czerwonego neonu... Neonowy napis. Dziwny neonowy napis... Jaskinia gry.

Powrócił do pokoju. Włączył światło i sięgnął po książkę z numerami telefonów. Zaczął wertować stronę po stronie. Natrafił na ogłoszenie o domu gry znajdującym się w budynku niedaleko hotelu, w którym mieszkał. Serce zaczęło mu mocniej bić. To oznaczało, że jaskinia gry z jego snu istniała naprawdę. Wynikało z tego, że dziewczyna z jego marzeń mogła też nie być wymysłem... Ubrał się szybko i zabierając ze sobą nóż, wybiegł z pokoju.

Na zewnątrz uruchomił swój samochód i pojechał w kierunku lichego oświetlonego neonem budynku. Niedaleko znajdował się park całkowicie pograżony w ciemnościach. Usłyszał daleki odgłos grzmotu sygnalizującego nadchodzącą burzę. Wsiadł z jeepa, myśląc, że jest szalony. Zamiast spać wygodnie w łóżku, on w środku nocy

poszukuje dowodu na prawdziwość swojego snu... Przypomniał sobie swoją służbę w lotnictwie. Setki wymagających prawdziwego męstwa akcji. Wtedy czuł się ogromnie podekscytowany. Zupełnie jak teraz. Widział przecież dom gry taki sam jak we śnie. Czy to mogło być dowodem na istnienie tajemniczej nieznajomej? Musiał się przekonać. To może być tylko wytwór jego wyobraźni... Jeśli tak, powinien prawdopodobnie zasięgnąć porady u psychiatry..

Nie zastanawiając się dłużej, wszedł do parku. Włączył latarkę i chodząc powoli, lustrował uważnie parkowe aleje. W pewnej chwili spostrzegł drobną, skuloną postać leżącą bez ruchu pod pobliskim drzewem. Podbiegł do niej, myśląc, że chyba nie zdoła jej już pomóc.



## Rozdział drugi

Kobieta leżała na mokrej trawie, wyglądała jak bezbronne dziecko. Nie dawała znaku życia. Przez chwilę Blade pomyślał, że jednak przybył zbyt późno, aby ją ocalić. Pochylił się nad nią i sprawdził puls. Odetchnął z ulgą. Tętno miała silne i miarowe. Dziewczyna na szczęście żyła! Musiała jednak odnieść jakieś obrażenia. Zastanowił się przez chwilę, jak powinien postąpić. Przecież jako żołnierz miał do czynienia jedynie z mężczyznami. Tak się złożyło, że nigdy nie ratował ani kobiet ani dzieci.

Teraz starał się delikatnie sprawdzić, czy nie nastąpiło złamanie kości. Potem odgarnął jej z twarzy długie włosy i dotykając czoła, odkrył ogromny guz. W świetle latarki widział dokładnie całą jej postać. Nie była piękną, ale miała nietuzinkową urodę, szlachetne rysy. Średniego

wzrostu, delikatnie zbudowana, na pewno nie zajmowała się fizyczną pracą. Przemknęło mu przez głowę, że bardzo przypomina kobietę z jego snów. Szybko jednak odrzucił tę myśl. Przecież istnieje wiele podobnych do siebie kobiet. Czy to mogła być dziewczyna, o której śnił?... Przyjrzał się jej badawczo. Zwrócił uwagę na pełne wargi, wystające kości policzkowe. Wyglądała na osobę stanowczą i charakteryzującą się wielką siłą woli. Musiała mieć około trzydziestu lat. Potrząsnął ją delikatnie, ale nie otworzyła oczu.

Tymczasem wyraźnie zbliżała się burza. Z od dali dobiegł odgłos grzmotu. Rozpętała się wichura. Blade pomyślał, że jest zbyt duży hałas, aby usłyszeć, czy ktoś kręci się w pobliżu. Był pewien, że napastnik, który skrzywdził tę dziewczynę musi być niedaleko.

Uniósł jej głowę. Zajęczała cicho. Dopiero teraz zauważył ranę na jej skroni, z której sączyła się strużka krwi. Kobieta na chwilę otworzyła oczy, spojrzała na Blade'a, po czym znowu zapadła w ciemność.

Anna wiedziała, że ktoś jest obok niej. Próbowała odezwać się, ale nie starczało jej sił. Czuła się zmęczona, bardzo zmęczona. Bardzo pragnęła zasnąć. Głos, który usłyszała dobiegał do niej jakby z daleka. Jego brzmienie wydawało jej się znajome. Usiłowała spojrzeć na mężczyznę, ale

była zbyt słaba. Ręce, które ją podtrzymywały wydawały się bardzo gorące. Czuła emanujące od nieznajomego ciepło. Nagle opuścił ją lęk.

Blade niespodziewanie podniósł głos. Do Anny nie docierał sens wypowiedzianych przez niego słów. Przypomniała sobie z przerażeniem to, co zdarzyło się niedawno. W tej samej chwili poczuła mocny uścisk na ramieniu. Usłyszała, jak mężczyzna mówi, że zabierze ją w bezpieczne miejsce. Nie miała siły, by zaoponować.

Mżawka przemieniła się w ulewę. Blade nie wiedział, kim jest ta kobieta, ale jednego był pewien – musi ją ratować. Po prostu trzeba ratować życie każdego zagrożonego człowieka! Pomyślał, że ten park nocą nie należy do bezpiecznych miejsc. Czyżby ktoś usiłował ją ograbić, zabić? Szczęśliwym zbiegiem okoliczności on znalazł się tutaj w odpowiedniej chwili, by udzielić pomocy. Zrobił to bez chwili wahania.

Niespodziewanie Anna otworzyła oczy i popatrzyła na niego.

– Wszystko już w porządku – powiedział uspokajającym tonem. – Ktoś panią zaatakował, została pani ranna. Musimy jechać do szpitala.

– Nie pojedę do żadnego szpitala – odparła stanowczo.

Patrzyła uważnie na mężczyznę, który trzymał ją w ramionach. W świetle latarki rozpoznawała

rysy jego twarzy. Czyżby to ON? Jej wymarzony rycerz z sennej bajki? Pomyślała, że straciła świadomość. A może jeszcze w pełni jej nie odzyskała? Może to tylko sen? Przypatrywała się Blade'owi, jego silnie zarysowanej szczęce, wyrazistym oczom. Przypominał dzielnego wojownika.

Odetchnęła głęboko. Nad sobą zobaczyła kołyszące się na wietrze gałęzie drzewa. Poczuła, jak krople deszczu spadają na jej twarz. Tak, to nie był sen! Mężczyzna istniał naprawdę!

– Naprawdę potrzebuje pani pomocy lekarskiej. Jeżeli nie może pani iść o własnych siłach, zaniosę panią – powiedział łagodnie, ujmując jej twarz w swoje ręce.

Czuła, jak pod wpływem jego dotyku przesywa ją prąd. Było to dla niej niezwykle przeżycie. Jego palce delikatnie gładziły jej policzki.

– Nie chcę jechać do żadnego szpitala – powtórzyła, słysząc bicie własnego serca. – Po prostu potknęłam się i upadłam. Uderzyłam się w głowę. To tylko guz. – Westchnęła, siadając z widocznym trudem. – Mogę chodzić. Czy widział pan moją teczkę?

– Tak, oczywiście. Jest tutaj – odparł, podając jej aktówkę.

– To dobrze. To bardzo dobrze – powiedziała, oddychając z ulgą.

Gdybyteczka zginęła, byłaby to niepowetowana

strata. Miała w niej wszystko: dokumenty, laptop, dyskietki i materiały, które zbierała do książki. Poza tym prawo jazdy i paszport, którego nigdy nie miała okazji używać. Były tam również egzemplarze magazynów z artykułami informującymi o tragicznym wypadku młodej spadkobierczyni Tarrantów. Rzekomo miała zginąć podczas jazdy zbieżnym górnym. Notki prasowe nie mogły potwierdzić jej rzeczywistej tożsamości, lecz opowiadały o jej istnieniu. Od czasu wypadku przechowała liczne fotografie pokazujące, co naprawdę wydarzyło się w ten tragiczny wieczór. Pamiętała, jak musiała uciekać od prześladowcy. Właściwie zawsze uciekała. Wróciła myślami do wypadku. Kilka lat temu jej samochód stoczył się w przepaść. Była pewna, że to jej ojczym był sprawcą nieszczęścia. Uszkodził hamulce w jej aucie. Przypominała sobie, z jaką trudnością zdołała się wydostać z wraku samochodu. Wtedy chwyciła tylko swoją torebkę i pobięła przed siebie. Nie poszła na policję. Nie złożyła zawiadomienia. Wiedziała, że nikt jej nie uwierzy. Henry przedstawiał ją jako nieznaczącą młodą kobietę. Przecież po raz pierwszy oskarżyła go o usiłowanie zabójstwa, gdy miała jedenaście lat. Wówczas nawet jej matka uznała ją za nierozsądną histeryczkę. Od tej pory Anna nabrała przekonania, że może wyłącznie liczyć tylko na własne siły. Henry de Rocheford

będzie robił wszystko, żeby przejąć całkowicie majątek Tarrantów. Nie cofnie się nawet przed zbrodnią. Dlatego pozostawała przez te lata w ukryciu. Aż do tej pory ojczym nie zdołał jej wysledzić. Co będzie teraz?

Wsparła się na ramieniu Blade'a i oboje skierowali się w kierunku wyjścia z parku. Szli bardzo powoli. Zatrzymali się dopiero na ulicy i stali w milczeniu.

Płaszcz Anny był całkowicie przemoczony. Drżała na całym ciele. Rozejrzała się uważnie po ulicy, żeby sprawdzić, czy nic jej nie grozi. Była bardzo osłabiona, ledwie trzymała się na nogach. Marzyła o tym, żeby wypocząć. Zachwiała się, a nieznajomy troskliwie ją podtrzymał. Czowała się bezpieczna, opierając się o jego ramię. Dziwiła się swojej ufności. Potem pomyślała, że jej zachowanie jest podyktowane ostatnimi dramatycznymi przeżyciami i niewątpliwie urazem głowy.

– Gdzie pani mieszka? – zapytał dociekliwie.

– Moje mieszkanie jest kilka ulic stąd – odpowiedziała, myśląc, że nie musi robić z tego tajemnicy. W końcu i tak jutro wyjedzie.

– W takim razie odwiozę panią do domu – zaproponował uprzejmie.

Nie zaprotestowała. Była zbyt słaba na prowadzenie dyskusji. Zresztą nieznajomy wyglądał na zdecydowanego mężczyznę. Ponownie spojrzała

na niego. Był bardzo wysoki i dobrze zbudowany.

Blade podprowadził Annę do swojego samochodu. Pomógł jej przy wsiadaniu. Wnętrze było dobrze utrzymane, pachniało elegancką wodą kolońską. Po raz pierwszy Anna zadała sobie pytanie: co ten mężczyzna robił w parku w środku deszczowej nocy? Wiedziała jedynie, że na pewno nie jest osobą, która prześladowała ją wcześniej. Napastnik był zdecydowanie niższy. Nieokreślony niepokój jednak jej nie opuszczał.

Blade zajął miejsce za kierownicą. Zdjął mokrą marynarkę. Koszulka ściśle przywierała do jego ciała, uwidaczniając wspaniale umięśnione ramiona. Anna zwróciła uwagę, że cały jest ubrany na czarno: czarne spodnie, koszula i buty. Nawet pasek zegarka na ręce był tego samego koloru. Miał długie, spięte w kucyk włosy. Anna przeknęła ślinę, gdy dostrzegła jego oczy. Ogromne, ciemne. Ich spojrzenie ją elektryzowało. Zaraz jednak przywołała się do porządku. Mężczyzna za kierownicą nie jest przecież rycerzem w lśniącej zbroi. To wszystko wina jej wyobraźni i marzeń, które nawiedzały ją od lat. On tylko pomógł jej. Ocalił ją z opresji, w której się znalazła. Niewątpliwie był bardzo przystojny i interesujący. Na pewno miał powodzenie u kobiet. Ona zaś marzyła o partnerze dla którego byłaby jedyną. Mimo wszystko była pod wrażeniem nieznanego.

Z trudem oderwała od niego wzrok i zaczęła udawać, że zainteresował ją widok za oknem.

– Gdzie mam panią zawieść? – zapytał, wkładając kluczyki do stacyjki.

– Ulica Finnengan, numer pięćdziesiąt cztery – powiedziała cicho.

Blade popatrzył na przestraszoną twarz Anny.

– Nie musi się pani mnie obawiać.

– Gdybym obawiała się pana, nie wsiadłabym do samochodu – odparła szorstko. Wydarzenia ostatnich lat sprawiły, że stała się nieufna i to było zauważalne nawet dla niewprawnego oka.

Kilka minut później byli już pod jej blokiem. Anna z trudem opanowała chęć natychmiastowej ucieczki. Otworzyła szybko drzwi samochodu, chwyciła teczkę i wysiadła.

– Bardzo dziękuję – mruknęła, otulając się szczelnie płaszczem.

Była zła na siebie, że nie potrafi okazać wdzięczności. Przecież powinna zachowywać się inaczej, nie jak przestraszona dziewczynka. Nieznajomy pomógł jej, nie oczekując niczego w zamian. Odwiózł ją bezpiecznie do domu.

– Dam już sobie radę. Jeszcze raz dziękuję za pomoc – powiedziała cicho.

– Pani cała drży. Pozwoli pani, że odprowadzę ją do mieszkania. To nierozsądne żebyśmy stali w tym deszczu.



– W porządku. – Skinęła głową. – Chodźmy, więc.

Poszli powoli w kierunku wielopiętrowego budynku. Weszli do środka, a potem po schodach na pierwsze piętro. Anna zatrzymała się przed drzwiami jednego z mieszkań i odwróciła się do mężczyzny, chcąc podziękować mu ponownie.

– Wiem, że pani nie dowierza mi, ale wejdę do mieszkania i zostanę, dopóki nie upewnię się, że wszystko w porządku. Opatrzę pani ranę – powiedział Blade.

Zawahała się. Mój Boże, on naprawdę chciał jej dalej pomagać. Chciał się nią opiekować. Dotknęła bolącej skroni. Ciągle krwawiła.

– Czy pan jest lekarzem? – zapytała, nie kryjąc swojego niedowierzania.

Blade z trudem opanował ochotę, żeby przytulić tę przestraszoną kobietę. Sprawiała wrażenie zalęknionego zwierzątka. Przypatrywała mu się uważnie. Wiedział, że nie może teraz odejść od niej. Przez chwilę pomyślał, że oto znalazł swoje przeznaczenie. Poczul się odpowiedzialny za nią.

– W wojsku przeszedłem medyczne szkolenie – powiedział krótko. – Potrafię udzielić pani fachowej pomocy.

Nie oponowała już. Zaczęła poszukiwać kluczy w kieszeni płaszcza. Odetchnął z ulgą.. Chciał ją przytulić i pozwolić jej wypłakać się na swoim

ramieniu. Lecz nic takiego się nie stanie – o tym był przekonany. Wreszcie drzwi mieszkania zostały otworzone. Anna zapaliła światło i oczom Blade'a ukazało się ubogie, choć schludne wnętrze. Na środku pokoju ustawiony był mały stół nakryty gustowną serwetką. Okno było przysłonięte złocistymi zasłonkami. Na parapecie stały doniczki z wypielęgnowanymi kwiatami. Jedną ze ścian zdobiła drewniana półeczka z glinianymi figurkami.

Anna zaczęła rozpinać płaszcz. Już przedtem Blade dostrzegł, jak jest szczupła i drobna, ale nie przypuszczał, że aż tak bardzo. Była wyjątkowo delikatnie zbudowana. Zwrócił uwagę na napis na jej firmowej koszulce. Ten napis świadczył o tym, że pracowała w barze. W parku odniósł wrażenie, że nie jest dziewczyną pracującą fizycznie. A jednak?... Jej subtelna twarz była okolona długimi, miedzianymi włosami. Sięgały jej za pas. Ogromne, szare oczy były urzekające. Niestety, głębokie sińce pod nimi świadczyły o niewesołych przejściach. Miała ślicznie wykrojone usta. Wilgotne, pełne wargi... Przedtem nie zwrócił uwagi na ich cudowny krój, ale teraz... Gdyby spotkali się w innych okolicznościach... Mój Boże, z trudem opanował pokusę, żeby chwycić ją w ramiona i ucałować. Wyglądała zupełnie jak dziewczyna z jego bajki. Z jego niezwykłych snów...

Anna z wyraźnym trudem zaczęła zdejmować płaszcz. Blade wyjął jej okrycie z rąk i powiesił na wieszaku. Pomyślała, że nieznajomy wykazuje dużą troskliwość.

– Rana wygląda na poważną. Czy pani walczyła z kimś? Jak do tego doszło? – zapytał, przypatrując się uważnie jej czołu.

– To naprawdę tylko guz. Wpadłam na drzewo – odpowiedziała, myśląc, że nie mija się wiele z prawdą. – Zresztą już chyba mówiłam o tym.

– Chyba pani znienawidzi drzewa – zażartował, delikatnie dotykając rany.

Uśmiechnęła się słabo i usiadła na krześle.

Blade poszedł do małej kuchni i otworzył niewielką lodówkę w poszukiwaniu kostek lodu. Niestety, tacka z lodem wysliznęła mu się z rąk. Anna usłyszała zduszone przekleństwo. Po chwili podszedł do niej, łagodnie się uśmiechając. Zwróciła uwagę na biel jego zębów. Opatrywał troskliwie jej ranę. Niespodziewanie poczuła, jak wzruszenie chwyta ją za gardło. Od dawna nikt nie tak się nią zajmował. Z nikim nie dzieliła trudności życiowych. A przecież bardzo potrzebowała zwyyczajnego, życzliwego ludzkiego kontaktu... Odrobiny ciepła... Zwykłego ciepła. Nie miała przyjaciół. Bała się obcych, unikała spotkań z nieznajomymi. A teraz ten mężczyzna... Wbrew zdrowemu rozsądkowi pragnęła jego dotyku, uśmiechu... Zo-

baczyła go dzisiaj po raz pierwszy i... na pewno ostatni... To wszystko było takie dziwne...

– Jak panu na imię? – zapytała z pozoru obojętnym głosem.

– Blade – odpowiedział krótko.

On też czuł się dziwnie. Jakby coś nieuchronnie miało się zmienić w jego życiu. Owinął kawałek lodu w ręcznik i delikatnie przyłożył jej do czoła, cały czas przypatrując się rysom jej twarzy.

Anna zarumieniała się pod wpływem tego spojrzenia. Bała się swoich niespodziewanych odczuć. Po tylu długich latach uświadomiła sobie, że jest słabą kobietą, spragnioną męskiego wsparcia.

– Nazywam się Blade Lombard – powiedział.

Anna zamarła. Przez chwilę nie była w stanie myśleć racjonalnie. Przecież znała go z lat dzieciństwa! Bawili się razem, gdy była małą dziewczynką. Pamiętała doskonale, że zanim umarł jej ojciec mieszkali w Australii – w Sydney, a potem przeprowadzili się na wieś w bliskie sąsiedztwo państwa Lombardów. Blade był od niej o kilka lat starszy i wówczas uważała go za prawie dorosłego. Niejednokrotnie spędzali wolny czas ze sobą. Kiedyś spadła z roweru i to on pomógł jej wstać z ziemi. Potem z cierpliwością opatrzył jej stłuczone kolano. Zresztą zawsze opiekował się nią jak starszy brat. Czy może ją pamiętać? A jeżeli tak, co powinna

zrobić? Czy zdradzić mu swoją tożsamość? Państwo Lombard prowadzili wspólne interesy z jej ojcem. Jak przez mgłę pamiętała wesołe rodzinne przyjęcia. Zastanowiła się, czy nadal rodzinny holding Tarrantów współpracuje z holdingiem Lombardów. Nagle zrodziło się w niej podejrzenie, że Blade i jej ojczym mogą być partnerami w interesach. Jeżeli tak jest – ten męczyzna istotnie stanowi potencjalne zagrożenie dla niej. Niespodziewanie znalazł ją w środku nocy w opuszczonym parku. Czyżby miało to coś oznaczać? To wszystko było bardzo dziwne. Anna gubiła się w domysłach. Jednego była pewna. Nie może być zbyt ufna.

Podniosła dłoń do twarzy w obronnym geście. Potem szybko zacisnęła pięść i opuściła ją na kolana.

Blade zauważył jej dziwny gest. Przypisał go nasilającemu się bólowi.

Anna była całkowicie pewna, że nie mógł jej rozpoznać. Wtedy była małą dziewczynką, a dziś jest dorosłą kobietą. Przecież upłynęło wiele lat. Za to ona wiedziała, kim jest Blade. Wielokrotnie o jego rodzinie pisała prasa. Państwo Lombard posiadali sieć ekskluzywnych hoteli w kraju. Często ich życie prywatne dostarczało pożywki do licznych plotek. Byli bardzo znani i bogaci.

– A jak pani się nazywa? – zapytał ciekawie.

Spojrzała na niego uważnie.

– Anna Johnson – odpowiedziała powoli.

W chwili, gdy wypowiedziała te słowa, Blade odniósł wrażenie, że dziewczyna nie mówi prawdy. Skrywała jakąś bolesną tajemnicę.

## Rozdział trzeci

Anna odetchnęła z ulgą, gdy Blade udał się na poszukiwanie środków przeciwbólowych. Czowała się bardzo niezręcznie, nie podając mu prawdziwego nazwiska. Ale przecież nie mogła ryzykować, ujawniając swoją tożsamość. Blade wrócił po chwili ze szklanką wody i lekarstwami. Wydawało się, że jego postać wypełniła całą przestrzeń maleńkiego pokoiku. Wbrew swojej woli znowu poczuła ogarniającą ją falę ciepła i sympatii.

– Czy ma pani jakąś rodzinę, z którą mogłaby się skontaktować? – spytał.

– Nie, nie mam – odpowiedziała, odstawiając szklankę z wodą.

– A może przyjaciela?

Zawahała się. Pomyślała, że jeżeli poda mu imię kolegi, szybciej pozbędzie się niechcianego gościa.

– Jeżeli będę potrzebowała pomocy, zawsze mogę zadzwonić do Tony’go, który mieszka piętro wyżej – powiedziała po namyśle.

– To pani chłopak? – zapytał z niechęcią.

Roześmiała się na myśl, że Tony mógłby być jej chłopakiem. Nie był jeszcze stary, ale grubo po pięćdziesiątce. Często przychodził po nią do biblioteki, a potem odprowadzał do domu. Dziś tego nie zrobił, ponieważ musiał pomóc w pracy swojemu synowi.

– Nie, to tylko znajomy – odparła.

– Dobrze, że jest ktoś, na kogo może pani liczyć – powiedział, obrzucając Annę spojrzeniem pod wpływem którego zrobiło jej się gorąco. – Jednak moim zdaniem lekarz powinien obejrzeć ranę. Mogę zabrać panią do gabinetu. Tak będzie najrozsądniej – dodał z pozoru obojętnym tonem.

Anna pomyślała, że Blade jest człowiekiem przywykłym do wydawania rozkazów. Uświadomiła sobie, że gdyby mu pozwoliła, podporządkowałby ją sobie z łatwością.

– To jest tylko zwykły guz. Nie wymagam konsultacji lekarskiej. Może mi pan wierzyć, miałam znacznie gorsze... – urwała, wahając się, czy może powiedzieć więcej.

– Ktoś panią bił? – zapytał, przyglądając się jej z uwagą.

– Nie, po prostu... Jako dziecko ulegałam



wypadkom.

– Jakim wypadkom?

– Byłam bardzo żywą dziewczynką, często spadałam z roweru.

Wstała zza stołu, stanowczo nie chcąc odpowiadać na dalsze pytania. Kompres na głowie przyniósł jej ulgę. Poza tym lekarstwa zaczynały już działać. Miała nadzieję, że Blade zrozumie aluzję i wreszcie opuści jej mieszkanie.

I rzeczywiście skierował się w stronę drzwi. Anna dopiero teraz dostrzegła, że jest kompletnie przemoczony. Cały czas zajmował się nią, nie dbając w ogóle o siebie! Miał mokre włosy, ale zdawał się tego nie zauważać.

– Jestem zadowolony, że nie masz chłopaka, Anno – powiedział szczerze, niespodziewanie zwracając się do niej po imieniu. – Nie podoba mi się jednak, że zostajesz bez opieki. Teraz wyjdę, ponieważ czuję, że właśnie tego chcesz. Musisz wypocząć. Jutro wpadnę, żeby dowiedzieć się, czy wszystko w porządku. Czy pracujesz w ciągu dnia?

Annę zdziwiło to pytanie. Zazwyczaj większość ludzi pracuje właśnie w dzień.

– Tak. A kiedy mam pracować? – odparła.

– W takim razie wieczorem przyjadę do twojego mieszkania. Pójdziemy gdzieś na kolację.

Nie odpowiedziała. Popatrzyła na niego zdziwiona. Przecież to zabrzmiało jakby zapraszał ją na

randkę. Odgarnął jej włosy z czoła, przez chwilę jeszcze lustrując ranę. Wstrzymała oddech, znowu poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Blade spojrzął jej prosto w oczy.

– Czy boli cię jeszcze głowa? – zapytał z troską.

– Nie, lekarstwa zaczęły już działać. Wyśpię się i jutro wszystko będzie w porządku.

Uśmiechnął się, a jej serce zaczęło żywiej bić.

– Do zobaczenia jutro – powiedział i wyszedł z mieszkania.

Anna odniosła wrażenie jakby rozplynał się w ciemnościach. Drżącymi palcami zamknęła za nim drzwi. Zastanowiła się, czy dobrze zrobiła, wprowadzając obcą osobę do mieszkania. Jednak było już za późno. Pomyślała, że Blade przejrzał ją. Jest dla niego niczym otwarta książka. Przysnął jej samozachowawczy instynkt, chociaż zawsze zachowywała czujność w relacjach z obcymi. Wiedziała jednak, dlaczego tak się stało. Przypominał jej rycerza z dziewczęcych marzeń. Poczuła, że jest zawieszona między rzeczywistością a nierealnym światem. Była niespokojna, gdy Blade dotykał ją, a jednocześnie bardzo pragnęła tego dotyku.

Oparła się o drzwi, rękoma rozcierając pulsujące skronie. Tym razem udało jej się ujść z życiem, zdołała uciec prześladowcy, ale co będzie w przyszłości? Przez kilka miesięcy żyła

w spokoju, pewna, że nikt jej nie śledzi... aż do dzisiejszej „przygody” w parku. Ale przecież pojawił się Blade... Nagle nabrała przekonania, że kierują nim szlachetne intencje. Tak, on jest i będzie jej wybawcą. Sen z dzieciństwa właśnie się urzeczywistniał! Wyobraziła go sobie jako średniowiecznego rycerza toczącego boje... Te czarne oczy z dziwnymi błyskami... Przypomniła sobie, jak wspominał o swojej służbie w wojsku. Wierzyła mu. Przecież zajął się nią tak fachowo. Pomyślała, że jeśli znalazł się w parku rzeczywiście przez przypadek – to pomógł jej we wspianiu sposób. Miał przy tym nienaganne maniery. Jednak... Był bardzo znanym człowiekiem. Prawdopodobnie każda kobieta pokazująca się w jego towarzystwie przyciągała uwagę wielu osób. Szczególnie zaś wścibskich dziennikarzy. A Anna nie mogła sobie pozwolić na to, żeby jej fotografia ukazała się w jakimś czasopiśmie.

Otrząsnęła się z rozmyślań. Musiała szybko przebrać się w suche rzeczy, ponieważ jej ubranie było jeszcze wilgotne i wybrudzone błotem. Zmieniła odzież i usiadła na kanapie. Głowa zaczęła boleć ją coraz dotkliwiej, dlatego wyprostowała się. Usiadła bez ruchu, czekając aż ból przejdzie. Mimowolnie powróciły wspomnienia dramatycznego wieczoru: ucieczka przez park, prześladowca z pistoletem skierowanym w jej

stronę. Mimo ciepła panującego w pokoju, wstrząsnęły nią dreszcze. Powinna położyć się do łóżka i przykryć ciepłą kołdrą, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Przecież czyhający na jej życie mężczyzna mógł być niedaleko. Dlaczego miałby zaprzestać poszukiwań? Odkryje, gdzie Anna mieszka, a wtedy...

Postanowiła spakować swój skromny dobytek. Pomyślała, że nie zabierze jej to wiele czasu. Wyciągnęła spod łóżka walizkę i zaczęła nerwowo upychać ubrania. Nie martwiło jej ubóstwo. Żałowała jednak, że sytuacja zmusza ją do wyrzeczenia się swojego rodowodu, do skrywania więzi rodzinnych z tymi, którzy niestety odeszli z tego świata, a których miała tak głęboko w sercu. Ojciec opiekował się nią, pomagał – czuła to – choć w istocie było to uczucie irracjonalne. Ponownie musiała uciekać...

Następnego popołudnia Blade siedział w swoim biurze i rozmawiał z jednym ze swoich zaufanych pracowników – Jackiem McKenną. Podejrzewał już, kim jest tajemnicza kobieta, którą spotkał wczorajszego wieczoru. Ba – miał prawie pewność. Dlatego zadawał pytania dotyczące zaginionej przed kilkoma latami Anny Tarrant,.

- Twierdzisz, że ona nie żyje? – spytał Jacka.
- Niezupełnie. Przynajmniej oficjalnie nie

żyje. Rozumiesz, nie ma jej świadectwa urodzenia, paszportu, prawa jazdy. Nie ma śladu jej ubezpieczenia, bankowych rachunków. Nie ma niczego – odparł Jack.

– Czyli Johnson to fałszywe nazwisko – powiedział Blade, zastanawiając się, dlaczego Anna nie chciała mu zaufać

– W dzisiejszych czasach bardzo łatwo jest ukryć swoją tożsamość. Zważywszy na duże bezrobocie wielu ludzi zatrudnia się na czarno. Pracodawcy nie płacą za nich podatków, a ci biedacy pracują za psie pieniądze.

Nagle drzwi gabinetu otworzyły się. Do pokoju weszła Milly, sekretarka, a zarazem żona Jacka. Miała ponad czterdzieści lat, ale młodego wyglądu mogła jej pozazdrościć niejedna trzydziestolatka. Piękna kolorowa sukienka podkreślała jej urodę. Podeszła do biurka.

– To jest lista gości, mających wziąć udział w akcji charytatywnej w sobotę. Przybędą wszystkie ważne osobistości – z premierem na czele – powiedziała, kładąc listę na biurku.

– Dziękujemy – powiedział ciepłym tonem Jack, spoglądając na żonę.

– Nie patrz na mnie w ten sposób – uśmiechnęła się cierpko Milly, kładąc ręce na biodra. – Nie jesteś ostatnim cudem świata.

– Tak, proszę pani.

– Za parę miesięcy nie będę cię zauważać. Możesz mi wierzyć, mój drogi.

Jack wstał z krzesła i ucałował żonę mocno. Potem usiadł z powrotem.

– Ale słodki buziak – powiedziała Milly z przekąsem, patrząc na kolorową koszulę męża.

Zanim Jack spotkał Milly ubierał się w zgoła inny sposób. Nosił wyprasowane w kant spodnie i eleganckie krawaty. Teraz z wielką przyjemnością przyodziewał ekstrawaganckie rzeczy.

Milly wyszła z gabinetu, głośno zamykając drzwi. Uśmiechnięty Jack westchnął. Blade wiedział, że przyjaciel jest szczęśliwy, mimo pozornie złego humoru jego małżonki.

– Jakieś małżeńskie kłopoty? – zapytał.

– Milly jest w ciąży. Trochę ryzykowne w jej wieku... Mówi, że to moja wina.

Blade zamyślił się. Wiedział, że Milly posiada troje dorosłych dzieci z poprzedniego małżeństwa.

– Do tanga trzeba dwojga – zażartował.

– Miodowy miesiąc zawinił. Prosiła, żebym się kontrolował, ale... – mruknął. – Naprawdę próbowałem.

Blade wstał zza biurka i podszedł do okna. Przed oczyma przesunęło mu się ładnych parę lat życia. Służba w wojsku. Potem przejęcie interesów rodzinnych i prowadzenie z Jackiem kasyna. Założenie w malowniczej okolicy nad

Pacyfikiem farmy, w której prowadził hodowlę koni. Częste podróże po kraju. To stanowiło realizację jego chłopięcych marzeń. Ale co dalej? Czas na stabilizację!

Jego wzrok zatrzymał się na barze znajdującym się w budynku naprzeciwko. Przecież to bar, w którym pracuje Anna! Anna! Powrócił do niej myślami. Był przekonany, że w tej chwili jest w pracy. Powinna wypoczywać, lecz z pewnością pracuje. Prawdopodobnie boli ją głowa. Zastanowił się, przed kim ona ucieka. Może jest mężatką i ukrywa się właśnie przed mężem? Pewnie dlatego posługuje się fałszywym nazwiskiem...

Zdenerwował się tym przypuszczeniem. Ku swojemu zaskoczeniu poczuł, że jest zazdrosny. Poirytował się. Przecież był związany z wieloma kobietami, ale nigdy nie doświadczał uczucia zazdrości. Przypomniawszy sobie, jak trzymał Annę w ramionach. Podejrzenie, że mogłaby być z kimś związana, doprowadzało go do furii. Należał do mężczyzn, którzy zawsze dostają to, czego pragną. A on pragnął Anny. W zamyśleniu dotknął drogiego kolczyka zdobiącego jego ucho. Należał kiedyś do jego imiennika i był przekazywany z pokolenia na pokolenie mężczyźnie noszącemu to imię. Zastanowił się, czy jego przodek miał jakieś kłopoty z kobietami. Anna zaintrygowała go, pociągła. Była tak tajemnicza, niedostępna.

Przypomniął sobie, jak wyglądała ubiegłej nocy. Te piękne, przestraszone oczy, cudownie wykrojone usta. I miedziane włosy... Nie wiedział, czy to kobieta z jego snów, ale nie mógł przestać o niej myśleć. W dodatku była teraz tak blisko niego... Od jak dawna mijał ją na ulicy, nie zwracając uwagi? Przecież nie oglądał się za nieznanymi... Postanowił natychmiast zobaczyć się z nią, porozmawiać... Nie był w stanie teraz pracować.

Jack obserwował go z rozbawieniem. Błede prawie zapomniał o jego obecności i zachowywał się dziwnie. Jednak otrząsnął się z rozmyślań.

– Wychodzę – powiedział. – Nie wiem, kiedy wrócę.

– Rozumiem cię doskonale. Nie przejmuj się niczym, tylko zajmij się swoimi sprawami – Jack uśmiechnął się życzliwie.

Błede szybkim krokiem wyszedł z biura, kierując się w stronę baru.



## Rozdział czwarty

Podczas przerwy w pracy Anna przeprowadziła kilka rozmów telefonicznych z właścicielami pensjonatów. Odłożyła słuchawkę i z uczuciem ulgi opuściła budkę telefoniczną. Wreszcie udało jej się zarezerwować pokój w jednym z moteli. Co prawda, informacja o cenie przyprawiła ją o ból głowy, ale cieszyła się, że znalazła przynajmniej chwilowe rozwiązanie.

Spojrzała na zegarek. Przeszła skąpaną w słońcu ulicę. Miała jeszcze trochę czasu przed powrotem do żmudnej pracy. Postanowiła odbyć krótki spacer. Na ulicach panował umiarkowany ruch. Szła wolno, oglądając witryny sklepów. Zatrzymała się dłużej przed pawilonem z antykami. Uwagę jej przyciągnęły piękne porcelanowe figurki. Były to postacie markizów i dam dworskich z różnych epok. Szczególnie jednak spodobało jej się ogrom-

ne rokokowe lustro w porcelanowej oprawie. Westchnęła z zachwytem. Tak bardzo chciałyby żyć otoczona pięknymi rzeczami...

Spojrzała w niebo, odetchnęła głęboko. Nadciągały ciemne chmury zwiastujące deszcz, a może nawet i burzę. Cały czas myślała o czekającej ją przeprowadzce.

Z niechęcią powróciła do pracy. W barze automatycznie zajęła się swoimi obowiązkami. Na szczęście pora lunchu już przeminęła, także nie było wielu ludzi. Joe, właściciel baru, serwował swoim klientom dość podłą kawę, piwo i szybkie dania. Ponieważ posiadał zezwolenie na sprzedaż alkoholu, nie narzekał na brak gości. Wystrój wnętrza był typowy dla takich miejsc. Długa, drewniana lada, przy której ustawiono wysokie taborety. Pod oknami kwadratowe stoliki z krzesłami. Z głośników zawieszonych na ścianach dobiegała bluesowa muzyka. Klientami były głównie młode osoby.

Nagle Anna usłyszała odgłos grzmotu, który wstrząsnął barem w posadach. Drzwi lokalu otworzyły się i ukazał się w nich Blade Lombard. Wszedł pewnym krokiem, jakby codziennie stołował się w tego typu miejscach. Był ubrany w elegancki garnitur i koszulę, która na pewno musiała kosztować majątek. Na pierwszy rzut oka widać było, że jest bardzo bogatym facetem. Wyglądał

jak przybysz z innej galaktyki. Natychmiast spostrzegł Annę. Ich oczy spotkały się na krótką chwilę. Goście zgromadzeni w barze spojrzeli ze zdziwieniem na Blade'a. Były wśród nich kobiety uprawiające najstarszy zawód świata. Przyglądały się uważnie przybyszowi, wymieniając komentarze między sobą.

– Czy to możliwe? – zapytała jedna z nich.  
– Taki facet w... takim miejscu? Chyba musiałam się upić?

– Chyba jeszcze nie, jeśli myślisz o tym gościu – padła sucha odpowiedź drugiej.

– Nie musiałyby mi wcale płacić – zachichotała trzecia.

– Mów za siebie – odezwała się pierwsza.

Anna pomyślała nerwowo, jak ma postąpić w tej sytuacji. Przecież Blade mówił, że zobaczą się dopiero wieczorem. A ona wcale nie zamierzała spotkać się z nim ponownie! Skierowała się szybko w stronę magazynu, w którym były zgromadzone środki czystościowe. Postanowiła, że ucieknie wyjściem dla personelu, które znajduje się za magazynem. Przyspieszyła kroku, potykając się na wysokich obcasach. Serce biło jej jak oszalałe. Sięgnęła za klamkę i weszła do środka.

Wewnątrz panowały zupełne ciemności. Nie odważyła się jednak zapalić światła. Po omacku doszła do wyjścia, chwyciła za klamkę i otworzyła

drzwi prowadzące na zewnątrz. Silny podmuch wiatru sprawił, że zachwiała się na nogach. Wybiegła szybko na dwór. Pogoda była okropna. Nie zachęcała do wyjścia. Zrobiło się bardzo chłodno i padał drobny deszcz. W krótką chwilę była przemoczona do suchej nitki. Zastanawiała się nad kryjówką, gdy nagle usłyszała znajomy głos nawołujący ją po imieniu. Mimowolnie odwróciła się i zobaczyła biegnącego w jej kierunku Blade'a. Ogarnęła ją panika. Chociaż czuła, że ten mężczyzna nie robi jej krzywdy, zaczęła odruchowo na oślep biec przed siebie. W tym stanie ducha nie potrafiła sensownie myśleć. Naraz poczuła uścisk na ramieniu. Próbowwała uwolnić się, lecz nie miała najmniejszej szansy. Blade był dużo silniejszy. Po chwili znalazła się w jego objęciach. Przyciskał ją mocno do siebie. Wydawało się, że serce wyskoczy jej gardłem. Spojrzała na niego w milczeniu. Oddychał ciężko. Deszcz przebiegł jej po krzyżu. Byli tak blisko... Nie dzieliła ich żadna bariera. Mimo woli przekroczyli granice intymności. Wbrew swoim pragnieniom poczuła ogarniającą ją falę pożądania. Zrobiło się jej gorąco. Nie rozumiała, dlaczego bliskość tego mężczyzny powoduje, że przestaje myśleć racjonalnie. Głośno przełknęła ślinę.

– Puszczę cię, jeżeli obiecasz mi, że nie uciekniesz – stwierdził Blade.

Słyszając jego spokojny głos, zadrżała. Pomyślała, że tak naprawdę nie chce wcale, żeby wypuścił ją z uścisku. A przecież prawie nie знаła Blade'a. Przynajmniej od czasu, gdy stał się dorosłym mężczyzną. Nie była pewna, czy powinna obdarzyć go zaufaniem. Jedno było niewątpliwe: podobał jej się bardzo i czuła jego wzajemność.

– Nie ucieknę – powiedziała cicho, dziwiąc się, że tak łatwo mu ulega.

Powoli uwolnił ją z uścisku, jakby nie dowierzając, że nie ucieknie mimo niedawnej obietnicy. Miał rację, bo podobna myśl przemknęła jej przez głowę. Odrzuciła ją szybko. Poprawiła ubranie.

Blade był wyraźnie zdenerwowany. Zaciśnął szczęki w nieprzyjemnym grymasie. Wiedział, że musiała to zauważyć. Dopiero teraz Anna spostrzegła niezwykle kolczyk w jego uchu. Blade rzeczywiście wyglądał jak pirat albo średniowieczny rycerz żywcem przeniesiony z innej epoki. Pomyślała, że pasowałby do mrocznych czasów średniowiecza. Oczyma wyobraźni zobaczyła, jak toczy boje...

– Czy możesz wytłumaczyć mi, dlaczego uciekasz? – zapytał z przekąsem.

– Dobrze, powiem ci, ale najpierw wyjaśnisz mi, dlaczego mnie zatrzymujesz – odpowiedziała poirytowana jego władcym tonem.

– Zgadnij – odparł rozbawiony, patrząc na jej

usta.

– Nie zamierzam niczego zgadywać – stwierdziła chłodno, myśląc, że taka kobieta jak ona, nie może go zainteresować na dłużej.

Owszem była szczupła i zgrabna, miała ładne oczy. Mogła się podobać mężczyznom. Była również inteligentna i dobrze wykształcona, ale on nie wiedział o tym. Prawdopodobnie był pewien, że jest prostą kelnerką.

– Radzę sobie z wieloma rzeczami – powiedział szczerze. – Nie potrafię jednak w tej chwili dać sobie rady z własnymi uczuciami.

– Ależ ja jestem ci obojętna. Nie znasz mnie przecież – pokręciła przecząco głową.

Wyglądał na poirytowanego jej wypowiedzią. Nie znosił, jak ktoś decydował o tym, co on myśli i czuje. Wyciągnął rękę, jakby chciał ją przygarnąć, ale powstrzymał czuły gest. Zrobił krok do tyłu.

– W porządku. Powróćmy do mojego wcześniejszego pytania. Dlaczego uciekasz?

Anna chciała odpowiedzieć, że to nie jego sprawa, ale opanowała pokusę. Wystarczyło jedno spojrzenie na zaciśnięte usta Blade'a. Wiedziała już, że postąpiła głupio uciekając przed nim. Przecież on miał naturę zdobywcy. Powinna spokojnie z nim porozmawiać.

– Przerażasz mnie – powiedziała cicho.

– Mówiłem ci przecież wczoraj, że sprawdzę, czy czujesz się już dobrze.

– Skąd wiedziałeś, gdzie pracuję? Przecież wcale mnie o to nie pytałeś. – Zaczęła iść przed siebie.

– Jeżeli to taka tajemnica, to nie powinnaś nosić służbowego mundurka. Nie zapominaj, że wczoraj byłaś ubrana tak samo – wyjaśnił, nie odstępując jej ani na krok.

Annę ponownie ogarnęła panika. Jeśli Blade dostrzegł napis na jej koszulce, podobnie mógł go dostrzec jej prześladowca. Wprawdzie była ubrana w szczelnie zapięty płaszcz przeciwdeszczowy, ale przecież śledził ją przez kilka godzin...

– Przypominasz mi kogoś – powiedział Blade, przyglądając się jej uważnie. – Masz takie znajome oczy.

– Niemożliwe. Nie znamy się wcale! – zaprzeczyła gwałtownie, słysząc bicie własnego serca.

– Widzę, że zdenerwowała cię moja wypowiedź.

– Coś podobnego! A kogo ci przypominam? – Spojrzała na niego z nieukrywaną niechęcią. Była bardzo zmęczona przeżyciami ostatnich dwudziestu czterech godzin. – Muszę wracać do pracy. Skończmy wreszcie tę bezprzedmiotową dyskusję. Jestem już wystarczająco znużona tą rozmową.

– Do diabła! – krzyknął. – Próbujesz pozbyć się mnie jak jakiegoś natręta! Czy nie rozumiesz, że chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku? Naprawdę nie zrobię ci krzywdy!

Zdenerwowana Anna straciła kontrolę nad sobą. Zazwyczaj panowała nad swoimi emocjami. Dawała sobie radę z rozwiązywaniem różnych, skomplikowanych sytuacji życiowych. Lecz rozmowa z Blade'm wyprowadziła ją wyraźnie z równowagi.

– Wiem, że nie zrobisz mi krzywdy. Dziękuję za troskę – powiedziała, usiłując zachować spokój.

Blade popatrzył na nią ze współczuciem. Dzięki okładom z lodu guz zniknął z jej czoła prawie całkowicie. W dodatku zręcznie go zamaskowała podkładem w pudrze. Jednak wyglądała na bardzo wyczerpaną osobę.

– Nie powinnaś pracować. Powinnaś wypocząć.

– Może i masz rację, ale ja naprawdę potrzebuję pieniędzy – westchnęła, poprawiając włosy. Spinka była na swoim miejscu, niestety luźne kosmyki wymknęły się z zapięcia. Chciała poprawić uczesanie zanim powróci do pracy. Pomyślała, że robi to tylko dla siebie, bo goście w barze zwracali jedynie uwagę na serwowane przez nią jedzenie oraz piwo.

– Posłuchaj, muszę porozmawiać z tobą. Zrób



sobie przerwę – powiedział Blade.

– Niestety, miałam już przerwę – odparła, złoścąc się w duchu na jego autorytatywny ton.

Zastanowiła się, dlaczego Blade biegł za nią. Z jakiego powodu troszczy się o nią? Czy naprawdę powinna mu zaufać? W dodatku wspomniał, że Anna przypomina mu kogoś. Jeżeli pamiętał jej matkę – to nic dziwnego. Były podobne do siebie jak dwie krople wody. Gdyby wiedział, kim ona naprawdę jest i działał w zмовie z jej ojczymem – zrobiłby jej krzywdę w dniu wczorajszym. Jednak tak się nie stało. Pozostawało tylko jedno wytłumaczenie: w parku znalazł się przypadkowo i nie miał pojęcia o jej tożsamości. Odetchnęła z ulgą. Przeczucia nie mogły jej mylić. To oznaczało, że naprawdę był nią zafascynowany. Przestraszyła się własnych myśli. Nie chciała wiązać się z żadnym mężczyzną.

– Czy stało się coś złego? – zapytał Blade, zauważając smutną minę Anny.

Nie odpowiedziała. Tymczasem wiatr przybrał na sile. Ciężkie krople deszczu zaczęły przenikać im przez ubrania. Blade spokojnie ujął rękę Anny i poprowadził ją z powrotem do baru. Anna wyraźnie czuła emanujące od niego ciepło. Mimo wolnie reagowała pozytywnie na bliskość tego człowieka.

Weszli powoli do zagraconego magazynu. Bla-

de puścił jej rękę, obejmując ją w pasie. Gdyby chciała, mogłaby się łatwo wyswobodzić z tego uścisku, ale nie zrobiła tego. Był taki władczy... jakby już należała do niego.

Zdziwiła ją własna reakcja. Przecież nigdy nie lubiła zbyt pewnych siebie mężczyzn. Zawsze oburzało ją takie zachowanie. Mogłaby napisać podręcznik o postępowaniu tych typów i udzielać rad, jak ich unikać. Miała niewiele doświadczeń, ale zawsze starała się trzymać dominujących facetów na dystans.

Weszli do lokalu. Anna szybko zajęła się pracą. Cały czas była świadoma jego obecności. Sądziła, że Blade wyjdzie z baru, ale pomyliła się co do swoich przypuszczeń. Spokojnie zajął miejsce przy kontuarze. Mój Boże, on zamierzał czekać na koniec jej pracy!

– Nie mogę teraz rozmawiać z tobą. Muszę zająć się pracą – zwróciła się do niego.

– Poczekam na koniec twojej zmiany. – Wzruszył ramionami.

– Ale to jeszcze ponad dwie godziny... może dłużej.

– W takim razie napiję się kawy – powiedział krótko.

– Kawa, która serwuję tutaj nie będzie ci smakować – zaproponowała słabo, czując się coraz bardziej osaczona. Nie wiedziała, do jakiego

wybiegu ma się uciec, żeby pozbyć się Blade'a.

– I tak zamawiam filiżankę kawy – stwierdził stanowczo.

Z oporem przyjęła zamówienie. Po chwili wróciła z parującym napojem. Blade nie usiłował jej zatrzymać. Wiedział, że Anna jest w pracy i nie może całej swojej uwagi poświęcać tylko jemu. Nie pił kawy, odstawił filiżankę, cały czas patrząc na Annę. Nie dziwił się, że była przestraszona. Zachował się dość brutalnie, nie pozwalając jej uciec, ale czy mógł postąpić inaczej? Reakcja na bliskość tej kobiety była dla niego zaskoczeniem. Gdy trzymał ją w ramionach, czuł drżenie jej ciała. Nie było ono na pewno spowodowane lękiem – tego był pewien. Wiedział, że nie jest jej obojętny. Postanowił kolejny raz porozmawiać z nią, zmusić do wyjaśnień. Anna musi opowiedzieć mu, dlaczego usiłuje uciekać!

Patrzył na nią z przyjemnością, gdy krzątała się za barem. Z wdziękiem wykonywała wszelkie prozaiczne czynności. Podziwiał jej zgrabną figurę; szczupłe biodra, ładnie zarysowane piersi. Krótka spódniczka odsłaniała długie i bardzo kształtne nogi.

Znowu powróciło wspomnienie zachowania Anny. Wyraźnie chciała się go pozbyć. Czy ktoś ją skrzywdził? Czy to możliwe, że chce ukryć się przed wymiarem sprawiedliwości? Może w prze-

sztłości zrobiła coś złego? Jeżeli tak jest rzeczywiście – pomoże jej. Musi ją tylko przekonać, żeby zaufała mu. Wiedział, że niedługo dowie się całej prawdy. Był przekonany, że Anna jest kobietą o bardzo silnej osobowości. To mu imponowało. Zapraagnął poznać ją bliżej.

Siedział przy stoliku, czekając na koniec jej pracy.

Anna właśnie kończyła sprzątanie naczyń z jednego ze stolików, gdy niecierpliwy klient podniósł rękę.

– Laluniu, przyjęłaś moje zamówienie pół godziny temu. Ciągłe czekam.

– Już dawno zjadł pan zamówione danie – odpowiedziała Anna, z trudem zachowując spokój, ponieważ zaczepiający ją gość był wyraźnie podchmielony.

– To dlaczego jestem wciąż głodny?! – wykrzyknął.

– Jeżeli jest pan głodny, mogę przyjąć kolejne zamówienie.

– Nie o to chodzi, laleczko. Mam ogromny apetyt. Jestem ciekawy, co tam jeszcze macie w jadłospisie – roześmiał się rubasznie.

– Serwujemy tylko hamburgery, hot dogi i piwo. Pan doskonale o tym wie – powiedziała chłodno Anna.

– Nie przejmuj się nim! – zawołała jedna z dziewczyn lekkiego prowadzenia. – My zajmujemy się tym chłopaczkiem! Jeśli tylko będzie chciał...

Klient złapał Annę za nadgarstek.

– Ale ja już nie zamierzam za nic płacić – wycedził. – Nie podobało mi się, jak obsługiwałaś tego elegancika. – Wskazał na Blade'a.

Anna zachwiała się i filiżanka z kawą wylądowała na spodniach natarczywego mężczyzny. Przeklął głośno. Podniósł się z taboretu i przybliżył się do dziewczyny, mrużąc z wściekłością oczy.

– Zaraz zobaczysz... – warknął, próbując chwycić jej rękę.

Z przerażeniem cofnęła się o krok. Usłyszała głos jednej z kelnerek wzywający pomocy. Nie zdążyła podjąć decyzji, jak ma postąpić, gdy niespodziewanie stanął koło niej Blade.

– Zostaw ją w spokoju – powiedział spokojnie.

Mężczyzna spojrzał na niego ze zdziwieniem. Goście w barze zamilkli, z napięciem obserwując rozgrywające się wydarzenia. Koledzy towarzyszący agresywnemu klientowi unieśli się ze stołków.

– W porządku, koleś – wymamrotał mężczyzna, spoglądając na Annę. – Nie wiedziałem, że ten gość jest twoim facetem. Chciałem się tylko trochę zabawić.

– Radzę ci po przyjacielsku – zabawiaj się

gdzieś indziej – powiedział Blade.

Ku zdumieniu Anny, mężczyzna z kumplami szybko opuścili lokal. W tym barze takie sceny były na porządku dziennym. Jednak awantury nigdy nie kończyły się tak szybko jak w dniu dzisiejszym. Wszystko przebiegło spokojnie... Nikomu nic się nie stało. Nikt nie odniósł obrażeń.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał Blade, przypatrując się Annie z troską.

Przez chwilę Anna nie odpowiadała. Patrzyła na Blade'a, myśląc o jego odwadze. Przecież był sam, a tych podpitych gości kilku... Jego osoba musiała wzbudzać respekt.

– Tak, nic złego się nie stało. Dobrze, że pozbyłeś się tego klienta – powiedziała krótko.

Wróciła do pracy, wzdychając ciężko. Kiedy pochyliła się, aby zetrzeć stolik, powrócił uporczywy ból głowy. Musiała przytrzymać się stołka, aby nie stracić równowagi.

Nagle Blade znalazł się obok i objął ją czule. Ujął jej twarz w swoje ręce.

– Czy ty nigdy nie poddajesz się? – zapytał serdecznym tonem. – Zrozum, nie jesteś jeszcze zdrowa.

– To tylko zwykły ból głowy. Zaraz pójde do kuchni i wezmę aspirynę. Powinna pomóc mi szybko. Dziękuję ci jeszcze raz, że pozbyłeś się tego natręta.

Blade wzmocnił swój uścisk. Pochylił głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Czowała, jak topnieje w jego ramionach. Nagle nabrała pewności, że może mu zaufać. Wiedziała, że zrobi wszystko, żeby ją chronić. Jednak ich relacja stawała się niebezpieczna. Wyraźnie uwodził ją, a ona pozostawała niezaprzeczalnie pod jego urokiem... Targały nią sprzeczne odczucia. Fascynował ją, jednocześnie – przerażał. Był taki despotyczny...

– Anno... – urwał. – Anno, stanowczo nie chcę, żebyś tutaj pracowała. Do diaska, nie pozwolę ci na to – powiedział.

Anna zamarła, słysząc te słowa. Blade nie chce, żeby pracowała w barze?...

– Niedługo moja zmiana dobiega końca – wyszeptała.

– Rozumiem przez to, że jeżeli wyjdiesz wcześniej, nie dostaniesz pieniędzy.

Przełknęła nerwowo ślinę. Blade wiedział, że jej praca jest nielegalna. Musiał się domyślić... Opanowała się szybko.

– Masz rację. Jeżeli wyjdę szybciej z pracy, nie dostanę pieniędzy – stwierdziła krótko.

– W porządku – odparł, powoli wypuszczając ją z ramion. – Muszę jednak być pewien, że dotrzesz do domu bezpiecznie. O której więc kończysz pracę?

– O piątej. Piętnaście minut po piątej – od-

powiedziała, świadomie mówiąc nieprawdę.

Popatrzył jej głęboko w oczy, jakby sprawdzając, czy Anna nie kłamie. Jego wzrok zatrzymał się na ustach Anny. Odczuł pokusę, by wziąć ją ponownie w ramiona i całować do utraty tchu. Absurdalna sytuacja! Nie mógł przecież tego zrobić na środku zatłoczonej sali. Dlatego postanowił odetchnąć świeżym powietrzem, wyciszyć swoje emocje. A przede wszystkim zmienić garnitur na sportowy strój.

– Przyjdę po ciebie o piątej – powiedział i wyszedł z baru.

Odetchnęła z ulgą, widząc jego oddalającą się postać. Musiała wszystko przemyśleć.



## Rozdział piąty

Blade szybkim krokiem poszedł na parking koło swojego biura. Szybko wsiadł do samochodu i uruchomił silnik. Jego ręce zacisnęły się na kierownicy. Był bardzo zdenerwowany, wręcz rozzłoszczony. Z trudem opanował narastające w nim uczucie gniewu. Niewiele brakowało, a zabrałby Annę z tego obskurnego baru nawet wbrew jej woli. Nie podobało mu się stanowczo, że ona pracuje tak ciężko. Zacisnął usta w nieprzyjemnym grymasie. Pomyślał, że odkąd pamięta, kobiety w jego rodzinie były darzone szacunkiem, wręcz uwielbiane. Mężczyźni troszczyli się o zapewnienie im bytu. Było to zupełnie naturalne i nie wyobrażał sobie innego podejścia do płci przeciwnej. O Annę nikt nie dbał. Przynajmniej do czasu ich pierwszego spotkania.

Podjął szybką decyzję. O piątej pojedzie po Annę do pracy i oznajmi jej, że po raz ostatni była w barze. Zresztą wątpliwe było, czy Anna uważała obecną pracę za satysfakcjonującą. Postanowił, że znajdzie jej inne zajęcie. Zatrudni ją we własnej firmie. Tylko, czy ona przystanie na jego propozycję? Obawiał się, że jest zbyt dumną kobietą, żeby przyjąć nowe rozwiązanie. Dotychczasowe obowiązki służbowe pełniła z godnością. Blade nie miał pojęcia, dlaczego Anna pracuje nielegalnie. Jeżeli rzeczywiście jest sukcesorką rodziny Tarantów? Dlaczego posługuje się fałszywym nazwiskiem? Czyżby jednak złamała prawo? Wydawało mu się to nieprawdopodobne. Jednego był pewien – skrywa jakąś ponurą tajemnicę. Prawdopodobnie ucieka przed kimś, kto mógłby ją skrzywdzić.

Dojechał do swojej posesji. Szybko wysiadł z samochodu i wszedł do mieszkania, by zmienić garnitur na mniej krępujące ubranie.

Gdy Blade odjechał, na parkingu pojawił się elegancki, brązowy samochód. Wysiadł z niego mężczyzna i utykając lekko skierował się do baru. Zajął miejsce przy stoliku, ignorując zaczepki pańienek lekkich obyczajów. Przejrzał kartę menu i mimo że nie był spragniony, zamówił kawę u jednej z kelnerek. Potem skrył twarz za gazetą,

raz po raz spoglądając na pracujące w barze kobiety. Niechętnie wypił lurowatą kawę i wyszedł z restauracji. Wsiadł do samochodu zaparkowanego przed wyjściem dla obsługi. Zajął wygodną pozycję i zaczął obserwować drzwi.

Godzinę przed końcem swojej zmiany Anna opuściła bar Joe'go – na zawsze. Wzięła wypłatę. Co prawda, nieuczciwy pracodawca zapłacił jej jedynie połowę należnej sumy, ale nie zamierzała się z nim targować. Bardzo potrzebowała tych pieniędzy w całości, niestety nic nie mogła na to poradzić, że dostała tak mało. Pomyślała, że ta kwota musi jej wystarczyć, dopóki nie znajdzie nowej pracy. Jeżeli będzie rozsądnie gospodarowała pieniędzmi – bez większych trudności przeżyje kilka tygodni.

Wyszła z baru, uważnie obserwując mijanych ludzi. Skierowała się w stronę przystanku autobusowego. Zastanowiła się, czy jej prześladowca nie znajduje się w pobliżu. Wydarzenia ostatniej doby sprawiły, że czuła się osłabiona i bała się coraz bardziej.

Deszcz przestał już padać, wiatr przegonił chmury i na niebie ukazało się słońce. Rozgrzany asfalt parował i zrobiło się bardzo duszno. Przechodnie pozdejmowali płaszcze i nosili je przewieszane przez ramiona. Anna jednak nie czuła

ciepła. Była ubrana w dżinsy i sweter, na który zarzuciła prochowiec. Jedną rękę schowała do kieszeni, drugą ścisnęła kurczowo teczkę. Trzęsła się z zimna. Ten chłód był głęboko zakorzeniony gdzieś w jej wnętrzu. Nie mogła się pozbyć tego nieprzyjemnego uczucia, nawet najcieplejsze ubranie nie strzegło jej przed drżeniem.

Stanęła na przystanku. Ponownie pomyślała, że wczoraj popełniła błąd, usiłując skontaktować się z prawnikami. Na pewno już tego nie powtórzy. To, co musiała zrobić przerażało ją i jednocześnie pobudzało do działania. Wiedziała jednak, że nie może się poddać. Odnosiła wrażenie jakby zmagala się ze straszliwymi siłami zła. Niewątpliwie znajdowała się na ostrym zakręcie życiowym.

Bardzo zależało jej na własnej tożsamości. Wiedziała, że będzie musiała jej dowieść, żeby znowu mieć dostęp do rodzowego dziedzictwa. Znajdzie pracę, ale to nie rozwiąże jej finansowych problemów na całe życie.

Znowu powróciły wspomnienia. Przed oczyma przesunęło się jej pierwsze dwadzieścia lat życia. Żyła wówczas w dobrobycie, aż do wypadku samochodowego... Niestety, ostatnie siedem lat to tylko walka o przetrwanie. I lęk, który nie opuszczał jej ani na chwilę... Podczas, gdy inne kobiety w jej wieku zakochiwały się, zakładały rodziny i rodziły dzieci, ona żyła w ukryciu,

nie dopuszczając do siebie nawet myśli o miłości. Teraz miała prawie dwadzieścia siedem lat i żadnych perspektyw na przyszłość. Była taka samotna...

Mimo woli przypomniawszy sobie Blade'a. Spojrzenie jego czarnych oczu rozpalało ją do głębi. Naprawdę troszczył się o nią. Niestety, okłamała go z premedytacją. Nie chciała, by dowiedział się, że jej dzisiejsza zmiana kończy się godzinę wcześniej. Oszukała go! Usiłowała uciec przed samą sobą. Teraz już wiedziała, że może mu ufać i polegać na nim, lecz nie chciała wciągać go w niebezpieczną grę. Myśl o tym, że Henry mógłby się mścić na nim doprowadzała ją do furii. Nie pozwoli na to, nie dopuści, żeby ojczym skrzywdził jeszcze kogoś.

Autobus wreszcie przyjechał na przystanek. Drzwi otworzyły się i Anna szybko weszła do środka. Skasowała bilet i usiadła na wolnym miejscu. Nie zwracała najmniejszej uwagi na innych pasażerów. Pojazd powoli ruszył z miejsca. Trochę spokojniejsza zaczęła wpatrywać się w znajomy widok za oknem.

Od lat blokowała swoje uczucia. Chowwała się jak żółw w swoją skorupę. Świadomie nie wiązała się z nikim, nie chcąc ranić nikogo i samej nie być zranioną. Otaczała ją pustka... Blade spowodował, że coś się w niej przełamało. Jego spojrzenie, jego

dotyk – powodowały runięcie tam. Czuła pożądanie i była pożądaną. Jednak stanowczo nie mogła pozwolić na kontynuowanie tej niebezpiecznej gry. Nie chciała zakochać się w nim, chociaż musiała przyznać sama przed sobą, że po raz pierwszy ktoś tak silnie podziałał na jej zmysły. Drżała, ilekroć zbliżał się do niej. Był ucieleśnieniem jej marzeń... Wyśnionym bohaterem... Nie mogła narażać go na niebezpieczeństwo. Poczwała, że łzy napływają jej do oczu. Nigdy już nie zobaczy Blade'a...

Blade miał niedobre przeczucia, dlatego postanowił pojechać wcześniej do baru, w którym pracowała Anna. Wysiadł z samochodu i szybkim krokiem wszedł do środka lokalu. Rozejrzał się uważnie, ale nigdzie nie dostrzegł Anny. Podeszedł do jednej z kelnerek i zapytał się o nią. To, co usłyszał, spowodowało jego wściekłość. Okazało się, że Anna wyszła dzisiaj godzinę wcześniej.

– Czy może ktoś dokładnie wie, o której wyszła? – zadał jeszcze jedno pytanie, z trudem powstrzymując gniew.

– Oczywiście. Kierownik Rafferty wypłacał jej pobory. Jeśli pan chce się upewnić, niech pan idzie do jego biura. Jest w korytarzu. Drugie drzwi po prawej stronie. – Kelnerka roześmiała się, jakby opowiadała jakiś dobry dowcip.

Kierownik Rafferty na odgłos otwierających się drzwi uniósł się ze złością zza biurka. Przecież cały jego personel orientował się doskonale, że nikt nie ma prawa wchodzić do jego gabinetu bez pukania. Był pogodzony z faktem, że jego służbowy pokój jest bardzo mały. Pogodził się również z brakiem osobistej sekretarki, a nawet z uszczypliwymi uwagami dotyczącymi jego działalności. Nie mógł jednak pozwolić, żeby jego pracownicy zachowywali się w niesubordynowany sposób. Dlatego teraz zezłościł się, że ktoś bez uprzedzenia ośmiela się zakłócać mu spokój. Spodziewał się ujrzeć kucharkę wciąż zadającą te same naiwne pytania, bądź jedną z kelnerek zgłaszającą kolejne pretensje o zbyt niskie pobory. Przed oczyma stanęła mu postać Anny Johnson.

Gdy jednak spostrzegł mężczyznę wchodzącego do jego gabinetu, opadł z powrotem na krzesło. Ze zdziwienia otworzył usta. Mężczyzna sposobem ubierania się nie różnił się od zwykłych klientów baru, ale na tym kończyło się jego podobieństwo. Był bardzo wysoki, dobrze zbudowany, miał szlachetne rysy twarzy. Przenikliwie lustrował Rafferty'go. Przez chwilę panowała krępująca cisza. Rafferty niespokojnie zmienił pozycję na krześle. Nie wiedział, czego nieznajomy oczekuje od niego, ale był prawie pewien – ta wizyta nie wróżyła niczego dobrego.

– Jeżeli pan szuka baru – to pomylił pan drzwi – powiedział sucho.

– Wiem, jak znaleźć bar – odparł przybysz łagodnym głosem. – Szukam Anny Johnson.

Rafferty nerwowo przełknął ślinę. Jego policzki przybrały czerwoną barwę, a serce zaczęło mu bić w szalonym tempie. Odetchnął głęboko, próbując zapanować nad sobą.

– Anny Johnson? – zapytał, udając zdziwienie. – Bardzo mi przykro, ale nie znam nikogo o tym nazwisku.

Nieznajomy starannie zamknął za sobą drzwi. Zbliżył się do biurka, położył na nim ręce. Popatrzył groźnie na Rafferty'go. Kierownik baru był przerażony. Przez głowę przemknęła mu myśl, że cała ta sytuacja będzie miała dla niego tragiczny finał. Zanim ktokolwiek zorientuje się, że on potrzebuje pomocy, będzie już za późno...

– Ona dzisiejszego popołudnia pracowała w tym barze – stwierdził stanowczo Blade. – Podała mi kawę.

– Gdyby pracowała, musiałbym coś o tym wiedzieć – odparł Rafferty, niespokojnie wierząc się na krześle. – Nie potrafię panu pomóc, choćbym naprawdę chciał.

– Zakładam się, że pan może, tylko musi chcieć.

Blade obserwował kierownika z narastającą



wściekłością. Najchętniej chwyciłby go za kołnierzyk koszuli i przydusił. Mężczyzna budził w nim odrazę. Wyglądał tak, jakby mózg miał przeżarty przez wódkę i piwo. Świadczyła o tym jego nalana czerwona twarz. Anna pracowała dla tego typka i pewnie pozbył się jej z przyjemnością.

– Czy zostawiła jakiś adres? Orientuje się pan, jakie miała plany? – zapytał.

Przez chwilę panowała cisza przerywana ciężkim oddechem Rafferty'go. Wydawało się, że zaraz dostanie ataku serca. Wyjął z kieszeni chusteczkę i otarł nią spocone czoło.

– Mam nadzieję, że pan nie pracuje dla Urzędu Skarbowego – odezwał się cicho.

– To jest dla pana szczęśliwy dzień. Nie mam nic wspólnego z tym urzędem. Nazywam się Blade Lombard – powiedział Blade z pozornym spokojem.

Rafferty spojrział na niego z uwagą. Skrzywił się.

– Anna zrezygnowała dzisiaj z pracy. Niestety, nie zostawiła żadnego adresu.

– Czy zapłacił pan jej za pracę?

– Oczywiście! Dostała pieniądze! – wykrzyknął.

Blade był przekonany, że Rafferty kłamie.

– Muszę pana ostrzec – wycedził. – Mam nadzieję, że pan uczciwie zapłacił. Jeżeli nie,

będzie pan miał do czynienia ze mną. Zrozumiano? Kiedy ona wyszła?

– Około pół godziny temu. Może trochę wcześniej... Nie patrzyłem na zegarek.

Blade zaklął pod nosem. Wyszedł z gabinetu, rozmyślając nad tym, jak ma postąpić. Z Rafterty'm postanowił policzyć się później.

Zacisnął szczęki. Jego złe przeczucie spełniło się przed chwilą. Anna uciekła. Wsiadł do samochodu, zastanawiając się intensywnie, gdzie może ją znaleźć. Przypuszczał, że opuściła już swoje mieszkanie. Oby tylko nie było już za późno ...

Anna otworzyła drzwi mieszkania i weszła do pokoju. Przez chwilę zastanawiała się, co ma jeszcze spakować. Poszła do kuchni, otworzyła lodówkę i zabrała z niej produkty żywnościowe. Umieściła je w plastikowej torbie. Malutkie mieszkanie było czyste i schludne. Pozostało tylko jedno: musiała klucze umieścić w kopercie, zaadresować ją i wysłać wynajmującemu.

Była już gotowa do wyjścia, ale zawahała się przez chwilę. Po raz kolejny uciekała z domu. Co z tego, że było to tylko wynajmowane lokum? Przecież mieszkała w nim od kilku miesięcy i wiele rzeczy zdołała zmienić. Pomalowała ściany, odnowiła stół i krzesła. Odświeżyła dywan pokrywający podłogę. Zadbala

również o doniczkowe kwiaty, które teraz prezentowały się całkiem okazale. Pięknie pnący się bluszcz, niepospolite gatunki paproci i kwitnące różowo i biało azalie nie tylko zdobiły skromne wnętrza, ale sprawiły, że pokój służący i do wypoczynku i do pracy stał się jej w jakiś sposób bliski.

Głośne pukanie do drzwi przerwało jej rozmyślanie.

– Anno, to ja Tony.

Odetchnęła z ulgą i wpuściła sąsiada do mieszkania. Przypomniała sobie, że przecież sama prosiła go o kontakt, gdy tylko wróci do domu. Przed chwilą jednak ogarnęło ją przerażenie, że to nie Tony, a Blade.

– Czy ktoś wyrządził ci krzywdę? – zapytał łagodnie Tony, przypatrując się guzowi na czole Anny.

– Nikt nie zrobił mi krzywdy – odpowiedziała, wzruszając ramionami. – Zeszłej nocy, gdy wracałam do domu, poślizgnęłam się i upadłam. Uderzyłam się w głowę.

Tony spojrział na nią z niedowierzaniem. Nie podobało mu się, że Anna nie ma nikogo, kto troszczyłby się o nią. Powiedział to głośno, na co Anna odparła, że i on nie ma żadnej kobiety, która zaopiekowałaby się nim. Często wiedli takie bezowocne dyskusje. Obydwoje byli bardzo uparci

i niechętnie przyznawali rację innym.

– Sądzę, że masz jakiś poważny kłopot – stwierdził Tony.

– Owszem, mam pewien kłopot – przyznała z wymuszonym uśmiechem, ponieważ nie chciała martwić sąsiada. – Przeprowadzam się dzisiaj. Pomyślałam, że może przydadzą ci się jakieś drobiazgi, których nie mogę zabrać. Albo tobie albo twojej rodzinie.

Tony nie zareagował na propozycję Anny. Mimo że był inwalidą, dawał sobie doskonale radę. Miał jeszcze dużo sił witalnych. Utrzymywał się z renty, ale starczało mu sił, żeby pomagać synowi w interesach. Teraz uważnie przypatrywał się Annie.

– Mogę ci pomóc w rozwiązaniu twoich problemów – powiedział spokojnie.

Annę wzruszyła ta deklaracja. Przecież Tony miał liczną rodzinę: czterech synów, synowe i gromadkę wnucząt. Nie chciała jednak skorzystać z jego oferty. Sąsiad borykał się z licznymi kłopotami. Był samotnym wdowcem, a dzieci chętnie korzystały z jego pomocy.

– Dziękuję ci bardzo, ale poradzę sobie – odpowiedziała łagodnie. – Muszę się przeprowadzić. Zawiadomiłam już właściciela mieszkania i on ma już kogoś na moje miejsce. – Zdjęła zapasowe klucze z wieszaka i podała

je Tony'emu. – Zostawiam ci klucze, będziesz mógł wziąć z tego mieszkania przydatne ci rzeczy.

– Nie potrzebujemy twoich rzeczy – odpowiedział sąsiad. – Powiem mojemu synowi, Mike'owi, żeby przechował dla ciebie te drobiazgi. Wiem, że jesteś do nich przywiązana. Jeżeli będziesz potrzebowała pomocy, zadzwoń do Mike'a, dobrze?

Tony wymusił na Annie obietnicę, że pozostanie w kontakcie z nim. Potem sąsiad wyszedł, a Anna rozplakała się głośno. Jeszcze raz obrzuciła spojrzeniem maleńki pokój. Wzięła swoje skromne bagaże, kopertę z kluczami dla właściciela i opuściła mieszkanie.

Po chwili siedziała już w autobusie, oczekując na odjazd. Nagle jej serce zaczęło bić jak oszalałe. Spostrzegła samochód Blade'a zaparkowany przed jej domem. Po chwili pojawił się on i szybko wsiadł do jeepa. Pomyślała, że jednak przyjechał po nią. Nagle zrobiło jej się przykro i ponownie łzy same zaczęły napływać do oczu. Poczuła, że ktoś ważny odchodzi z jej życia. To było irracjonalne uczucie. Przecież spotkała Blade'a tylko trzy razy w swoim dorosłym życiu. Przecież dzieciństwo nie odgrywało tutaj żadnej roli... Dlaczego właśnie teraz ogarnęła ją taka pustka? Skuliła się na siedzeniu i zapłakała bezgłośnie. Jak mała bezbronna dziewczynka...

Autobus ruszył, podniosła głowę i zaczęła wy-

glądać przez szybę. Przed jej oczyma przesuwały się – jak w kalejdoskopie – sylwetki wieżowców, budynków mieszkalnych i biurowych upstrzone wielkimi reklamami. Większość budowli mieniła się barwami złota i błękitu, a sprawiało to słońce odbijające się w oknach, które wypełniały całą przestrzeń ścian. Niezbyt liczne w centrum – okazałe drzewa – wydawały się przy tych gmachach po prostu małe.

Blade nacisnął klamkę drzwi prowadzących do mieszkania Anny. Ustąpiły z łatwością – nie były wcale zamknięte. Wszedł do środka. W pokoju ujrzał nieznanego mężczyznę o srebrzystych włosach. Pakował jakieś drobiazgi do pudełka.

– Co pan tutaj robi? – zapytał Blade, obrzucając spojrzeniem mieszkanie. – Gdzie jest Anna?

– Wyjechała. Wyprowadziła się stąd – odparł spokojnie mężczyzna. – Pakuję jej rzeczy, ponieważ niedługo wprowadzi się nowy lokator.

– Aha, rozumiem. Mam przyjemność z panem Tonym? Z sąsiadem z góry?

Tony skinął potakująco głową.

– Wspominała mi o panu – mruknął Blade. – Czy powiedziała, dokąd się wybiera?

– Nie, nie powiedziała. Dlaczego pan jej poszukuje? – Tony popatrzył na niego i wzruszył ramionami. – Myślę, że gdyby chciała poinformować

właśnie pana o miejscu swojego pobytu, nie musiałby się pan o to pytać. Mam rację? – Powrócił do pakowania.

Blade był przekonany, że niczego się nie dowie. Pożegnał się i wyszedł z mieszkania, cały czas zastanawiając się, gdzie mogła udać się Anna.

Był bardzo poirytowany, idąc w kierunku samochodu. Pomyślał ze złością, że przyjechał zbyt późno. Gdyby dotarł do mieszkania Anny trochę wcześniej, na pewno nie zdążyłaby odjechać. Niestety, nie był wystarczająco szybki. Teraz nawet nie wiedział, gdzie ma jej szukać. Anna znikła. Odniósł wrażenie, że Tony również nie zna jej aktualnego adresu. Jednego był pewien: miała ogromne kłopoty. Prawdopodobnie obawiała się o swoje życie. Niewątpliwie, musiała mieć ku temu podstawy. Potrzebowała pomocy. Pomocy, której tylko on mógł udzielić! Do diabła, dlaczego nie potrafiła mu zaufać? Wściekły wszedł do jeepa i uruchomił silnik, zastanawiając się nad tym, jakie kroki ma podjąć.

## Rozdział szósty

Anna wolno weszła do pensjonatu, który miał jej służyć za nowe schronienie. Budynek czasy świetności miał już dawno za sobą. Jej pokój wyglądał bardzo skromnie, wręcz biednie. Ze smutkiem spojrzała na tapetę tu i ówdzie odstającą od ścian, na zaniedbaną, drewnianą podłogę. Położyła swoje skromne bagaże w zakurzoną kącie pokoju. Wypakowała tylko śpiwór i rozłożyła go na podłodze. Zrzuciła z nóg pantofle i wśliznęła się w śpiwór. Była bardzo zmęczona. Marzyła o odpoczynku i pocrzepiającym śnie.

Przenikliwie zimno panujące w pokoju spowodowało, że zwinęła się w kłębek. Zaczęła rozmyślać o ostatnich dramatycznych przejściach. Mimo woli jej myśli powróciły do Blade'a. On poszukiwał jej! Chciał pomóc. Teraz musiał być rozżłoszczony, że uciekła przed nim... Nie tylko przed



nim... Bała się swoich odczuć, gdy patrzyła na niego. Nie rozumiała, co się z nią dzieje, gdy przebywa w jego obecności... Emocje, których doświadczała były ogromne.

Popatrzyła na skrawek nieba widoczny przez okno. Wieczór był pogodny, na niebie błyszcząły już pierwsze gwiazdy. Jakby na przekór jej ponuremu nastrojowi zapowiadała się cudowna, letnia noc. Z daleka dochodził do jej uszu wieczorny śpiew ptaków. Słysząc też było daleki szum fal morskich odbijających się od portowych falochronów. Czasami odzywały się głosy syren okrętowych przybijających i odpływających z portu statków. Dominowała jednak cisza zapadającej nocy. Ogarnęło ją przygnębienie. Poczuli się tak przeraźliwie samotna. Przytłaczała ją ta samotność.

Mijał czas. Ziewnęła, przymykając oczy. Powoli zapadła w głęboki sen. Śniła...

We śnie pojawił się tajemniczy on. Patrzyła na jego piękną i przysłoniętą długimi włosami twarz. Muskała go opuszkami palców po nagich ramionach. Jej wargi same rozchyliły się, prosząc o pocałunek. Pocałunek był długi i głęboki. Potem on delikatnie pieścił jej piersi. Drżała pod wpływem jego dotyku. Zaczęła żarliwie odwzajemniać pieśzczoty... Wziął ją na ręce, położył na miękkim łóżku, nie przestając jej gładzić Wygięła swoje

smukłe ciało, nie panując już nad sobą. Poddawała się mu całkowicie. Nie mogła się doczekać się chwili, gdy ją posiadzie. Był taki mocny i muskularny, a ona drobna, nieduża. Stopili się w jedno, zatracając w morzu rokoszy... Była na granicy omdlenia. A potem oddychała ciężko, szczęśliwa, że należy tylko do niego... I on należy do niej. Na zawsze. Wiedziała, że ukochany nie pozwoli, żeby ktokolwiek uczynił jej krzywdę. Wreszcie czuła się bezpieczna... Nagle serce zabiło jej mocniej. Była pewna, że zna tego mężczyznę. Od zawsze...

Leżała koło niego, rozpatrując niedawne chwile uniesień. Mężczyznę, który otworzył jej serce, kochał ją zmysłowo i spowodował jej rozkosz był Blade Lombard. Patrzyła na niego z czułością, jednak jego oczy pozostawały zimne. Nagle podniósł się i wyszedł bez słowa... Chciała pobiec za nim. Niestety, zanim zdołała wstać, on znikł w ciemnościach...

Anna obudziła się z niespokojnego, a zarazem pięknego snu. Śpiwór zsunął się z jej ramion. Drżała na całym ciele, mimo że była całkowicie ubrana. Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego sen był tak realny. Wyraźnie czuła przecież obecność Blade'a... Oddychała ciężko, jakby jej fantazja była rzeczywistością...

Spojrzała w okno. Mroki nocy rozświetlał księżyc łagodnym blaskiem. Westchnęła głęboko,

a gorące łzy napłynęły jej do oczu. Przecież tak naprawdę Blade może wcale jej nie pragnął. To wszystko mogło wydarzyć się jedynie we śnie...

Odgarnęła włosy z twarzy i wstała powoli. Poszukała kontaktu i włączyła światło. Stała przez chwilę, obejmując się ramionami.

– To się nie wydarzyło – wyszeptała, a tak bardzo pragnęła, by to była prawda.

Myślała o nim. Fascynował ją, pociągał. Była tym bardzo zaniepokojona. Zdumiewały ją jej erotyczne fantazje. Zawsze odznaczała się dużą wyobraźnią, ale nigdy jej marzenia nie dotyczyły sfery intymnej. Podświadomie jednak bardzo pragnęła ciepła, miłości, choć nigdy nie dopuszczała do żadnych bliższych kontaktów z mężczyznami. Niespodziewanie zatarła się granica między rzeczywistością a snem...

Jako mała dziewczynka marzyła o rycerzu, który uchroni ją przed agresją ojczyma. Potem nadszedł czas, kiedy bezskutecznie starała się uciec od tej fantazji. Ale marzyła dalej... o tym, czego tak naprawdę nigdy nie posiadała...

Dlaczego jednak Blade jawił się jako kochanek? Niespodziewanie stwierdziła, że łączy ją z nim jakaś psychiczna więź.

W rodzinie Montague zdarzały się osoby jasnowidzące. Matka Anny uważała, że potrafi przewidzieć niektóre wydarzenia. Babcia, z kolei, mówi-

ła, że dostrzega aurę otaczającą człowieka. Anna sądziła, że nie odziedziczyła żadnego z tych talentów. To ją nawet cieszyło. Posiadała jednak cechę, która ją wyróżniała – empatię. Zawsze umiała doskonale wczuć się w sytuację osoby potrzebującej pomocy. Potrafiła bezbłędnie ocenić, kto jest szczerzy, a kto fałszywy. Gdy miała siedem lub osiem lat wiedziała już doskonale, że intencje jej ojczyma na pewno nie są szlachetne. Była pewna, że Henry jest tylko dobrym aktorem. Wyczuł to i pewnie dlatego bardzo się jej obawiał. Znienawidził ją wkrótce po poślubieniu jej matki. Nie umiała jednak przekonać nikogo, że ojczym jest złym mężczyzną. Była zbyt młoda, a on umiał manipulować ludźmi. Pod maską spokoju i nienagannyh manier skrywał swoją bezwzględność. Konsekwentnie realizował nieczne cele.

Pomyślała, że z Blade'm łączy ją pokrewieństwo dusz. Wiedziała już, że to on jest rycerzem, przyjacielem i cudownym kochankiem z jej snów. Był silny i męski. Wspomnienie dotyku jego rąk przyprawiało Annę o szybsze bicie serca. Uświadomiła sobie, że tylko on mógłby obronić ją przed ojczymem. Zastanowiła się, czy Blade zdaje sobie już sprawę z tego, kim ona naprawdę jest. Czy odkrył już prawdę o niej?

Blade ze złością odrzucił przykrywające go

prześcieradło. Wstał i podszedł do drzwi balkonowych, otwierając je szeroko. Szybkim krokiem wyszedł na taras. Był poirytowany. Gorzej – był wściekły.

Miał niespokojny sen. Po raz kolejny śnił o tajemniczej kobiecie...

Oparł ręce o chłodną poręcz balustrady. Stał tak przez chwilę, rozmyślając. Dziewczyna z jego snów miała twarz Anny. Tak, to była ona! Wreszcie fragmenty łamigłówek zaczęły układać się w całość. Nie wiedział skąd, ale znał ją doskonale. Każdy centymetr jej ciała. Smukłą talię, wspaniałe nogi, kształtne piersi...

Spojrzał na księżyc powoli wędrujący po niebie. Zacisnął dłonie. Czuł się jak rozpalony do szaleństwa nastolatek. Pożądał Anny. Wyobraził sobie, jak ją pieści... Jak ona drży w jego ramionach, odwzajemniając namiętne pieszczoty, pograżając się w ekstazie. Zrobiło mu się gorąco. Ze złością uderzył pięścią w ścianę, myśląc, że gdyby to pomogło w realizacji jego marzeń – przebiłby mur. Jego wyobrażenia były tak rzeczywiste...

Postanowił natychmiast wznović poszukiwania. Powrócił do pokoju i w pośpiechu zaczął się ubierać. Anna na pewno znajdowała się w niebezpieczeństwie. Zastanowił się, jak ją odszukać. Zdecydował, że pojedzie do ostatniego mieszkania Anny. Przeszuka je i na pewno natrafi na

jakiś ślad. Nie było innego wyjścia. Może zostawiła jakieś notatki, numer telefoniczny... Pomyślał, że popełnił błąd nie zrobiwszy tego wcześniej. Zamiast tego krążył po mieście, mając nadzieję, że gdzieś ją dostrzeże. Nie wolno się poddawać! Musi natrafić na jej ślad.

Wyszedł na dwór i udał się na parking.

Była późna noc, gdy Blade zaparkował samochód w pobliżu budynku, w którym Anna wynajmowała do wczoraj mieszkanie. Załadował pistolet przed włożeniem go do kabury. Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął noktowizor. Pomyślał, że przyda mu się w trakcie rozpoznawania terenu, ponieważ miasto ogarniały ciemności. Po założeniu noktowizora wszystko widział wyraźnie. Rozejrzał się wokół. Wszędzie panowała niczym niezakłócona cisza. Uważnym spojrzeniem obrzucił przeszkody, które miał pokonać. Zbliżył się do bloku Anny i już miał zacząć wspinać się po murze, gdy nagle usłyszał dochodzący z góry hałas. Ktoś przebywał w jej byłym mieszkaniu! Blade nie sądził, że to może być złodziej. Anna przecież nie posiada żadnych wartościowych rzeczy, pomyślał.

Po kilku minutach nieznany mężczyzna opuścił mieszkanie. Ukryty za drzewem Blade obserwował go uważnie. Mężczyzna nie był wysoki, ale

bardzo potężnie zbudowany. Nosił czarne ubranie. Zachowywał się spokojnie. Emanowała od niego pewność siebie. Podeszedł powoli do zaparkowanego na ulicy samochodu. Blade przyjrzał się tabliczce z numerami rejestracyjnymi. Zapamiętał je dokładnie. Gdy samochód odjechał, sięgnął do kieszeni po telefon komórkowy. Zadzwoił do Ray'a Cornella, policyjnego detektywa, którego znał od kilku lat.

Ray nie był zachwycony niespodziewanym telefonem Blade'a. Przecież nikt nie lubi być budzony w środku nocy.

– To nie jest zgodne z prawem – mruknął, notując podane przez Blade'a numery.

– Nie szkodzi. Sądzę, że powinieneś zainteresować się tym facetem. Oddzwoń, gdy już będziesz znał jego nazwisko.

– W porządku, zadzwonię.

Po kilku minutach detektyw podawał dane mężczyzny.

– Ten facet to Eryk Seber. Policja od dawna interesuje się tym typkiem. Nie mamy niestety haka na niego. Jest byłym policjantem, byłym żołnierzem najemnym. Obecnie oficjalnie pracuje jako agent ubezpieczeniowy – powiedział.

– Dlaczego interesujesz się nim? – spytał Blade.

– Tego nie mogę wyjawić.

– Doprawdy?

– No dobrze, powiem ci – westchnął Ray. – To przebojowy facet. Ma różne powiązania. Zna ważne osobistości. Pilnuje, żeby nikt nie wchodził mu w drogę.

– Jakie powiązania?

– Gdybyśmy wiedzieli, mielibyśmy gada już w swoich rękach.

Blade skończył rozmowę i udał się do mieszkania Anny. Drzwi były otwarte. Włączył światło i zobaczył straszny bałagan. Stolik był przewrócony, wokół wałały się krzesła. Stara kanapa została rozbebeszona. Nigdzie nie dostrzegł prywatnych drobiazgów Anny. Doniczki z wypielęgnowanymi kwiatami zostały zrzucone na podłogę. Poszedł do kuchni i ujrzał otwarte szafki i lodówkę. To przypominało zwykły akt wandalizmu, na pewno nie pracę profesjonalisty! Eryk Seber musiał czegoś ważnego poszukiwać w ogromnym pośpiechu. Tylko czego?

Blade pochylił się i podniósł z podłogi ścienny kalendarzyk z nadzieją, że znajdzie jakieś notatki robione przez Annę. Niestety, nie było żadnych. To tylko pogorszyło jego nastrój. Ze smutkiem spojrzął na zniszczone kwiaty. Anna lubiła rośliny podobnie jak jego matka. Przypomnił sobie zachowanie matki. Rośliny hodowała z wyraźnym upodobaniem. Bridget Lombard przemawiała do



kwiatów, pieściła je. Pielęgnowała je z czułością. Wydawała majątek na swoją pasję.

Pomyślał, że w jakiejś mierze Anna przypomina mu matkę. Tak, obie zachowywały się z gracją. Były dumne, miały ogromne poczucie godności. Prezentowały podobny sposób bycia, który zmuszał otoczenie do szacunku.

Blade powoli zaczął zbierać kwiaty z podłogi. Delikatnie wkładał je do doniczek. Postanowił zabrać je ze sobą. Potem przypomniał sobie o sąsiedzie Anny. Może on orientuje się, co zaszło w tym mieszkaniu?

Udał się piętro wyżej. Zapukał do drzwi. Niestety, nie uzyskał żadnej odpowiedzi. Dlatego wyszedł na zewnątrz. Ulica pomimo późnej pory tętniła jeszcze życiem. Wszedł do otwartego salonu gry. Pomieszczenie pulsowało kolorowymi światłami. Przy jednym z automatów pochylał się wysoki, młody mężczyzna wyraźnie pochłonięty naprawą maszyny. Na widok Blade'a wyprostował się.

– Poszukuje pan kogoś? – zapytał, przyglądając mu się uważnie.

Blade spojrzał na mężczyznę z zainteresowaniem. Facet wyglądał na błyskotliwego i inteligentnego gościa.

– Szukam pana Tony'ego – odpowiedział.

– Pan jest gliniarzem? – Mężczyzna obrzucił

Blade'a spojrzeniem. Dostrzegł jego długie włosy i kolczyk w uchu. – Wcale pan nie wygląda na gliniarza.

– Bo nim nie jestem. Jestem przyjacielem Anny.

Mężczyzna nadal przyglądał mu się z uwagą.

– Tato! Ktoś chce zobaczyć się z tobą! – zawołał, odwracając głowę w kierunku drugiej sali. Po chwili wyszedł Tony. W ręku trzymał jakieś narzędzie.

– Naprawiłem już, Mike – powiedział.

– Czy znasz tego człowieka? – spytał Mike, wskazując na Blade'a.

– Owszem – rozmawiałem z nim, ale to nie oznacza, że go znam – odpowiedział Tony. – Dzisiejszego popołudnia szukał Anny, ale ona zdążyła już wyjechać.

– Podobno jest jej przyjacielem.

Blade przypatrywał się rozmawiającym mężczyznom. Odniósł wrażenie, że nie chcą udzielić informacji o Annie. Zastanowił się, jakich argumentów ma użyć, żeby powiedzieli mu prawdę.

– Mam panu wierzyć, że jest jej chłopakiem? – zapytał z powątpiewaniem Tony.

– Tak – odpowiedział krótko. – Jestem jej chłopakiem.

– W takim razie, dlaczego pan nie wie, co dzieje się pana dziewczyną?

– Ponieważ moja dziewczyna jeszcze nie orientuje się, że to ja jestem jej mężczyzną – roześmiał się Blade.

– To nie jest wystarczający powód, bym miał panu uwierzyć.

– Niedawno napadnięto Annę w parku. Ktoś czyha na jej życie. Znalazłem ją nieprzytomną, leżącą pod drzewem i udzieliłem pomocy. Jestem naprawdę nią zainteresowany. Poza tym ona ma wielkie kłopoty. Chcę jej pomóc – wyjaśnił.

– Wygląda na to, że wreszcie Anna ma kogoś życzliwego, mimo że sama jeszcze o tym nie wie. W porządku, Mike. Gość ma czyste intencje – powiedział Tony po chwili zastanowienia.

Mike skinął głową, popatrzył na Blade'a i powrócił do naprawiania automatu.

– Gdzie ona jest? – Blade ponownie zapytał Tony'ego.

– Mówiłem panu już, że nie poinformowała mnie, dokąd zamierza się udać.

– Ktoś włamał się do jej mieszkania. Panuje tam straszny bałagan..

Na twarzy Tony'ego odmalowało się zaskoczenie.

– Muszę odnaleźć ją jak najszybciej. Widziałem włamywacza. Wygląda na groźnego bandziora. Trzeba poinformować Annę o niebezpieczeństwie. Zanim ten gość zdąży ją odszukać – powie-

dział Blade. – Pan zna ją dobrze, może ma pan przynajmniej jakieś podejrzenia, gdzie ona jest.

Tony milczał przez chwilę. Potem przeklął pod nosem.

– Naprawdę nie wiem, dokąd mogła się udać. Ale jestem pewien, że możemy zacząć jej szukać w różnych bibliotekach. Anna pisze książkę historyczną i zbiera materiały. Musimy sprawdzić wszystkie biblioteki w mieście. To jest jedyne rozsądne rozwiązanie.

## Rozdział siódmy

Następny wieczór Anna zwyczajowo spędzała w bibliotece. Panowała charakterystyczna dla takich miejsc cisza. O tej porze nieliczni czytelnicy przeglądali książki i czasopisma przy stolikach i robili notatki.

Anna lubiła to miejsce. Mimo że przebywający tu ludzie znali się jedynie z widzenia i każdy zaabsorbowany był własną pracą tworzyli jakby jedną zgodną rodzinę. Specyficzny zapach druku wypełniający te pomieszczenia był bardzo przyjemny. Godziny spędzane w bibliotece należały do najmiłszych w jej smutnym życiu, przenosiły ją w świat ukojenia i ciszy, w świat dobrych ludzi.

Sięgnęła po kolejny tom książki zawierającej indeks osób uznanych za zaginione. Wiedziała, że Henry na pewno zrobił wszystko, żeby wiadomość o jej wypadku przedostała się do wszystkich

najbardziej poczytnych gazet. Na nieszczęście dla niego, nigdy przecież nie odnaleziono jej ciała. Nie było żadnego dowodu na to, że rzeczywiście nie żyje. Nie było również żadnych świadków potwierdzających jej „śmierć”. Dlatego mogła zostać uznana jedynie za zaginioną. Gdyby wtedy – bezpośrednio po katastrofie samochodowej – ojczym stwierdził, że Anna nie żyje, policji mogłoby to się wydać podejrzane. Henry jednak wykazywał się dużym sprytem. Oficjalnie upłynęło już siedem lat od jej zniknięcia. Teraz potrzebował jedynie udowodnić, że Anna rzeczywiście umarła. Zarządzał przecież całym majątkiem Tarrantów od dawna i z pewnością postara się, żeby ta sytuacja nie uległa zmianie. Pozbawi ją życia...

Anna otworzyła teczkę i wyjęła z niej stare czasopisma zawierające artykuły dotyczące rodziny Tarrantów. Pisano w nich przede wszystkim o zaginięciu spadkobierczyni olbrzymiej fortuny. Dziennikarze byli pewni, że wszystko przejdzie w ręce Henry’ego.

Anna zastanowiła się, w jaki sposób może udowodnić swoją tożsamość. Przecież nie może nadal tak żyć! Pomyślała, że najlepszym rozwiązaniem będzie jednak zgłoszenie się na policję lub do radcy prawnego. Wyjaśni, dlaczego przez tak długi czas pozostawała w ukryciu. Złoży oświadczenie pod przysięgą, że jest Anną Tarrant. Tak

właśnie zrobi!

Odetchnęła z ulgą, chociaż wiedziała, że przed nią jeszcze długa, męcząca walka.

Blade i Tony od kilku dni nie ustawali w poszukiwaniu Anny. Wynajęli nawet firmę detektywistyczną. Detektywi po kolei sprawdzali wszystkie biblioteki w mieście. W końcu poszukiwania uwieńczył sukces – odnaleziono kobietę o bardzo podobnym rysopisie. Blade natychmiast udał się do wskazanego przez detektywa miejsca, by sprawdzić czy to rzeczywiście Anna.

Przepuścił gromadę opuszczających bibliotekę studentów i wszedł do środka. Był w bardzo złym humorze. Miał wrażenie, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu. Targały nim sprzeczne emocje. Dotychczas to dziewczyny uganiały się za nim. Nigdy nie zabiegał o ich względy. Teraz było odwrotnie. Kobieta, o której śnił przez połowę swojego życia wyraźnie chciała ukryć się przed nim. To doprowadzało go do wściekłości.

Rozejrzał się po bibliotece i prawie natychmiast dostrzegł Annę. Ona też go zobaczyła. Spojrzała przerażonymi oczami. Wstała z krzesła i zaczęła nerwowo wpychać czasopisma do teczki. Znowu chciała uciec od niego! Zaczęła biec w kierunku drzwi, ale Blade był zdecydowanie szybszy. Mocno chwycił ją za ramię i przytrzymał w uścisku.

Przez chwilę stała nieruchomo, milcząc. Popatrzył jej w oczy, zastanawiając się, jakie będzie następne posunięcie Anny.

– Zostaw mnie w spokoju – powiedziała podniesionym tonem.

Chciała uwolnić rękę, zrobiła krok do tyłu i teczka wypadła jej spod pachy. Zawartość saszetki znalazła się na podłodze.

– Zobacz, co zrobiłeś! – krzyknęła rozdrażniona, patrząc na niego z wyrzutem.

Przyklęknęła na podłodze i zaczęła zbierać czasopisma. Błade poczuł się nieswojo. Pochylił się, żeby jej pomóc. Sprawnie zbierał gazety i podawał Annie.

– Jak udało ci się mnie odnaleźć? – spytała gniewnym tonem.

– Tony powiedział mi, że często przebywasz w bibliotekach – odparł.

– Nieprawda! Nie wierzę! Tony nie mógł tego zrobić!

– Nie powiedziałby nikomu, poza... mną. – Spojrzał na nią uważnie. – Poinformował mnie, gdzie możesz przebywać, ponieważ zaufał mi całkowicie. – Gdy wypowiadał te słowa, czuł przyspieszone bicie serca.

– A skąd wiedziałeś, że jestem akurat w tej bibliotece? – indagowała dalej Anna.

– Wynająłem detektywów. Szukali ciebie



wszędzie.

Umilkła. Błede widział, że jest bardzo wzburzona.

– Anno – powiedział spokojnym głosem. – Nie szukałbym ciebie, gdybym nie wiedział, że masz poważne kłopoty. Naprawdę chcę ci pomóc. Musimy porozmawiać.

– Nie mamy o czym rozmawiać – pokręciła głową.

Spojrzał na nią ze zdumieniem. Nie docierał do niego sens wypowiedzianych przez nią słów. Nie mają o czym ze sobą rozmawiać?... Przecież tak dobrze zna ją ze swoich snów. Jest jej rycerzem, obrońcą... Pragnął tulić ją w ramionach i całować jej usta. Chciał, by była nareszcie bezpieczna, szczęśliwa...

Nagle dostrzegł łzy w jej oczach. Zrobiło mu się przykro. Poczul się jak ostatni łajdak. Może zbyt mocno ją uścisnął, może spowodował jej ból... Teraz Anna płakała i to była jego wina. Chwylił jej dłonie w swoje ręce, delikatnie je pieścąc. Nie zaoponowała. Zdziwiło go to. Ku swojemu zdumieniu pomyślał, że lubi, gdy Anna stawia mu opór.

Była spokojna, cicha. Jednocześnie jakaś odległa... Wyraźnie unikała jego wzroku.

– Myślałam, że gdy ucieknę, szybko zapomnisz o mnie – powiedziała po chwili. – Tak byłoby

najlepiej.

Blade nie wiedział skąd, ale był prawie pewien, że tak naprawdę wcale nie chciała, żeby o niej zapomniał. Sprawilo mu to satysfakcję.

– Nie potrafię zapomnieć o tobie – odparł cichym tonem. – Po prostu pragnę ciebie jak nikogo na świecie. – Wyrwało mu się niespodziewanie.

Mówił prawdę. Pragnął jej bardzo. Kiedy jej poszukiwał – żył jak w amoku. Nie mógł normalnie funkcjonować. Obawiał się, że poszukiwania mogą się nie powieść. Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Wiedział, że musi ją odnaleźć. Musi... Jak ma ją teraz przekonać, żeby wreszcie zaufała mu i pozwoliła sobie pomóc?

Popatrzył na nią uważnie. Odwzajemniła jego spojrzenie. Jej piękne oczy wyrażały jednak niedowierzenie. Ale nie starała się uwolnić rąk z czułego uścisku. O jej zdenerwowaniu świadczył przyspieszony oddech.

Milczał, zastanawiając się nad swoim postępowaniem. Zaskoczył ją, a teraz zachowuje się jak jeleń walczący o swoją samicę. Koszmarne braki subtelności. Nic dziwnego, że jest przerażona. Wspomniał swojego brata Gray'a uganiającego się za kobietą, którą w końcu poślubił. Pamiętał dokładnie swoje kpiny i złośliwości, których nie szczędził bratu. Gdyby Gray widział teraz Blade'a

skręcałby się ze śmiechu.

Nie wiedział, dlaczego Anna jest tak podejrzliwa, ale przypuszczał, że ktoś musiał ją skrzywdzić. Jest pełna obaw i dlatego nie chce zwierzyć się ze swoich problemów. Wyczuwał, że jest niepewna własnej wartości, mimo niewątpliwego uroku osobistego.

– Powinieneś pozwolić mi odejść – wyszeptała smutno.

Nie wiedział, co powiedzieć. Był przekonany, że Anna w głębi duszy pragnie jego towarzystwa. Widział to w jej oczach. Łączyła ich jakaś tajemnicza więź... Pokrewieństwo dusz... Był przekonany, że prędzej, czy później zdobędzie ją. Przeczuwał to całym sobą. Wówczas nie będą ich dzieliły żadne tajemnice. Nie rozdzieli ich nic. Postanowił, że nie dopuści do tego, żeby z lękiem o nią kłaść się spać. Anna musi być przy nim. Na zawsze...

Odszukał ją, nie oszczędzając swoich sił. Jeżeli Anna potrzebuje więcej czasu, żeby zaakceptować jego obecność w swoim życiu – on da jej ten czas. Ale nie pozwoli, żeby odeszła od niego. Nie straci jej ponownie.

– Naprawdę chcesz, żebym pozwolił ci odejść? – spytał, patrząc jej w oczy, czekając niecierpliwie na odpowiedź.

– Nie, nie chcę – wyszeptała. – Chociaż czuję

się zagubiona, niepewna.

Blade odetchnął z ulgą. Powoli wypuścił jej dłonie ze swoich rąk, choć tak naprawdę nie miał na to ochoty. Trawiło go pragnienie, żeby zabrać ją ze sobą do domu i spędzić cudowną, miłosną noc. Pragnął poczuć pod sobą jej nagie ciało i przekonać ją wreszcie, że należy tylko do niego. Jednak wiedział, że zanim do tego dojdzie, musi sprawić, aby obdarzyła go pełnym zaufaniem.

Niespodziewanie Anna zachwiała się, łapiąc głęboki oddech. Rzeczywiście doświadczała również sprzecznych uczuć. Gdy Blade zadał jej to pytanie, nie była pewna, co ma odpowiedzieć. Ale czy powinna skłamać? W jego obecności, w jego ramionach czuła się bezpieczna... Zgodziła się na jego opiekę. Doprawdy, czy tylko na opiekę?... Zadał sobie wiele trudu, szukając jej. A był takim władcym i pewnym siebie mężczyzną. Niewątpliwie, zabieganie o względy kobiet nie leżało w jego naturze. Ale wyczuwała, że nie może ranić jego męskiej dumy. Nie może przekroczyć tej cienkiej granicy, bo wówczas straci go – zanim go zdobyła. Nagle nabrała pewności, że będzie należeć tylko do niego i Blade zawładnie ją całkowicie. Bała się tego, a jednocześnie pragnęła tej chwili. Tak jak pragnęła jego pieszczot, jego czułości... W głębi ducha wcale nie chciała bronić się przed nim...

Uniosła twarz i spojrzała mu prosto w oczy. Pomyślała po raz kolejny, że ma przed sobą mężczyznę ze swoich marzeń.

Blade schylił się i podniósł z podłogi jej teczkę. Potem zaczął zbierać resztę czasopism leżących wciąż na parkiecie. Anna szybko wyjęła mu gazety z ręki i schowała w kieszeni płaszcza. Doprawdy, nie chciała dopuścić do tego, żeby poznał ich treść!

– Czy ty w ogóle dzisiaj jadłaś cokolwiek?  
– zapytał, obrzucając spojrzeniem jej szczupłą sylwetkę.

Była zaskoczona tym pytaniem. Spodziewała się raczej, że zagadnie ją o powód ukrywania czasopism albo o motywy jej postępowania.

– Nie, nic nie jadłam – odpowiedziała po chwili wahania.

– W takim razie zadzwonię do Tony’ego, poinformuję go, że znalazłem cię, a potem pójdziemy na obiad.

– Tony również brał udział w poszukiwaniach?  
– spytała zdziwiona.

– Martwił się o cię. Tak samo jak i ja.

– Nie jestem przyzwyczajona, żeby ktokolwiek martwił się o mnie... – szepnęła i w tej samej chwili poczuła bolesny skurcz żołądka..

Blade ujął stanowczo jej rękę. Ten władczy gest był jednak delikatny. Troszczył się o nią. Dbał, by

nie sprawić jej bólu. Jednak pod maską spokoju i opanowania krył się wielki temperament, którego Anna była świadoma.

Fascynował ją swoją siłą, pewnością siebie. Sprawiał wrażenie człowieka, na którym można polegać. Takiego, który nigdy nie zawiedzie. Zdała sobie nagle sprawę, jak bardzo krucha i bezradna jest przy nim. Uśmiechnęła się do swoich myśli. Ogarnęła ją fala ciepła i czułości. Nie знаła takich uczuć, to było nowe doświadczenie. Wszystko, co teraz działo się z nią było takie emocjonujące... takie szalone... Czyżby to była miłość? Czyżby zakochała się w nim?... Nie spodziewanie przysły wszelkie wątpliwości. Nagle pokój zawirował jej przed oczami.

– Tylko nie zemdlej – wyszeptał Blade, przytulając ją do siebie.

Wsparała się na jego ramieniu. Obejmował ją czule. Zwątpiła, czy długo jeszcze zdoła mu się opierać... Przecież kochała go coraz mocniej.

– Obiecay mi, że nie zemdlejesz. Zaraz pójdziemy na obiad – powiedział z uśmiechem Blade.

– Nie zemdleję – odparła, odwzajemniając uśmiech.

Wypuścił ją z objęć. Ujął jej rękę, sprawdził puls. Przyglądał się Annie z troską.

– Chodźmy coś zjeść, skarbie.

– Zjem wszystko oprócz hamburgerów.

– Wcale nie zamierzałem proponować ci hamburgerów. – Uśmiechnął się rozbawiony. – Czy możesz iść o własnych siłach? Może wziąć cię na rękę?

Nie żartował. Gdyby chciała, zaniósłby ją do restauracji.

– Nie żartuj, pójdę o własnych siłach – pokręciła przecząco głową.

– W takim razie idziemy – powiedział, prowadząc ją w stronę drzwi wyjściowych. – Nie pójdziemy do baru. Wybierzemy się do eleganckiej restauracji. Zamówisz to, na co będziesz miała ochotę.

Pomyślała, że powinna zaoponować. Jednak nie potrafiła. Była szczęśliwa, że ktoś wreszcie troszczy się o nią. Blade podtrzymawał ją delikatnie, jak kruchą, porcelanową figurkę. Anna na chwilę zapomniała o głodzie. Przepełniło ją uczucie nieopisanej radości. Była z nim... Nareszcie z nim.

Poszli do małej, włoskiej restauracji. Elegancki wystrój wnętrza wprowadził Annę w dobry humor. Jasne ściany, udekorowane kwiatami i świecami stoliki, słoneczne zasłony w oknach harmonizowały ze sobą. W lokalu siedzieli liczni klienci swobodnie ubrani. Anna poczuła się naprawdę dobrze, ponieważ ona również nie miała stroju wyjściowe-

go.

Zjedli pizzę z sałatką, popijając posiłek wodą mineralną. Blade nie zamawiał żadnego alkoholu. Wiedział, że Anna na pewno nie zechce mocniejszego trunku.

W trakcie obiadu zabawiał ją rozmową, opowiadając ze swadą o sobie i swojej rodzinie. Mówił o nowym domu, który właśnie buduje, o stadninie koni i kompleksie hoteli będących jego własnością. Wspomnił również o swojej wielkiej życiowej pasji, a mianowicie o malarstwie. Powiedział, że poświęca się malowaniu obrazów, kiedy tylko czas mu na to pozwala. Nie zadawał żadnych pytań Annie. Wiedziała, że pragnie by się odprężyła, chce sprawić, żeby zapomniała o dręczących ją koszmarach.

Gdy opuszczali restaurację objął ją ramieniem. Ponownie poczuła ogarniającą ją falę ciepła i zdrząła pod wpływem jego dotyku. Blade'a również przeszył prąd. Zatrzymał się, ujął jej twarz w swoje ręce. Uważnie patrzył jej w oczy.

– Anno, czy odnosisz to samo wrażenie? – zapytał cicho. – Gdy dotykam ciebie, odczuwam... jakieś promieniujące ciepło. To jest wspaniałe.

– Tak – odpowiedziała, wstydliwie wysuwając się z jego objęć.

– Czy kiedyś już tego doświadczyłaś?... Z kimś innym?



– Nigdy...

Blade nie spuszczał z niej wzroku. Annie wydało się, że czyta w jej myślach, że wie wszystko o jej sennych marzeniach... A przecież sny były tylko jej własnością! On nie powinien znać jej pragnień, erotycznych fantazji.

Stali w milczeniu. Nagle drzwi restauracji otworzyły się za nimi. Dobiegł ich dochodzący z wnętrza lokalu gwar. Młodzi ludzie, którzy właśnie wychodzili na ulicę, spojrzeli na nich ze zdziwieniem.

Blade wziął Annę za rękę. Uścisk dłoni miał delikatny, a przy tym stanowczy. Pogładził jej palce z czułością. Skierowali się do samochodu zaparkowanego niedaleko restauracji. Pomógł jej przy wejściu do pojazdu. Potem zajął miejsce za kierownicą. Nie uruchomił jednak silnika. Zwrócił się do Anny:

– Czy chcesz, żebym zawiózł cię do motelu?

Nie odpowiadała. Nagle poczuła pokusę, żeby zabrał ją nie do pensjonatu, a do swojego mieszkania... Zapragnęła spędzić z nim noc, Kochając się żarliwie. Ta myśl była cudowna... pociągająca...

– Jutro muszę poszukać sobie nowej pracy. Odwieź mnie do motelu – powiedziała.

Zamyśliła się. To prawda, że pragnęła Blade'a. Jednak obawy nie ustąpiły do końca. Akt fizyczny

był dla niej bardzo ważny. Nie była wprawdzie pruderyjna, ale miłość cielesna kojarzyła się jej właśnie z małżeństwem, rodziną, dziećmi. Nie wiedziała, czego Blade oczekuje od niej. Nie miała pojęcia, czy on podziela jej poglądy, marzenia, czy pragnie trwałego związku. Poza tym przecież spotkali się tak niedawno... Głos Blade'a przerwał tok jej myśli:

– Czy jesteś mężatką? – zapytał.

– Nie! Dlaczego w ogóle tak pomyślałeś? – zaprzeczyła gwałtownie.

– Dlatego, że zamierzam cię pocałować.

Odpiął pas bezpieczeństwa, który właśnie zdążyła zapiąć. Pochylił się ku niej. Spodziewała się, że zaraz zacznie całować jej usta. On jednak wargami delikatnie i czule pieścił jej szyję. Drżała pod wpływem pocałunków. Straciła kontrolę nad sobą i zaczęła odwzajemniać pieszczoty. Jej usta niecierpliwie szukały jego ust. Blade uniósł sweter Anny w poszukiwaniu piersi. Wygięła się w łuk w oczekiwaniu nowych doznań. Smakował ją, pożądał. Obydwoje zatracili się w morzu zapomnienia. Nie panowali nad sobą, ogarnęła ich wielka namiętność. Anna rozpięła koszulę Blade'a, a on przytulił ją mocno do siebie, cały czas nie przestając jej całować. Przywarła całym, smukłym ciałem do jego torsu. Dla obydwójga było to niezwykle przeżycie, coś, czego nigdy jeszcze nie

doświadczyli.

Po długiej chwili Blade oderwał wargi od ust Anny. Trzymał ją mocno w objęciach, a ona nie była zdolna do jakiegokolwiek ruchu. Położyła głowę na jego ramieniu, milcząc. Wreszcie uniosła twarz, a on spojrzał jej głęboko w oczy.

– Gdy dotykam ciebie, wszystko wymyka mi się spod kontroli – powiedział powoli. – Jakbym przenosił się w inny wymiar...

Anna przymknęła oczy. Nie wiedziała, co może powiedzieć. Sama miała podobne odczucie... Jak miała sprecyzować to, czego sama tak naprawdę nie rozumiała?

Doprowadzili do ładu zmięte ubrania i Blade uruchomił silnik jeepa.

## Rozdział ósmy

Blade zaparkował samochód przed pensjonatem, w którym Anna wynajmowała pokój. Stanowczo stwierdził, że obejrzy jej lokum. Anna protestowała, ale i tak wysiadł z samochodu. Otoczenie było przyjemne. Wzdłuż ulicy przed domami – zadbane, przystrzyżone trawniki, a na ich obrzeżach rabaty czerwonych kwiatów.

Weszli do motelu. Jego wnętrze sprawiało okropne wrażenie. Tandetny wystrój kontrastował z widokiem oglądanym przed chwilą. W dodatku mdły zapach kurzu z dawna nieczyszczonych mebli i podłóg unosił się w powietrzu.

Anna wzięła klucz z recepcji. Z westchnieniem otworzyła drzwi do swojego pokoju i włączyła światło. Spojrzała na Blade'a. Nie dał jednak poznać po sobie, jak bardzo jest zbulwersowany tym, co zobaczył.

– Tutaj nawet nie ma łóżka – powiedział powoli. – Gdzie spałaś ubiegłej nocy?

Anna powiesiła płaszcz na wieszaku i wskazała na położony na podłodze śpiwór.

– Tu jest wystarczająco wygodnie – odparła. – Poza tym nie mam żadnych problemów ze snem – wyjaśniła.

– Jak długo zamierzasz spać na podłodze? – spytał.

– Dopóki nie będzie mnie stać na zakup łóżka – odpowiedziała.

– Czy Anna to twoje prawdziwe imię?

– Tak – kiwnęła głową.

– Ale na pewno na nazwisko nie masz Johnson – o tym jestem przekonany.

Nie odpowiadała. Była pewna, że Blade domyśla się prawdy. Wiedział, że ucieka przed kimś i ukrywa swoją tożsamość. W dodatku naprawdę troszczył się o nią. Teraz niecierpliwie oczekiwał na jej odpowiedź.

– To prawda, Johnson to nie moje prawdziwe nazwisko – powiedziała cicho.

Milczała. Blade podszedł do okna i patrzył na ulicę. Anna po raz kolejny uświadomiła sobie, że jest bardzo uparty i będzie dążył do poznania prawdy.

– Pojedziesz ze mną – powiedział stanowczo, nadal wpatrując się w ulicę. – Opuszczamy ten

obskurny motel. Natychmiast.

Nagle cofnął się krok do tyłu, jakby nie chciał zostać dostrzeżony. Annę zdziwiło jego zachowanie.

– Zobaczyłeś coś niepokojącego? – spytała.

– Czy znasz człowieka o nazwisku Eryk Seber?

– Nie – zaprzeczyła, konstatując, że Blade nadal obserwuje ulicę.

– On przeszukiwał twoje mieszkanie zeszłej nocy, a teraz stoi niedaleko i wpatruje się właśnie w to okno.

– Skąd wiesz, że ten facet był w moim mieszkaniu?

– Nieważne skąd. Po prostu wiem – Podszedł i otoczył Annę ramieniem. – Wyjdziemy przez tylne drzwi. Nie spostrzeże nas.

– Przecież musimy jakoś dostać się do twojego samochodu – powiedziała, biorąc swoją teczkę.

– Nie martw się. Potrafię zrobić to tak, że on na pewno niczego nie zauważy.

Gdy wypowiadał te słowa, zdjął z włosów wiązający je rzemyk. Z rozpuszczonymi włosami wyglądał zupełnie inaczej niż zwykle.

Wyszli z pokoju i skierowali się do wąskiego korytarzyka prowadzącego do tylnego wyjścia. Po chwili znaleźli się w zaniedbanym, opuszczonym ogrodzie. Wszędzie rosły gęste krzaki,

które ograniczały widoczność. Przebiegli ścieżką wśród drzew owocowych. Przejście przez lichey parkan otaczający ogród nie sprawiło im najmniejszej trudności. W ciągu kilku minut byli już na ulicy. Zatrzymali się przy żywopłocie.

– Poczekaj tu na mnie spokojnie. Sprawdzę tylko, czy wszystko w porządku i zaraz przyjadę po ciebie – powiedział Blade.

Wkrótce znikł za rogiem ulicy. Anna kurczowo ścisnęła teczkę, żałując, że nie założyła płaszcza. Niebo właśnie zachmurzyło się i zaczął padać drobny deszcz. Ulica była słabo oświetlona. Mgła i wszechobecna szarość potęgowała jej niepokój.

Nagle usłyszała odgłos silnika samochodu. Ucieszyła się, że za chwilę będzie już bezpieczna. To jednak nie był Blade. Samochód przejechał obok niej nie zatrzymawszy się. Przeraziła się, nagle uświadamiając sobie, że mężczyzna, który ją śledził może być już bardzo blisko. Pomyślała, że jednak zauważył ich, gdy opuszczali pensjonat. Przecież był nią żywo zainteresowany! Poczowała, że serce ma w gardle. Uległa panice. Nerwowo rozejrzała się po ulicy. Była przekonana, że jej prześladowca znajduje się niedaleko. Oderwała się od żywopłotu i w tej samej chwili usłyszała czyjś oddech. To zapewne Eryk Seber! Musi

być po drugiej stronie! Zastanowiła się, jak ma ukryć się przed nim. Żaden sensowny pomysł nie przychodził jej do głowy. Nie mogła przecież pójść w kierunku samochodu Blade'a, ponieważ wtedy natychmiast zostałyby dostrzeżona. Starając się nie robić hałasu, cofnęła się znowu pod parkan. Rozpaczliwie szukała jakiejś kryjówki, w której mogłaby spokojnie poczekać na przyjazd Blade'a. Stała, kuląc się pod żywopłotem.

Nagle zaczepiła o krzak rękawem bluzki. Usiłowała uwolnić rękę, pochyliła się, a gdy przyjęła wyprostowaną pozycję dostrzegła idącego w jej stronę mężczyznę. Mimo kiepskiego oświetlenia rozpoznała go natychmiast. Był to jej prześladowca z parku. Widziała, że wkłada naboje do magazynku rewolweru. Zaraz zabije ją! Instynktownie zasłoniła twarz rękami. Poczowała nagły ból w ręce. Pocisk drasnął ją w ramię. Chciała wołać o pomoc, ale krzyk uwiązł jej w gardle.

Niespodziewanie zobaczyła nadjeżdżającego jeepa. Potem wszystko potoczyło się jak w sensacyjnym filmie. Ponownie rozległ się strzał. Spostrzegła, że prześladowca przestał interesować się nią. Wycelował broń w samochód, ale w tej samej chwili reflektory zostały wyłączone. Mężczyzna zachwiał się, wypowiadając przekleństwo i rozplynął się w ciemnościach.



Anna biegła szybko w kierunku samochodu, nie zastanawiając się nad poniesioną raną. Słyszała pisk opon hamującego jeepa. Drzwi otworzyły się natychmiast. Wsiadła prędko, zajmując miejsce obok kierowcy. Teczke rzuciła na tylne siedzenie. Blade przytulił ją mocno, zanim ponownie uruchomił silnik. Prowadził z dużą szybkością, patrząc uważnie przed siebie. Ponownie włączone światła dokładnie oświetlały ulicę.

Po chwili zahamował pod uliczną latarnią.

– Ten drań zranił ciebie – powiedział, dostrzegając krew na jej ramieniu.

– To tylko draśnięcie. Nie trafił – odparła poważnie. Wiedziała, że znowu otarła się o śmierć. Gdyby Blade w porę nie nadjechał...

Blade objął ją. Trzymając Annę w ramionach, zaczął poszukiwać jej ust. Zarzuciła mu ręce na szyję, odwzajemniając pocałunek. Narażał własne życie! Dla niej!.

Niespodziewanie oderwał wargi od jej ust.

– Musimy już jechać – wyszeptał, uruchamiając samochód. Prowadził ostrożnie, cały czas zerkając na Annę.

– Dokąd jedziemy? – spytała, przeżywając niedawne chwile czułości.

– Do mojego mieszkania. Gdy wreszcie znajdziemy się na miejscu, opowiesz mi wszystko. Wyjaśnisz mi, z jakiego powodu poluje na ciebie

Eryk Seber, wynajęty morderca. To jest ten facet, który napadł na ciebie w parku? – bardziej stwierdził niż zapytał.

– Tak, ale nie wiedziałam, jak ten człowiek ma na nazwisko. Na pewno to on był tym napastnikiem z parku.

Po kilku minutach dojeżdżali już do mieszkania Blade'a znajdującego się w jednym z hoteli. Wszystko lśniło tu czystością i odbijało się w szklanych taflach wielkich okien i drzwi. Ozdobne rośliny ustawione w dużych donicach upiększały wejścia do budynków. Przez otwarte okna samochodu wpadał do wnętrza zapach kwiatów, dobrych perfum i wody kolońskiej. To był świat bogaczy.

Blade wysiadł z samochodu, a Anna obserwowała grupę elegancko ubranych ludzi rozmawiającą przed jednym z budynków. Jej uwagę przyciągnęła sylwetka mężczyzny, który wydał się jej znajomy. Przyglądała mu się uważnie. Wyprostowana, wysoka postać, ciemne, przyprószone siwizną włosy. Światło lampy, pod którą stał pozwoliło jej przyjrzeć mu się dokładnie. Te zimne oczy, mocno zarysowane kości policzkowe i pięknie wykrojone usta... Tak, nie mogła się mylić! To był Henry de Rocheford, jej ojczym!

Zamarła. Była przerażona. Ojczym był ostatnią osobą, z którą chciałyby się spotkać. Nie widziała go od lat, ale rozpoznała natychmiast. Niewiele się zmienił. Nerwowo zaczęła zastanawiać się, co ma w tej sytuacji zrobić. Nic nie przychodziło jej do głowy. Oblął ją zimny pot, ręce zaczęły jej drżeć. Skuliła się, chowając głowę pod deskę rozdzielczą.

Tymczasem Blade odwrócił się, żeby zamknąć drzwi jeepa i natychmiast dostrzegł dziwne zachowanie Anny. Nagle podszedł do niego de Rocherford.

– O, Blade Lombard. Miło widzieć ciebie. Spodziewałem się, że będziesz brał udział w dzisiejszym przyjęciu – powiedział.

– Zamierzałem uczestniczyć, ale wypadło mi coś ważnego – wyjaśnił Blade, z trudem hamując narastające rozdrażnienie. Fragmenty łamigłówek zaczęły układać mu się w logiczną całość.

Henry jednak podtrzymywał „życzliwą” rozmowę, dopytując się o członków jego rodziny. Blade odpowiadał machinalnie, ale jego myśli krążyły wokół Anny. Sprawdziły się jego wszystkie przypuszczenia. Przypomniał sobie wyjątki z gazet, które wypadły jej w bibliotece na podłogę. Wszystkie traktowały o rodzinie Tarrantów i Henrym de Rocherfordzie. Teraz był pewien, że to Anna jest spadkobierczynią majątku Tarrantów. Wiedział już, kto ją skrzywdził w przeszłości.

Ojczym od lat czyhał na jej życie, chcąc zagarnąć całe bogactwo. Dlatego ona musi ukrywać swoją prawdziwą tożsamość! Pomyślał nerwowo, że nie może dopuścić, żeby Henry teraz ją dostrzegł. Mimo upływu wielu lat poznałby swoją pasierbicę bez najmniejszej trudności.

Blade niedbale oparł się o samochód, starając się jak najszybciej zakończyć rozmowę z mężczyzną, którego, tak naprawdę, nigdy nie lubił. Wreszcie de Rocheford wsiadł do swojego mercedesa i odjechał.

– Możesz już wysiąść. Wszystko w porządku – powiedział Blade, otwierając drzwi jeepa.

– Jesteś pewien? – spytała Anna, nie kryjąc zdenerwowania.

– De Rocheford już pojechał. Nic ci nie grozi.

Nareszcie zyskał pewność, że ma do czynienia ze spadkobierczynią majątku Tarrantów. Anna Tarrant... Miedzianowłosa, tajemnicza istota...

Obserwował ją, jak wychodziła z samochodu, ściskając kurczowo teczkę. Pomyślał z ironią, że gdyby przytuliła go tak mocno, jak tę teczkę, którą trzyma w dłoni, byłby szczęśliwym mężczyzną. Niestety...

Anna wysiadła z jeepa powoli. Sprawiała wrażenie osoby spokojnej, opanowanej. Postronnemu obserwatorowi wydawać by się mogło, że spędziła

zwyczajny, pozbawiony dramatycznych momentów wieczór. Poruszała się z wdziękiem. Wyglądała na niezależną kobietę chodzącą własnymi drogami. Nikt nie domyśliłby się, jakie przeżycie towarzyszyło jej przed kilkunastoma minutami.

Blade'a dręczyły wątpliwości. Pragnął otoczyć ją opieką, sprawić, by wreszcie poczuła się bezpieczna. Chciał zaproponować, aby zamieszkała razem z nim, lecz obawiał się, że Anna odrzuci jego propozycję. Poznał już jej upór i nieustępliwość. Przyzwyczajona była do tego, że może liczyć tylko na siebie. Od lat pozostawała w ukryciu. Tylko w ciągu ostatnich dni dwa razy umknęła śmierci. Nie załamało jej to. Pomyślał, że w jej sytuacji panice ulegliby silniejsi od niej mężczyźni. Potrafiła walczyć o siebie. Pomimo czyhających niebezpieczeństw wykazywała ogromną odwagę. Blade wspomniał jej antypatycznego ojczyma. W tej chwili ogarnęła go taka złość, że mógłby pozbawić go życia.

– Wiesz już, dlaczego ukrywam się przed Henrym – powiedziała ze smutkiem.

Popatrzył na nią uważnie. Jej twarz nie zdradzała niepokoju.

– Ty jesteś Anną Tarrant. Domyślałem się tego od początku.

– Musisz być zły na mnie.

– Nie będziemy o tym tutaj rozmawiać.

Wejdźmy do mieszkania – Zbliżył się do niej i otoczył ramieniem.

– Mogę sama iść. Nie czuję się źle – powiedziała, uwalniając się z uścisku.

Blade opuścił ręce, ale nie mógł opanować rozdrażnienia. Anna dostrzegła jego zdenerwowanie. Wyczuła, że to jej zachowanie wyprowadziło go z równowagi. Tak jak wcześniej myślała, nie był przyzwyczajony do tego, żeby ktoś przeciwstawiał się jego woli. Zwłaszcza kobieta.

Zaprowadził ją do tylnego wejścia hotelu. Weszli do windy. Wjechali na górę i po chwili znaleźli się w eleganckim, wielopokojowym apartamencie. Salon był obszerny i urządzone z dużym smakiem. Pomalowane na kolor starego złota ściany, gruby, wełniany dywan w takim samym odcieniu, skórzane kanapy i drewniane, pełne uroczych drobiazgów półki – wszystko to tworzyło harmonijną całość. W rogu stał duży stół, a na przeciwko znajdował się mały stolik służący do podawania kawy. Na ścianach wisiały stylowe kinkiety. Annę zdumiał widok ozdobnej skrzyni wypełnionej zabawkami. Czyżby Blade przyjmował tutaj dzieci?

Poczuła dziwny uścisk w gardle. To był prawdziwy dom. A ona od lat tułała się po motelach i wynajętych pokojach...

Nagle jej uwagę przyciągnęły doniczkowe kwiaty stojące na jednej z półek. To były jej kwiaty! Rozpoznała je natychmiast.

– Skąd się tu wzięły moje kwiaty?! – wykrzyknęła, wskazując na doniczki.

– Zabrałem je z twojego mieszkania w dniu, gdy Seber się do niego włamał. Zostawił ogromny bałagan.

– Dziękuję, że je ocaliłeś – wyszeptwała, spoglądając z wdzięcznością na Blade'a.

Była naprawdę wzruszona. Łzy napłynęły jej do oczu. Tak bardzo była przywiązana do tych kwiatów. Kochała je, pielęgnowała z czułością. Pomyślała, że Blade zachował się szlachetnie.

Blade spojrzał na nią zatroskanym wzrokiem.

– Muszę obejrzeć miejsce zranienia – powiedział.

Zbliżył się do niej, ujął nadgarstek. Następnie delikatnie uniósł rękaw jej bluzki i jego oczom ukazała się paskudna rana. Anna oswobodziła rękę.

– To tylko zwykłe skaleczenie – odparła impulsywnie. – Powinniśmy przecież porozmawiać. O czym jeszcze chcesz wiedzieć?

– Może odłożmy wszystkie wyjaśnienia do jutra. Zrobiło się późno.

– Jednak chcę ci opowiedzieć o swoim życiu – westchnęła.

Była bardzo zmęczona, z trudem utrzymywała się na nogach. Położyła teczkę na stoliku, a potem podeszła do stojącej obok kanapy i usiadła na niej ciężko. Otworzyła szerzej oczy, starając się odpędzić ogarniającą ją senność. Zaczęła przeglądać zawartośćteczki. Po kolei wyjmowała na stolik rzeczy: gazety, paszport, kredytowe karty i ciężki złoty pierścień. Przez chwilę wpatrywała się w sygnet. Miał wygrawerowane inicjały.

– To pierścień mojego nieżyjącego ojca. – Zaciśnęła pięści. – Henry przywłaszczył go kiedyś. Nie mogłam tego znieść, więc potajemnie zabrałam ten sygnet. Zresztą on nie miał do niego żadnych praw.

– Jeśli pierścień należał do twojego ojca, nie musiałś pytać Henry'ego o zgodę. Przecież jest twoją własnością.

– Henry rzeczywiście zagarnął wszystko. Tylko ten sygnet jest w moim posiadaniu – powiedziała głucho. – De Rocheford ożenił się z moją matką, Elizą, rok po śmierci mojego ojca. Potem odizolował ją i mnie od wszystkich naszych przyjaciół i znajomych. Mama była taka bezradna... Zamknął nas w swojej fortecy na długie lata – westchnęła. – Nikt nas nie odwiedzał, nikt nie interesował się nami. Tak jakbyśmy w ogóle nie istnieli. Nigdy nie zabierał mojej matki na towarzyskie imprezy, zręcznie tłumacząc



jej nieobecność. Wszystkim opowiadał o kłopotach emocjonalnych małżonki. Mówił o braku równowagi psychicznej i o moim rzekomym szaleństwie. Znajomi bardzo mu współczuli. Na szczęście musiał posyłać mnie do szkoły, przynajmniej miałam kontakty z rówieśnikami. Henry umiał stwarzać pozory, że bardzo dba o rodzinę. To naprawdę graniczy z cudem, że udało mi się wyrwać z tego koszmaru.

Blade usiadł obok Anny i objął ją.

– Skarbie, już wszystko w porządku – wyszeptał. – Odpręż się. Pozwól, że przytulę cię. Uspokoisz się w moich ramionach.

Nie oponowała. Z ulgą przymknęła oczy i oparła głowę o jego ramię. Słyszała miarowe bicie serca obejmującego ją mężczyzny. Pragnęła opowiedzieć mu wszystko. Niech pozna całą prawdę.

– Po raz pierwszy Henry chciał mnie pozbawić życia, gdy miałam jedenaście lat. Nikt nie wierzył, że to on wepchnął mnie do rzeki. Wszyscy myśleli, że pośliznęłam się, biegnąc za pieskiem i wpadłam do wody. Potem zresztą ojczym podejmował inne próby zmierzające do usunięcia mnie z ziemskiego padołu, ale udało mi się przetrwać – mówiła cicho.

– Wspominałaś coś o dziwnych wypadkach w dzieciństwie.

– Właśnie. Henry kilkakrotnie usiłował upozo-

rować nieszczęśliwe wypadki, tak, żeby nikt nie miał wątpliwości, co do przyczyny mojej śmierci. Zawsze udawało mi się wyjść szczęśliwie z opresji. Kilkakrotnie zgłaszałam to na policję, ale moje zeznania były przyjmowane z niedowierzaniem. Ojczym potrafił wszystkich przekonać. Uwierzono w moją niepoczytalność. Ludzie zaczęli żartować ze mnie i wskazywać mnie na ulicy. Stałam się pośmiewiskiem podobnie jak i moja matka.

Anna snuła swoją smutną opowieść. Opowiedziała o wypadku samochodowym, po którym postanowiła zniknąć, o nieudanych próbach dotarcia do prawników rodzinnych. Wreszcie o napadzie w parku.

– Czy zawiadomiłaś policję o tym incydencie?  
– zapytał Blade.

– Jeszcze nie – odpowiedziała, spoglądając na niego. – Czy wierzysz, że mówię prawdę?

– Oczywiście, że wierzę – odparł. – Ale jestem rozżalony, że nie powiedziałaś mi prawdy w chwili, gdy znalazłem cię w parku. Wprawdzie domyślałem się, kim jesteś, ale... Dzisiaj przecież mało brakowało, bym stracił cię. Nie mógłbym sobie tego wybaczyć.

– Tak ci na mnie zależy?...

– Tak. Nie wybaczyłbym sobie tego – powtórzył.

Wzruszona Anna westchnęła. Słowa Blade'a nie były oczywiście wyznaniem miłości, ale świadczyły o tym, że naprawdę zależy mu na niej.

Blade ujął jej nadgarstek i uniósł rękaw swetra. Krew nadal sączyła się z rany.

– Naprawdę należy opatrzyć to skaleczenie – powiedział.

– Wezmę prysznic i wtedy obmyję to draśnięcie – powiedziała, patrząc krytycznie na swoją zabrudzoną sukienkę. – Będę musiała zmienić ubranie. Pewnie nie masz nic, w co mogłabym się przebrać?

– Dam ci jedną z moich koszul – odparł, patrząc na nią uważnie.

Wstał z kanapy i udał się do sypialni. Po chwili powrócił, niosąc miękką koszulę. Potem zaprowadził Annę do eleganckiej łazienki. Podziwiała piękne kryształowe lustra i wyłożone marmurem ściany.

– Kiedy będziesz już gotowa, daj mi znać. Zrobię ci opatrunek.

W lustrze zobaczyła jego uśmiechniętą twarz. Pomyślała, że jest wyraźnie zadowolony, goszcząc ją u siebie w domu. Nie powiedział jej jeszcze, gdzie będzie jej sypialnia, ale była pewna, że nie zrobi niczego wbrew jej woli. Przecież mógł wykorzystać ją już wcześniej. Jednak nie uczynił tego. Przekonała się po raz kolejny, że kierują nim

szlachetne pobudki. Była zakochana... Bardzo zakochana... Po raz pierwszy w życiu.

Patrzył prosto w jej oczy. Wiedziała, że nie będzie w stanie dłużej mu się opierać. Lecz czy tak naprawdę chciała stawiać mu opór?...

## Rozdział dziewiąty

Podczas gdy Anna brała prysznic, Blade postanowił zadzwonić do swojego brata, Gray'a, który zamieszkiwał w Sydney. Gray odebrał telefon dopiero po kilku sygnałach.

– Dlaczego tak długo nie odbierałeś? – spytał Blade.

– Dziwisz się? Posłuchaj tego płaczu! – roześmiał się Gray.

– Bratanek, czy bratanica? – Blade z uśmiechem wspomniawszy sześciomiesięczne bliźniaki brata.

– Tym razem, to twój bratanek – powiedział Gray. – Zaczął ząbkować.

– Przecież on ma dopiero pół roku! Niemożliwe!

– Możliwe, możliwe. Zobaczysz, gdy sam będziesz ojcem. Istnieje słaba szansa, że uśniemy tej

nocy. Dlaczego telefonujesz o tej porze? Tylko nie mów mi, że któryś z hoteli spłonął, bo Samanta zmusi mnie, żebym zajął się odbudową.

Blade skrzywił się na wspomnienie niemiłej sytuacji. Gray pokłócił się kiedyś ze swoją żoną, Samantą. Przyczyną ich sprzeczki był stary hotel usytuowany nad Pacyfikiem. Został kupiony ze względu na piękne położenie. Gray planował wyburzyć stary budynek, a na jego miejscu postawić nowy. Ten projekt nie wzbudził entuzjazmu Samanty, która uważała, że należy odrestaurować zabytkowy pensjonat. Wreszcie postawiła na swoim. Jak to kobieta.

– Z hotelami wszystko w porządku. Czy pamiętasz Tarrantów? – spytał.

– Holding Tarrantów? Oczywiście. Przecież nasz ojciec prowadził wspólne interesy z Hughem Tarrantem. Gdy Hugh zmarł, Henry de Rocherford, ożenił się z wdową po nim i przejął kontrolę nad firmą. Eliza zmarła kilka miesięcy temu. Pasierbica, Anna, zginęła w wypadku samochodowym.

– Nie zginęła. Anna żyje. Właśnie bierze prysznic w mojej łazience – powiedział Blade.

Gray nie odpowiadał.

– Czy jesteś pewien, że to ona? Naprawdę? – spytał po chwili.

– Nie mam żadnych wątpliwości. – Blade

wspomniał wszystkie zdarzenia od chwili znalezienia Anny w parku. – Ma stare karty kredytowe, paszport i sygnet z inicjałami Hugh'a Tarranta. Oczywiście zmieniła się przez te siedem lat, ale podobieństwo do dziewczyny z fotografii jest uderzające. Nie ma mowy o pomyłce.

– Słuchaj, przecież to niczego nie dowodzi. Jakaś kobieta mogła ukraść te rzeczy.

– To na pewno jest Anna Tarrant. Nawet mnie nie pytaj, skąd wiem.

– Domyślam się, że przespałeś się z nią?

– Jeszcze nie – odburknął Blade pod nosem.

Opowiedział bratu o wydarzeniach ostatnich dni. Zdenerwował się na wspomnienie Sebera, celującego w Annę. Tak mało brakowało żeby...

– Mam ci w czymś pomóc? – zapytał Gray.

– Chcę, żebyś użył swoich źródeł i dowiedział się wszystkiego o jej ojczymie oraz o Eryku Seberze. Interesują mnie wszelkie fakty, które dotyczą rodziny Tarrantów i ich holdingu. Muszę wiedzieć, jak mam postępować.

– Zawiadomiłeś policję?

– Zrobię to jutro. Teraz jest prawie północ. Anna potrzebuje wypoczynku. Powinna wyspać się porządnie, a nie odpowiadać na męczące pytania policjantów. Poza tym nie chcę zaczynać wszystkiego od końca. Jak dotąd nie mamy wystarczającego dowodu, że ktoś usiłował ją zabić.

Przede wszystkim musi udowodnić swoją tożsamość. Jeżeli Seber został wynajęty przez Henry'ego, nie chciałbym być na jego miejscu – powiedział ze złością Blade.

Gray pytał jeszcze o inne szczegóły i robił notatki.

– Henry był przyrodnim bratem Hugh'a Tarranta – wyjaśnił po chwili. – Ale nie jest blisko spokrewniony z rodziną Tarrantów. Jeżeli dobrze pamiętam, ojciec Henry'ego zginął w jednej z kopalń Tarrantów. Starszy Tarrant ożenił się z jego matką, ale nigdy nie zaadoptował Henry'ego. Gdy urodził się Hugh, oczywiście stało się, że to on będzie spadkobiercą majątku Tarrantów. Kiedy jednak zginął, również podczas wypadku w kopalni, Henry ożenił się z wdową po nim. Trochę dziwna sytuacja... – Gray zawiesił głos.

– Po prostu chciał zagarnąć cały majątek.

– Tak. W dodatku winił Tarrantów za śmierć ojca i to spowodowało, że nie zawahał się przed wyrządzeniem krzywdy swojej żonie i pasierbicy.

– Ten facet musi być chory – powiedział Blade, zastanawiając się nad przyczyną przedwczesnej śmierci Elizy oraz innymi postępkami Henry'ego.

– Wyślę ci e-maila, gdy tylko dowiem się czegoś interesującego. Blade... Nie znam dobrze de Rocheforda, wątpię, czy ktokolwiek go zna, ale



bądź ostrożny. To zimny łajdak. Zwłaszcza bezwzględny w interesach. Uważaj na siebie.

– Nie martw się. Będę uważał – odparł Blade, słysząc, że ktoś po drugiej stronie szepce coś do Graya.

– Samanta chce wiedzieć, kiedy poznamy twoją wybrankę – powiedział Gray ze śmiechem. – Mówi, że mama jest poirytowana twoimi długimi włosami i sposobem ubierania się. Z kolei ciotka Sophie twierdzi, że niedługo będzie cię można zaliczyć w poczet starych kawalerów.

– Przekaż wszystkim, że rozliczę się z całą rodziną przy najbliższej okazji – odparł Blade z nieskrywanym rozbawieniem w głosie.

– W porządku, przekażę! Trzymaj się! Do usłyszenia.

Anna stała pod prysznicem, z rozkoszą poddając się strumieniowi gorącej wody. Umyła włosy i wytarła się miękkim ręcznikiem, w który potem starannie owinęła swoje ciało. Poczowała się odprężona. Następnie sięgnęła po suszarkę i usiadła wygodnie na stołku. Zauważyła otwarty magazyn na szafeczce i zaczęła go przeglądać z ciekawością. Nagle spostrzegła fotografię triumfalnie roześmianego Blade'a ubranego w wieczorowy garnitur i obejmującego skąpo odzianą jasnowłosą piękność. Wyglądał jak typowy zdobywca. Odłożyła

czasopismo z wściekłością. Ostatnią rzeczą, którą chciałyby oglądać były właśnie takie zdjęcia.

Już wcześniej myślała, że Blade jest mężczyzną, za którym uganiają się kobiety. Byłby naprawdę wspaniałą zdobyczą. Męski urok, status społeczny, dobra pozycja finansowa były gwarancją atrakcyjnego związku, którego każda dziewczyna pragnęła. Ku swojemu zdziwieniu, poczuła nagłe ukłucie zazdrości. Była zakochana, więc za nic nie chciała dzielić się ukochanym z inną kobietą. Pragnęła, żeby należał tylko do niej...

Rozczesała włosy i włożyła koszulę, którą dał jej Blade. Koszula sięgała jej prawie do kolan. Otuliła się w nią, chłonąc subtelny zapach dobrej wody kolońskiej. Nagle serce zaczęło jej żywiej bić. Wiedziała przecież, jak wiele ryzykuje, godząc się na zbliżenie z nim. A jeżeli dla niego to tylko jednorazowa przygoda?... Jeśli niedługo rozstaną się, a ona będzie cierpieć? Wspomniała, jak wiele kochanych osób odeszło z jej życia. Najpierw jej ojciec, potem babcia, w końcu nawet matka. Utraciła wszystkich, których naprawdę kochała. Pomyślała o swoim piesku, który utonął w nurcie rzeki, gdy była małą dziewczynką. Potem Henry nie pozwolił jej na posiadanie żadnego zwierzątka. Przez długie lata żyła samotnie, nie dając sobie prawa do szczęścia. Właśnie dzisiaj dotarło do jej świadomości, jak bardzo puste było jej życie. Gdy

Eryk Seber wymierzył swój pistolet w Blade'a, przeraziła się, że może stracić człowieka, na którym jej naprawdę zależy. Po prostu złąkała się o jego życie. Może czas, który spędzi z nim nie będzie trwać wiecznie. To nie było najistotniejsze. Nagle uświadomiła sobie, że chce należeć tylko do tego mężczyzny. Właśnie z nim przeżyć najwspanialsze chwile uniesień.

Anna otrząsnęła się z zamyślenia i spojrzała w lustro. Włosy luźno spływały jej na ramiona, a oczy lśniły tajemniczym blaskiem. Otulona szczelnie w koszulę wyszła z łazienki i udała się do salonu. Zastała tam Blade'a siedzącego przy biurku i wpatrującego się uważnie w monitor komputera. Zauważyła, że przebrał się w świeże ubranie. Miał jeszcze wilgotne włosy i ogoloną starannie twarz. Pomyślała, że musiał również brać prysznic. Skorzystał z drugiej łazienki, nie narzucając jej swojej obecności. Jego zamiary były oczywiste, jednakże była pewna, że uszanuje jej wolę. Spokojnie usiadła na kanapie.

Blade od razu dostrzegł Annę. Natychmiast wyłączył komputer, zbliżył się do stolika, na którym stała mała apteczka. Ujął jej rękę i zaczął opatrywać ranę. Robił to wprawnie i z dużą delikatnością, co raz spoglądając Annie w oczy.

– Teraz wiem, że rozpoznałaś mnie tej pierwszej nocy, gdy znalazłem ciebie w parku. Dłaczego

go, do licha, nie powiedziałaś mi, kim naprawdę jesteś? Przecież znałem ciebie, gdy byłaś małą dziewczynką. Nasze rodziny przyjaźniły się. Pamiętam, że kiedyś opatrywałem twoje stłuczone kolano.

– Wyobraź sobie, że ja również mile wspomynam ten incydent. Wydawałeś mi się wtedy taki dorosły – uśmiechnęła się.

– Byłaś jeszcze małym dzieckiem. Anno, nie unikniesz odpowiedzi. Dlaczego nie powiedziałaś prawdy? – powtórzył z uporem.

– Po prostu nie mogłam znaleźć rozsądnego wytłumaczenia twojej obecności w parku... w środku nocy. Do tej pory zresztą tego nie rozumiem... Głównym powodem mojej nieufności było życie w ciągłym lęku, zagrożeniu – powiedziała.

Nie odezwał się. Nadal zajmował się jej raną, jakby jej wyjaśnienia nie przekonały go w pełni.

– Byłam bardzo podejrzliwa. Bałam się każdego – dodała, chcąc usprawiedliwić swoje poprzednie zachowanie.

– Czy teraz już mi ufasz? – Spojrzał na nią badawczo.

– Tak, wierzę ci.

Blade odczuł ulgę. Po wielu trudach w końcu uwierzyła mu. Kosztowało go to sporo wysiłku i zaangażowania. Nagle poczuł się bardzo zmęczony. Skończył opatrywać skaleczenie. Obrzucił

Annę uważnym spojrzeniem. Pragnął zabrać ją do swojego łóżka i kochać aż do utraty tchu. Płonął w nim ogień namiętności, był przekonany, że może go ugasić tylko w jeden sposób... Posiąść ją bez reszty. Wiedział jednak, że nie może tego zrobić tej nocy. Anna była wyczerpana ostatnimi przeżyciami. Popatrzył z troską na jej bladą twarz. Siniak jeszcze nie znikł z jej czoła.. Do tego jeszcze miała zabandażowane ramię. Bardzo potrzebowała pokrzepiającego snu.

Pomyślał, jak niewiele brakowało, by utracił ją na zawsze. Fascynowała go, uległ jej urokowi. A przecież znał wiele kobiet piękniejszych od niej. Przede wszystkim takich, które zabiegały o niego. Były praktycznie na każde jego skinienie. Jednak tylko Anna wzbudziła w nim prawdziwe uczucia. Była tajemniczą kobietą z jego snów. Mimo tego, że uprzednio tak niewiele wiedział o niej. A i teraz nie znał jej upodobań, nie orientował się, jakiej słucha muzyki, jakie czyta książki. Jednak stała mu się tak bliska... taka kochana. Świadomość, że będzie spała w sypialni obok wydawała mu się trudna do zniesienia. Lecz nie chciał robić niczego, co mogłoby wzbudzić jej sprzeciw. Był przekonany, że Anna traktuje życie poważnie, a seks kojarzy jej się ze związkiem małżeńskim. Dlatego postanowił poczekać z realizacją swoich pragnień. Uśmiechnął się do swoich

myśli. Przecież nigdy tak nie postępował.

Anna ziewnęła, popatrzyła na niego sennymi oczami. Poprawiła się na kanapie.

– Poczekaj tutaj, przygotuję ci łóżko. Wyglądasz na bardzo zmęczoną – powiedział.

Miała mile zaskoczoną minę, ale nie odezwała się. Błede poszedł do gościnnego pokoju i pościelił jej kanapę. Gdy wrócił Anna spała zwinięta w kłębek, skulona w niewygodnej pozycji. Koszula szczelnie okrywała jej drobne ciało. Dotknął jej delikatnie, ale nie obudziła się. Dlatego wziął ją na ręce i zdziwił się, że jest tak lekka. Mimowolnie oparł mu głowę na ramieniu i bezwiednie przywarła do niego. Spojrzał na jej pełne usta, zalała go fala gorąca, a na wargach poczuł smak niedawnego pocałunku. Do licha, zachowywał się wtedy jak niedoświadczony młodzieniec. Tak niewiele brakowało, żeby posiadał ją w swoim samochodzie...

Otworzył drzwi sypialni i ułożył Annę w łóżku, starannie ją przykrywając. Przeciągnęła się, mrużąc jakieś niezrozumiałe słowa. Pomyślał, że wszystko to, co mówiła o swojej przeszłości miało odzwierciedlenie w jego snach. Nie rozumiał, dlaczego tak się działo. Był rozdarty wewnętrznie. Z jednej strony Anna pociągała go i chciał się o nią troszczyć, z drugiej był rozdrażniony, że wprowadza niepokój w jego uporządkowane życie. Przecież zawsze kierował się rozsądkiem i chłodną

logiką. Przynajmniej do czasu, gdy znalazł ją w parku leżącą bezradnie na ziemi... A jeszcze tak niedawno nie wierzył w przeznaczenie...

Eryk Seber zaparkował swój samochód w zaułku ulicy. Niebo zasnuwały szare chmury. Obserwował ciężkie krople deszczu spadające na maskę pojazdu. Rozmyślał nad popełnionymi przez siebie błędami. Nie mógł sobie ich wybaczyć. Już dwa dni temu Anna Johnson po raz pierwszy zdołała wymknąć mu się z rąk. A przecież nie była dla niego przeciwnikiem. Nie lubił takich niespodzianek. Dotychczas wszystko mu się udawało, zawsze odnosił sukcesy.

Zastanowił się również nad ostatnią próbą pozbawienia życia Anny. Poniósł sromotną klęskę, a wszystko to stało się, gdy niespodziewane pojawił się tajemniczy opiekun. Ten mężczyzna był wyjątkowo przebiegły. Jakby przewidywał każde jego posunięcie. Zdołał go ubiec, w ten sposób ratując życie Annie.

Seber spojrzał na przednią szybę samochodu całkowicie zasnutą mgłą. Wytarł okno i sięgnął po telefon komórkowy. Wybrał numer, cały czas zastanawiając się, co powie de Rochefordowi. Wiedział, że poniesie konsekwencje kolejnego nieudanego zamachu na Annę.

De Rocheford podniósł słuchawkę po czwar-

tym sygnale. Jak zwykle odezwał się wystudiowanym głosem. Seber pomyślał ironicznie, że jego klient mógłby zostać prezenterem radiowym. Zre-sztą to nie było najważniejsze. Dla Eryka liczył się fakt, że Henry posiada mnóstwo pieniędzy, którymi może godziwie wynagrodzić jego „trud”.

Zdał relację z ostatnich wydarzeń. Po drugiej stronie słuchawki zapanowała cisza nie zapowiadająca niczego dobrego. Po chwili, która wydawała mu się wiecznością usłyszał pytanie wypowiedziane głosem zdradzającym irytację:

– Twierdzisz więc, że towarzyszył jej jakiś facet?

– Tak. To wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna mający długie, ciemne włosy. Przypomina mi kogoś znajomego. Jeździ najnowszym modelem czarnego jeepa. Częściowo zapamiętałem numery z tablicy rejestracyjnej jego samochodu.

Seber usłyszał tłumione przekleństwo. W innej sytuacji roześmiałby się, ale teraz nie było mu do śmiechu.

– Sądzę, że wiem, kim jest ten facet – powiedział powoli de Rocherford. – Podaj mi te numery, które pamiętasz, muszę coś sprawdzić. I przyjedź do mnie. Natychmiast – dodał rozkazującym tonem.

Seber zamarł. Zwykle spotykał się ze swoimi klientami tylko raz po to, by przyjąć zlecenie oraz



ustalić wynagrodzenie za usługę. Za wszelką cenę chciał zachować anonimowość. Było to konieczne przy wykonywaniu tej specyficznej profesji. Potajemnie nagrywał rozmowy z klientami zlecającymi mu usługę. Stanowiło to rodzaj swoistego zabezpieczenia na wypadek, gdyby sytuacja miała się skomplikować.

– Tego nie było w naszej umowie – powiedział bardzo spokojnie.

De Rocherford zareagował nerwowo. Uciekł się do groźby. Stwierdził, że zadenukuje Sebera. Eryk musiał ustąpić. Z oporem podał zapamiętane numery z tablicy rejestracyjnej jeepa. Potem zapisał adres swojego klienta. Pomyślał, że za popełnione błędy musi zapłacić ponownym spotkaniem ze zleceniodawcą. Nie miał innego wyboru. Ostatnią rzeczą, której mógłby pragnąć był kontakt z wymiarem sprawiedliwości, a de Rocherford wyraźnie mu groził i miał poważne wpływy w policji. Sprawdził na mapie odległość od posesji Henry’ego. Szybko uruchomił samochód i wyjechał na autostradę.

W drodze rozmyślał nad dalszym przebiegiem wypadków. Zastanawiał się, czy jego klient naprawdę wie, kim jest mężczyzna towarzyszący Annie. Czy zleci mu jeszcze jedno morderstwo? Miał jakieś niedobre przeczucia. Tym razem nic nie poszło zgodnie z ustalonym planem. Postano-

wił uruchomić własne kontakty. Znał wielu ludzi, którzy mogli mu pomóc. Wykona zadanie, zainkasuje pieniądze i wyniesie się z kraju. Zdecydował, że zrobi porządek z de Rochefordem. Nie ma innego wyjścia, jeżeli chce żyć bez poczucia ciągłego zagrożenia ze strony tego bezwzględniego mężczyzny. Było to dla niego jedyne rozsądne rozwiązanie, które dawało mu szansę.

## Rozdział dziesiąty

Była ciemna noc, a Blade przewracał się niepokojnie na łóżku, śniąc o Annie. Widział jej drobną postać. Prawie fizycznie – czuł dotyk jej delikatnych rąk. Obejmował ją czule, a ona cała przywierała do niego swoim szczupłym ciałem. Zarzuciła mu ręce na ramiona, całując zmysłowo jego usta, pieszcząc go całego. Nie panował nad sobą, kompletnie stracił kontrolę nad rzeczywistością. Nie mógł już walczyć z ogromnym pożądaniem. Pragnął kochać się z nią, nie stosując nawet gry wstępnej. Trawił go ogień namiętności. Anna odwzajemniała żarliwie jego pieścizoty. Wiedział, że jest gotowa na pełne zespolenie. Całował jej usta, potem muskał wargami jej cudowne piersi. Rozkoszował się jej zapachem, jej smakiem. Przez głowę przemknęła mu myśl, że nigdy przedtem nie pragnął tak żadnej kobiety. Wreszcie runęły

wszelkie bariery i stopili się w jedno. Kochali się, jakby świat za chwilę miał się skończyć. W kulminacyjnym momencie oczy Anny zasłży mgłą i wydała z siebie okrzyk rozkoszy. Blade mocno ją przytulił, starając się uspokoić szybki oddech, próbując ostatkiem sił powrócić do rzeczywistości...

Obudził się, zlany potem. Przez chwilę nie wiedział, czy to wydarzyło się rzeczywiście, czy tylko w marzeniu sennym...

Anna obudziła się z głośnym płaczem odbijającym się echem od ścian pokoju, w którym spała. Policzki miała mokre od łez. Uniosła głowę, potem ponownie schowała twarz w poduszkę. Mój Boże, znowu śniła o nim. Blade odwiedził ją we śnie. Była taka rozgrzana jego pieszczotami... Teraz czuła się taka samotna... rozczarowana...

Uniosła głowę z poduszki. Rozejrzała się po sypialni. Niestety, nie było w niej nikogo. Wszystko, o czym śniła, istniało tylko w jej wyobraźni.

Wstała z łóżka i podeszła do drzwi balkonowych. Odśloniła zasłony zakrywające okna, pokój wypełnił ciepły blask księżyca. Otworzyła drzwi i wyszła na taras. Deszcz przestał już padać, na niebie lśniły liczne gwiazdy tworzące bajkową scenerię. Noc była chłodna. Poczowała lekki powiew wiatru. Odgarnęła włosy z twarzy

i zaczęła rozmyślać. Niewątpliwie, mężczyzną, o którym marzyła był Blade. Wiedziała, że jest w nim zakochana, ale nie była pewna jego uczuć do niej. Znowu pomyślała, że niejedna kobieta zabiega o jego względy. Jednak była prawie pewna, że Blade pożąda właśnie jej. To stanowiło jakby bezsporny fakt. Nie miała gwarancji, że chce właśnie z nią spędzić swoje życie. Jeżeli rozstaną się, w jaki sposób będzie mogła dalej funkcjonować? Czy istnieje jakiś sposób, żeby zapomnieć o nim, wykreślić go z życia?

Gorące łzy ponownie napłynęły jej do oczu. Popatrzyła ze smutkiem na księżyc. Nigdy nie przestanie go kochać, nigdy nie przestanie myśleć o nim. Gdy była małą dziewczynką śniła właśnie o nim... Jej dzielny rycerz...

Nagle usłyszała jakiś hałas i odwróciła się. Blade szedł wolno w jej kierunku. Był ubrany jedynie w dżinsy. Spojrzała na jego nagi tors i poczuła ogarniającą ją falę gorąca. Popatrzył uważnie w jej oczy.

– Usłyszałem twój płacz – powiedział. – Miałas jakiś zły sen? – spytał, ujmując jej dłoń.

Zadrżała pod wpływem jego dotyku, w tej samej chwili uświadamiając sobie, że Blade doskonale zna jej sny.

Blade gładził ją delikatnie, rozpinając guziki jej koszuli.

– Co ty robisz?! – krzyknęła z lękiem, odpychając jego ręce, gdy dotknął jej piersi opuszkami palców.

– Wzywałaś mnie – odpowiedział spokojnie – Wzywałaś mnie już tamtej nocy, gdy znalazłem ciebie w parku. Nawołujesz mnie od lat. Pragniesz tego samego – co ja. Wiem, o czym śniłaś.

– To był tylko sen – wyszeptała, bezskutecznie starając się ukryć zdenerwowanie.

– Nie będziemy o tym rozmawiać – powiedział z uśmiechem, przypatrując się jej ustom. – Po prostu zrobimy to. Będziemy się kochać.

Spojrzała na niego zalękniona. Wyczuła jego pożądanie. Świadczyło o tym jego gorące spojrzenie, którym lustrował jej sylwetkę. Była jedna przekonana, że jeżeli odmówi mu, on uszanuje jej wolę. Milczała.

Blade oderwał ręce od jej twarzy, zanurzając dłonie w jedwabistych włosach Anny, delikatnie gładząc jej szyję. Trzymał ją w mocnym uścisku. Anna uświadomiła sobie, że nie uniknie tego, co nieuchronnie musiało się zdarzyć. Jednak bała się nieznanego odczuć. Oto przecież miały spełnić się jej marzenia senne. Wszystko, o czym śniła przez całe dorosłe życie urzeczywistniało się właśnie w tej chwili. Pragnęła Blade'a, a jednocześnie obawiała się go bardzo. Jak powinna postąpić?

Uniosła twarz ku niemu.

– Jestem dziewicą – powiedziała cicho.

Spojrzał na nią ze zdumieniem. Zaczerpnął głęboko powietrza.

– Cofam swoją propozycję. Nie musimy tego robić. Wybacz i zapomnij o moich słowach – uśmiechnął się z trudem..

Anna pokręciła głową i przywarła do niego całym ciałem. Poczwała, jak reaguje na jej dotyk.

– Naprawdę bardzo chcę kochać się z tobą. Nareszcie, spełni się to, o czym dotychczas tylko śniłam – wyszeptwała. – Chcę tego – powtórzyła z determinacją.

– Jeżeli rzeczywiście tego pragniesz, zapewniam cię, że będziemy kochać się nie tylko jeden raz – odparł, biorąc ją na ręce i kierując się w stronę swojej sypialni.

Gdy wszedł do pokoju, położył Annę delikatnie na łóżku i zamknął okno, odsłaniając przy tym zasłony. Ciepły blask księżyca wypełnił całą sypialnię. Blade zdjął spodnie, odłożył je na bok.

Popatrzyła z podziwem na jego umięśnioną sylwetkę. Szerokie plecy, wąskie biodra i wspaniałe, długie nogi – to wszystko sprawiło, że jego sylwetka skojarzyła jej się z herosem. Nieskrępowany własną nagością podszedł do niej. Pomyślała, że jest piękny, doskonały. Poczwała ogarniające ją uniesienie. Blade intrygował ją... pociągał. Zapragnęła dotykać go, pieścić... To on zo-

stanie jej pierwszym mężczyzną... Niedługo miała skończyć dwadzieścia siedem lat, nie posiadała jednak żadnego erotycznego doświadczenia. Była szczęśliwa, że właśnie z nim ma się spełnić jako kobieta. Tak bardzo tego chciała.

Bez oporów zaczęła go pieścić, gładzić po całym ciele. Żarliwie odwzajemniał jej pieczyoty, całując ją zmysłowo. Położył się obok niej na łóżku, nie przestając jej głaskać. Oddech obydwójga stawał się coraz szybszy, coraz bardziej urywany. Wymieniali głębokie pocałunki. Opanowała ich żądza..

– Chyba jesteś już gotowa – wyszeptał, delikatnie dotykając jej nabrzmiąłych piersi.

Anna była rozpalona do granic wytrzymałości. Obejmowała go mocno, czekając na zbliżenie. Wreszcie stało się. Wszedł w nią, delikatnie się poruszając. Zajęczała z długo oczekiwanej rozkoszy. Kochał ją delikatnie, powoli, uważając, by nie sprawić jej bólu. Poddała mu się całkowicie, tracąc zupełnie kontrolę nad sobą. Razem dotarli do finałowego momentu. Ręce Anny wbiły się w plecy Blade'a. Oczy miała przymknięte, powoli uspokajał się jej oddech.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – wyszeptał Blade, z trudem wracając do rzeczywistości. – To było takie cudowne... takie szalone. Nigdy czegoś podobnego nie przeżyłem.

Anna rozkosznie rozleniwiona, przeciągnęła się



na łóżku. Przyjrzała się Blade'owi. Widziała, z jakim wysiłkiem próbuje odzyskać kontrolę nad sobą. Przed oczyma miała jeszcze obrazy ich niedawnych pieszczot, wzajemnej czułości i ekstazy. Wkroczyła w nieznaną dotąd świat doznań. Wydał się jej cudownie fascynujący. Wtulała się w Blade'a, spoglądając na niego rozmarzonymi oczami. Pomyślała, że nawet w swoich snach nie przeżyła tak pięknych, fantastycznych chwil.

– Pragnę kochać się z tobą jeszcze raz. Tak długo kazałaś mi czekać na siebie... – wyszeptał.

Ponownie pogrążyli się w oceanie rozkoszy. Żeglowali wspólnie przez wzburzone wody. W pewnym momencie Anna prawie straciła świadomość. Blade przytulił ją mocno, patrząc ze wzruszeniem na jej piękną twarz. Po raz kolejny wspólnie przekroczyli bramy raju. Zrozumieli, że właśnie runęły wszelkie bariery. Potem zasnęli, mocno wtuleni w siebie. Obydwoje osiągnęli to, co było ich najskrytszym pragnieniem.

## Rozdział jedenasty

Blade obudził się przed świtem. Wstał, spoglądając na pogrążoną jeszcze w głębokim śnie Annę i podszedł do okna. Otworzył drzwi balkonowe i wyszedł na taras. Niebo zaczęło już się rozjaśniać, widać było wschodzące słońce. Oparł ręce o balustradę. Spojrzał na morze mieniące się w słonecznym blasku. Zamyślił się, wspominając minione chwile uniesień. Nie wiedział, czy postąpił właściwie, dopuszczając do intymnej sytuacji. Czy Anna właśnie tego oczekiwała od niego? Przecież była bardzo zmęczona, powinna odpoczywać, wyspać się porządnie. Potrzebowała jego opieki, ochrony, pomocy. Na dodatek była dziewczyną. Uważał, że wykorzystał ją. Pożądanie wzięło górę nad rozsądkiem.

Nagle uświadomił sobie, że przecież nie zastosował żadnego zabezpieczenia. Wcześniej

zawsze był przezorny! Tym razem pragnienie posiadania Anny zdominowało jego zwykle rozsądny i wyważony sposób postępowania. Tak bardzo chciał, żeby runęły wszelkie bariery! I dokonał tego. Może podświadomie marzył o tym, żeby zaszła w ciążę? Jeżeli tak stało się istotnie – będzie szczęśliwy. Wówczas ożeni się z Anną. Stworzy prawdziwą rodzinę. Otoczy ją i dziecko opieką. Naprawdę pragnął, żeby była w odmiennym stanie. Wtedy jej już nie straci. Będą razem do końca życia. Nie są przecież dla siebie obcy. Znają się od lat. Gdy kochali się odnosił wrażenie, że czynią to nie pierwszy, a kolejny raz. Byli sobie przeznaczeni. Nie miał żadnych wątpliwości. Nałożenie obrączek było tylko formalnością. Odetchnął z ulgą.

Powiał lekki wiatr, przynosząc znad morza krzyk mew. Anna obudziła się i dołączyła do Blade'a. Wyszła na taras i stanęła obok niego. Przyjrzał się jej z troską, zauważając bladą twarz i ciemne sińce pod oczami. Długie, jedwabiste włosy były w nieładzie.

– Czy czujesz się dobrze? – zapytał. – Wyglądasz na wyczerpaną.

– Nic mi nie dolega. Naprawdę nie musisz się martwić – odpowiedziała pewnym głosem.

Zbliżyła się do niego ubrana jedynie w jego koszulę. Zawahała się przez chwilę, a potem

wtuliła się w jego ramiona. Przytulił ją do siebie.

– Kocham cię – wyszeptała cicho.

Blade poczuł ogarniające go wzruszenie. Nie spodziewał się tego wyznania.

– Nie powinienem był dotykać ciebie – powiedział.

– Słucham? Nie rozumiem... – Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Wiesz... Nie kontrolowałem swojego postępowania. Byłaś przecież zmęczona, potrzebowałaś snu, a nie...

– Nie jestem przecież figurką z porcelany. Wszystko było wspaniałe.

– Mogłem wyrządzić ci krzywdę – odparł, patrząc na nią uważnie.

– Ale nie skrzywdziłeś mnie. Pragnęłam tego równie mocno jak ty. Doświadczyłam rozkoszy, o jakiej nawet nie marzyłam – powiedziała cicho, otulając się szczelniej koszulą.

– Nie masz do mnie żalu?

– Żalu? Nie żartuj. Nie rozmawiajmy już o tym, proszę. Wyjaśnij mi teraz, co miałeś na myśli, mówiąc, że nawoływałam cię, gdy znalazłeś mnie w parku.

– Tamtej nocy miałem sen o kobiecie biegnącej wśród drzew, we mgle i deszczu – Blade zamyślił się. – Uciekała przed kimś. Widziałem, że została zraniona. Potrzebowała mojej pomocy,

wołała o nią. Przez głowę przemknęła mi niespodziewana myśl o jaskini gry usytuowanej obok parku. Wyruszyłem na poszukiwania i resztę już znasz. Znalazłem ciebie. – Przyglądał się jej twarzy. – Zrozumiałem wtedy, że posiadasz jakąś magiczną siłę, która pozwala ci porozumiewać się ze mną bez słów, bez bezpośredniego kontaktu. Nie wiem, na czym to polega. Od lat miałem takie wizje. Po raz pierwszy zdarzyło się to, gdy miałem około szesnastu lat. Jeden ze snów dotyczył dziewczynki, która wpadła do wody. Cudem ocalała. A potem... Śnił mi się płonący dom, upadek ze skarpy. Zostałaś również potrącona przez samochód. Potem miałaś jeszcze jeden wypadek. Niestety, ten sen urwał się niespodziewanie. Wiem jednak, że miałaś katastrofę samochodową, po której przestałaś istnieć jako Anna Tarrant.

– Tak. Pamiętam doskonale ten wypadek. Z trudem udało mi się wydostać z pojazdu. Wiem jednak, że Henry później zepchnął samochód w przepaść, ażeby udowodnić wszystkim, że nie żyję.

– To właśnie tłumaczy, dlaczego przestałem śnić o tobie. Ukrywałaś swoją tożsamość, nie groziło ci niebezpieczeństwo.

– Nie miałam pojęcia, że naprawdę odbierasz moje sygnały. Śniłam o tobie, będąc przekonana, że istniejesz tylko w moich marzeniach. Nie

wiedziałam, że to naprawdę może się dzieć! W mojej rodzinie były, co prawda, osoby obdarzone różnymi, niezwykleymi talentami psychicznymi, ale nie sądziłam, że sama odziedziczę jakąś zdolność.

– Co jeszcze potrafisz robić? – zapytał, usiłując przeniknąć ją wzrokiem.

Nie rozumiał tego. Według niego życie było ciągiem logicznych wypadków. Za wszelką cenę usiłował wyjaśnić te dziwne sny racjonalnie.

– Nie jestem królikiem doświadczalnym – powiedziała lekko poirytowanym tonem. – Nie umiem ci tego wyjaśnić. Po prostu mam taki dar. W snach odbierałeś moje pragnienia, wołanie o pomoc.

Teraz on poczuł się rozdrażniony. Anna zapatrzyła się w jakiś niewidoczny punkt. Przez chwilę była nieobecna myślami.

– Nie przejmuj się. Niczym już nie zaskoczę ciebie, uwierz mi – wycedziła po chwili.

Blade obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Wiedział, że Anna jest damą w każdym calu, kobietą świadomą własnej wartości. Zachowywała się z godnością.

– Miewam różne nastroje – wyjaśniła, nadal nie patrząc na niego. – Ale tylko wtedy, gdy coś silnie przeżywam. Wtedy przeczuwam rzeczy mające się wydarzyć w przyszłości. Umieję

również odkryć prawdziwe motywy postępowania nieprzyjaznej osoby. Nigdy nie myślałam o tym jako o czymś niezwykłym, ale teraz przyznaję, że to jest dziwne. Wiem już, dlaczego Henry nienawidził mnie od początku. – Spojrzała na Blade'a. – Nienawidził mnie, ponieważ był świadom, że doskonale wiem, co on czuje. Nie mógł niczego przede mną ukryć.

– Mnie również to się nie podoba – przyznał Blade. – Czy potrafisz jakoś to kontrolować?

– Naprawdę nie wiem – powiedziała cicho.

Pomyślał, że Anna jest wyjątkową kobietą. Wzrosła w rodzinie, w której kobiety posiadały niezwykle zdolności telepatyczne – odbierania myśli innych ludzi. Ona sama wydawała się być zdumiona, że jej sny okazywały się rzeczywistością. Wiedział, że jeżeli naprawdę chce być z nią, musi zaakceptować jej paranormalne zdolności. Zresztą, czy miał inny wybór?.

– To naprawdę nieważne – stwierdził, kładąc ręce na jej ramiona. – Muszę pogodzić się z twoją odmiennością.

Annę wzruszyło to wyznanie. Uśmiechnęła się promiennie.

– Zdaję sobie sprawę, że jestem nieco inna, ale postaram się zmienić. Zrobię to dla ciebie, choć nie mam wpływu na swoje myśli. Wiesz, żyłam samotnie przez długie lata. Nikt nie troszczył się

o mnie – powiedziała.

– Przez wiele lat po prostu ukrywałaś się. Nikt nie mógł się opiekować tobą.

– Ten fakt niczego nie zmienia.

– Doprawdy? Ile to razy otarłaś się o śmierć?  
– zapytał.

– Nie liczyłam. Nawet nie próbowałam. Mogłabym pogrążyć się w depresji.

– Ale ja liczyłem. Damo mojego serca, nie pozwolę ci odejść.

– Gdybym wiedziała, że niepokoję cię we snach, zrobiłabym wszystko, żeby tego uniknąć – powiedziała ze smutkiem w głosie.

– Z pewnością, zrobiłabyś to. Na swoje nieszczęście.

– Wprowadziłam chaos w twoje życie. Blade, naprawdę nie musisz się mną zajmować – wyszeptwała, przymykając oczy.

– Nie mów w ten sposób. Do diaska, ja chcę się tobą opiekować! – krzyknął.

– Czy nie rozumiesz, na co się narażasz? De Rocherford nie zorientował się jeszcze, że pomagasz mi. On jest naprawdę nieobliczalny. Możesz oczywiście opiekować się mną, ale nie powinnam przebywać w twoim domu. Henry szybko natrafi na mój ślad.

– Seber już mnie zauważył. Poza tym zobaczył jeepa. Niewielu ludzi jeździ takimi samochodami.



– Ale to było w ciemności i trwało bardzo krótko.

– Nie zapominaj, że jest profesjonalistą.

– Nie chcę, żebyś znalazł się w niebezpieczeństwie! – prawie krzyknęła.

Zamyśliła się. Blade żąda, żeby pozostała z nim, ale przecież nie ma żadnej gwarancji, że będą ze sobą na zawsze. Poza tym nie chciała, żeby został skrzywdzony. Utraciła osoby, które naprawdę kochała. Znowu powróciły myśli o dniach rozpacz, gdy umarł jej ojciec. Ciężko przeżyła wiadomość o śmierci matki. Teraz nie mogła dopuścić, aby Blade narażał życie.

– Rozumiem, że chcesz, żebym schował się pod łóżkiem i czekał cierpliwie aż de Rocheford zabije ciebie? – zapytał poirytowany Blade.

Odwrócił się od niej gwałtownie. Ręce oparł na poręczy tarasu, wpatrując się we wschodzące słońce. Był zdenerwowany. Wiatr rozwiewał mu włosy. W tej chwili wyglądał nieomal groźnie. Anna pomyślała, że Blade jest mężczyzną, w którego naturze leży walka. Wiedziała, że postąpi tak, jak będzie uważał za stosowne. Narazi się na niebezpieczeństwo, żeby ochronić ją. Zrobiło się jej ciepło na sercu. Po raz pierwszy od wielu lat miała kogoś, kto naprawdę troszczył się o nią. I był to rycerz z jej snów... Jej ukochany... W jaki sposób sprawić, żeby nie znalazł się w śmiertelnej pułap-

ce?

– Mówiłem ci chyba, że służyłem w wojsku – powiedział, przerywając milczenie. – Byłem w oddziałach lotnictwa. Wykonywałem różne zadania wymagające szczególnie dużej odwagi. Współpracowałem z wojskami brytyjskimi, australijskimi i oczywiście nowozelandzkimi. Przez dwanaście lat przeżyłem wiele niebezpiecznych sytuacji. Informuję cię o tym, ponieważ chcę, żebyś wreszcie mi zaufała. Zajmę się de Rochefordem, bo to również mój problem. Do licha, jestem już zmęczony świadomością, że żyjesz w nieustannym stresie, ciągle narażona na utratę życia. Nie chcę, by zdominowało mnie poczucie bezradności, że nie jestem w stanie ci pomóc. – Zamilkł, po chwili powiedział: – Czekałem na ciebie bardzo długo, a gdy wreszcie znalazłem, okazało się, że niewiele brakowało, a straciłbym cię ponownie. Dlatego dopóki nie uporam się z twym problemem zostaniesz w tym domu. Muszę być pewien, że nic ci nie zagraża. Będziesz tu wypoczywać, spać tak długo, jak tego potrzebujesz. Możesz zamówić wszystko z pobliskich sklepów. Natomiast, jeśli zechcesz pójść na spacer, będę ci towarzyszył. Zaopiekuję się tobą. Zajmę się zarówno de Rochefordem, jak i Seberem. Niedługo będą należeli do historii, uwierz mi. Odzyskasz spokój.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Właśnie powiedział, że de Rocheford jest głównie jego problemem. Nie mogła się z tym zgodzić. Przecież to tylko jej kłopot! Blade miał wizje, których nie akceptował. A teraz rozkazuje jej, jakby czytając polecenia z listy, których ona powinna przestrzegać. Niewątpliwie lata służby w wojsku przyzwyczyły go do wydawania rozkazów. Bez trudu wyobraziła sobie go w oficerskim mundurze.

– Nie pozwolę ci odejść – powiedział z naciskiem. – Nie opuścisz mojego mieszkania. Tutaj nic ci nie grozi.

– Nie ucieknę – burknęła – Nie musisz mi wszystkiego dwa razy powtarzać.

Blade wiedział, że jego władczy ton musiał ją poirytować. Ale czy mógł postąpić inaczej? Wynikła z tego paradoksalna sytuacja: chciał ją chronić, z kolei ona nie chciała, by narażał się na niebezpieczeństwo. Wyczuł, że bała się o niego. Przypomnił sobie jej wyznanie. Serce zabiło mu żywiej.

– Zapewne wiesz, że uważa się ciebie za ostatniego wielkiego kochanka – powiedziała niespodziewanie. – Mam nadzieję, że nie przywiązujesz uwagi do tego, co piszą o tobie dziennikarze.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Nie rozumiem ciebie – powiedział, przygarbiając ją do siebie.

– Czyżby? Znalazłam czasopismo, w którym

jest artykuł poświęcony twojej osobie. Napisano w nim, że jesteś mężczyzną, który przepada za towarzystwem kobiet – stwierdziła ze złością.

– Gdzie, do diabła, to wyczytałaś? – zapytał poirytowany.

– Magazyn z tymi informacjami leży w łazience. W środku pisma znajduje się fotografia przedstawiająca ciebie obejmującego prawie nagą blondynkę. To znaczy ona ma na sobie coś, co z najwyższym trudem można uznać za skąpą sukienkę.

Blade przypomniał sobie, że rzeczywiście niedawno ciotka przyniosła mu jakieś czasopismo, radząc, by przeczytał je uważnie. Przejrzał je bardzo pobieżnie.

– Ależ nic mnie nie łączy z tą blondynką. Nawet nie znam jej dobrze – powiedział, konstatuując z zadowoleniem, że Anna jest zazdrosna.

– W artykule również napisano, że jesteś uwodzicielem, prawdziwym łamaczem serc niewieścich – mówiła dalej. – Podobno matki powinny trzymać swoje córki pod kluczem, ponieważ jesteś w stanie zdobyć każdą kobietę. Może po prostu zapomniałeś o tej blondynce, która była dla ciebie jednorazową przygodą.

– O nikim nie zapomniałem – wycedził.

– Ach, pamiętasz je wszystkie? – spytała, myśląc przekornie, że żadna kobieta – poza nią oczywiście – nie ma prawa do Blade’a.

– Nie było wielu kobiet w moim życiu – odpowiedział, obserwując jej twarz. – Poza tym ta dziewczyna ze zdjęcia nie była miedzianowłosa.

– Rozumiem przez to, że interesują cię wyłącznie rudowłose wampy?

– Jakbyś знаła moje upodobania – roześmiał się głośno. – Niektóre kobiety farbują swoje włosy, ale umiem to wykryć.

– Doprawdy? Ciekawa jestem, dlaczego podobają ci się takie kobiety?

– Nie domyślasz się? – spytał, spoglądając na jej miedziane włosy. – Może spróbujesz zgadnąć.

Nie odpowiedziała. Mimo woli jej policzki zaróżowiły się. Była rozłoszczona myślą, że Blade miał poza nią jakieś kobiety. Ta świadomość wytrącała ją z równowagi. A przecież nie powinna mieć do niego żalu. Niestety, do tej pory istniała tylko w jego marzeniach. Taka była prawda. Pomyślała, że przez te wszystkie lata, gdy sądziła, że jest skazana tylko na siebie – Blade jej poszukiwał.

– Masz na myśli swoje marzenia sennie? – zapytała smutnym głosem.

– Tak, skarbie – odpowiedział, poszukując jej ust.

Pragnął posiąść ją bez reszty. Ponad wszystko chciał kochać się z nią, wiedzieć, że należy tylko do niego. Był rozpalony do granic wytrzymałości.

Zdawał sobie sprawę, że nie może już zapanować nad sobą.

Tymczasem Anna topniała w jego ramionach. Słabła pod wpływem namiętnych pieścot. Zmysłowo oddawała mu pocałunki.

– Czy to, co napisano w artykule nie mija się z prawdą? Jesteś najwspanialszym kochankiem na świecie?

– Sama powinnaś to osądzić. Podobał ci się ten pierwszy raz, prawda? Mogę ci pokazać o wiele więcej... jeśli tylko zechcesz.

– Wyobraź sobie, że zechcę... – powiedziała, uśmiechając się przekornie.

– Dobrze, kochanie. Ja również o niczym innym nie marzę. – Wziął ją rękę, prowadząc w kierunku sypialni.

Gdy już znaleźli się w sypialni Blade zdjął dzinsy i położył się na łóżku. Był gotowy, by ją posiąść. Pragnął nauczyć ją doskonałej sztuki miłosnej i wierzył głęboko, że ma na to dużo czasu. Anna usiadła obok niego, jej oczy wyrażały zdziwienie.

– Teraz twoja kolej, żeby być na górze – wyszeptał.

Wiedział, że teraz znowu spełnią się jego sny. Posiądzie ponownie ukochaną kobietę. Tę wymarzoną, wyśnioną...

## Rozdział dwunasty

Późnym rankiem radosna Anna wzięła relaksujący prysznic, potem ubrała się w dżinsy i przydużą koszulę Blade'a. Poczowała, że ma ogromną ochotę na obfite śniadanie. Gdy weszła do pokoju, zastała ukochanego rozmawiającego przez telefon. Szybko skończył rozmowę, odłożył słuchawkę.

– Musimy kupić ci trochę nowych ubrań. Zaczniemy chyba od eleganckiego kostiumu. Zamówię go w butiku – powiedział. – Potem odbędziemy kilka spotkań. Najpierw pójdziemy na policję, następnie do twojego radcy prawnego. Umówiłem również mojego prawnika. Będzie obecny przy tych rozmowach. Teraz wyjdę, ponieważ mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Wrócę niebawem. Nie wolno ci, pod żadnym pretekstem, opuszczać mieszkania. Zresztą, two-

jego bezpieczeństwa strzeże mój ochroniarz. Aha, zamówiłem śniadanie. Zaraz zostanie dostarczone. – Pocałował ją z czułością.

Potem przedstawił Annie swojego ochroniarza, Danny'ego. Wyszedł z mieszkania, przyrzekając, że jego nieobecność nie potrwa długo.

Anna z wielką ciekawością zwiedzała mieszkanie Blade'a. Interesowało ją życie ukochanego. Mało wiedziała o jego zainteresowaniach. Obejrzała kolekcję płyt będących jego własnością. Następnie jej uwagę przyciągnęły rodzinne fotografie stojące na półkach. Państwo Lombard byli dużą rodziną, obdarzoną licznym potomstwem. Ze zdjęć spoglądały uśmiechnięte twarze. Pomyślała, że chyba są to bardzo szczęśliwi ludzie.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Przypomniała sobie o zamówionym śniadaniu. Zerknęła przez wizjer i dostrzegła mężczyznę ubranego w mundur ochroniarza. W ręku trzymał tacę z jedzeniem. Odwracał głowę w drugą stronę. Powinno to ją zaniepokoić, ale stwierdziła w duchu, że jest przewrażliwiona. Przecież mieszkanie jest strzeżone. Nie namyślając się, otworzyła drzwi. Przeraziła się. Jak mogła tak się pomylić?! To był Eryk Seber! Czyhający na jej życie facet! W dodatku w ręku trzymał rewolwer!

– Sprawiaś mi wielki kłopot – wycedził.



Kątem oka dostrzegła stojących za nim mężczyzn. Zdołała jeszcze spostrzec wyciągniętą rękę Sebera, w której trzymał szmatę przesyconą dziwnym zapachem. Świat zawirował jej przed oczami. Strach ścisnął gardło. Osunęła się na podłogę, zapadając się w ciemność.

Blade był wyjątkowo niespokojny, gdy docierał z powrotem do swojego mieszkania. Nie widział nigdzie ochroniarza. Zanim otworzył drzwi, wiedział, że musiało się stać coś strasznego. Wbiegł szybko do środka, czując charakterystyczny zapach eteru, który unosił się w powietrzu.

– Anno! – zawołał zatrwożony. – Anno, odezwij się!

Rzucił torby na podłogę, wpadł z impetem do pierwszej z brzegu sypialni. Zobaczył nieprzytomnego Danny'ego leżącego na podłodze. Sprawdził mu puls. Odetchnął z ulgą, wyczuwszy normalne tętno. Pomyślał, że ochroniarz jest tylko ogłuszony i zaraz powinien dojść do siebie. Zatelefonował do dyżurnej pielęgniarki, polecając natychmiastowe przybycie z pomocą.

Następnie wbiegł prędko do pokoju, który zajmowała Anna. Spostrzegł stojącą za łóżkiem teczkę. Na stoliku leżała jakaś zapisana kartka. Przeczytał ją szybko. Do diabła, to było zaproszenie na kolację od de Rocherforda! Zapraszał go na

spotkanie w interesach!

Blade wiedział już, co rozegrało się w trakcie jego nieobecności. Anna została uprowadzona!

Świadomość tego, że Anna znajduje się w rękach de Rocheforda napełniła go wściekłością. Wszystko stało się jasne. Na polecenie Henry'ego Seber musiał wtargnąć do jego domu, unieszkodliwić ochroniarzy i zabrać Annę. To Eryk Seber podrzucił to „zaproszenie”! Na pewno nie działał w pojedynkę. Blade nie wiedział, w jaki sposób do tego doszło, ale był pewien, że gdzieś został popełniony błąd. Zastanowił się, jak ma postąpić. De Rocheford na pewno nie zamierza prowadzić z nim pertraktacji. Porwał Annę, ażeby stała się przynętą. To mogło oznaczać tylko jedno – zamierza również zabić Blade'a.

Wziął do ręki słuchawkę od telefonu i wybrał numer do Henry'ego. De Rocheford odebrał natychmiast.

– Słucham? – zapytał.

– Blade Lombard z tej strony. Jeśli ją skrzywdzisz, zabiję ciebie – powiedział Blade.

– Nie rozumiem, o czym mówisz. Wiem, że służyłeś w wojsku, jesteś silny i wyćwiczony, ale nie stosuj gróźb pod moim adresem. Dobrze ci radzę – replikował mocnym głosem Henry. – Mam najlepszą ochronę na świecie. Możesz wierzyć mi na słowo.

Ręka Blade'a mimowolnie zacisnęła się na słuchawce. Pomyślał, że nie ma potrzeby kontynuowania tej bezsensownej rozmowy. De Rocheford z pewnością nie powie nic, czym mógłby sobie zaszkodzić. Zapewne obawia się, żeby ich rozmowa nie została nagrana. Jest szczwanym lisem. W dodatku pozostającym w kontakcie z płatnymi mordercami.

– Będę u ciebie o ósmej – powiedział krótko.

– Radzę ci, żebyś przyprowadził Annę.

– To jest raczej niemożliwe – odparł Henry.

– Wiesz dobrze, że moja pasierbica zaginęła siedem lat temu, niestety prawdopodobnie nie żyje. Posłuchaj... – nie dokończył.

Blade milczał.

– Masz przyjść sam. Zaproszenie jest tylko dla jednej osoby. Jestem pewien, że rozumiesz mnie doskonale.

Blade odrzucił z furią słuchawkę telefoniczną. Najchętniej rozerwałby de Rocheforda na strzępy. Niespodziewanie przez głowę przemknęła mu wizja, która sprawiła, że zachwiał się. Zastraszona, uwięziona w ponurym pomieszczeniu Anna... Jak bardzo musi się bać o swoje życie!

Chwycił się rękoma kanapy, palcami ściskając jej skórzane obicie. Był przerażony. Myślał gorączkowo, w jaki sposób może pomóc Annie.

Znowu poczuł charakterystyczny zapach. Był

przekonany, że przekłęci dranie uśpili ją, posunęli się do przemocy, żeby porwać ją. De Rocherford zawsze postępował w bezwzględny sposób. Nie przejawiał żadnych wyższych uczuć.

Nagle usłyszał pukanie do drzwi. Otworzył je, wpuszczając pielęgniarkę i sanitariuszy do środka. Zaprowadził ich do pokoju, w którym znajdował się Danny. Na szczęście odzyskał już przytomność. Czuł się nieźle, ale mimo tego zabrano go do szpitala, nie zważając na jego protesty.

Gdy drzwi zamknęły się za nimi, Blade poszedł do swojej sypialni. Popatrzył ze smutkiem na rozesłane łóżko. Wziął do ręki poduszkę przesyconą zapachem Anny. Zacisnął na niej dłonie. Dobry Boże, jakże pragnął trzymać ją w ramionach, wtulić twarz w jej wspaniałe włosy, być z nią blisko... Pomyślał o wspaniałych chwilach uniesień, które z nią przeżył. Wspomnienia ostatniej nocy sprawiły, że zapomniał na chwilę o niebezpieczeństwie. Zaraz jednak powróciła świadomość trwającego koszmaru. Przecież Anna zawsze, jeśli miała kłopoty, wołała go na pomoc. Jeżeli dzisiaj tak się nie wydarzyło – mogło to oznaczać tylko jedno – została kompletnie zaskoczona, a potem odurzona. Ale na pewno wkrótce obudzi się! Prześle mu wizję!

Blade odłożył poduszkę i wyszedł na taras. Tu

– w słonecznym świetle dnia – wszystko wydało mu się prostsze. Łagodny wiatr mile chłodził jego zmęczone ciało. Pomyślał, że już niedługo odnajdzie Annę. Łącząca ich niewidzialna psychiczna więź była bardzo silna. Mogli porozumiewać się na odległość, nie używając słów. Wiedział, że ten niezwykle sposób komunikacji pozwoli ocalić ukochaną po raz kolejny. Powoli krystalizował się mu pewien plan. Zdecydował się przedsięwziąć szczególne środki ostrożności. Anna pełni rolę zakładnika. Uwolnienie jej będzie wymagało sprytu i ogromnego wysiłku. Musi zręcznie przeprowadzić rozgrywkę z de Rochefordem. Na pewno nie jest to przeciwnik, którego można zlekceważyć. Przecież gdyby Henry zaczął coś podejrzewać, zabiłby Annę natychmiast! Blade potrzebował jednak pomocy. Zastanowił się, kogo może o nią prosić.

Wszedł do pokoju i sięgnął po słuchawkę telefoniczną. Przeprowadził rozmowy ze swoimi trzema kolegami. Powiedział o porwaniu kobiety, na razie nie wyjaśniając wszystkich szczegółów. Wiedział, że może liczyć na ich wsparcie i nie rozczarował się. Umówili się u niego w domu. Czekał z niecierpliwością...

Najpierw przyszedł Ben McCabe, a pół godziny później Gabriel West i Carter Rawlings. Usiedli

przy stoliku. Blade przyjrzał się swoim kolegom uważnie. Prezentowali się świetnie. Wszyscy byli młodzi, silnie zbudowani i wysocy. Tryskali energią życiową. Mogli kojarzyć się z gotowymi do walki tygrysami. Ben i Carter swoją opalenizną zawdzięczali licznym podróżom morskimi. Ben miał ciemne włosy – tak jak Blade, Carter – jasne. Gabriel, chociaż ostatnie miesiące spędził w Auckland, gdzie uczestniczył w kursie na snajpera, również był opalony. Patrzył na Blade'a spokojnym wzrokiem.

– Dziękuję, że zareagowaliście tak szybko. Moja znajoma została dzisiaj uprowadzona. Nie mam wątpliwości, że stoi za tym Henry de Rocheford – powiedział Blade. – Nie mogę działać zgodnie z prawem, nie ma na to czasu. Poza tym de Rocheford ma znajomości wszędzie. Nie możemy na razie ryzykować z zawiadomieniem policji. Nieoficjalnie pogadam ze znajomym policjantem, Cornellem. Henry twierdzi, że ma najlepszą ochronę na świecie i ja naprawdę w to wierzę.

Ben, który właśnie rozglądał się po apartamencie, wstał z krzesła, skierował wzrok na Blade'a.

– Kim jest ta kobieta? – zapytał spokojnie.

– To Anna Tarrant – odpowiedział Blade, wyciągając nagromadzone pisma i drobiazgi osobiste z teczki Anny i kładąc je na stole.

Carter głośno przełknął ślinę, Gabriel zapatrzył się na swoje buty. Zapadło ciężkie milczenie. Wreszcie Ben przerwał ciszę:

– Zaginiona spadkobierczyni olbrzymiej fortuny?.

– Tak – odparł Blade.

– Jesteś pewien, że to na pewno ona?

– Na sto procent – powiedział krótko, zdając sobie sprawę, że mają prawo mu nie dowierzać.

Przypomniawszy sobie czasy, gdy razem służyli w wojsku. Trenowali i walczyli razem. Polegali na sobie. On był głównodowodzącym, ale to nie przeszkadzało w przyjaźni. Prawdę mówiąc, potrzebował ich teraz bardziej, niż podczas wykonywania zadań wojskowych. Tak mu się przynajmniej wydawało.

– Oczywiście sypiasz z nią – powiedział Carter, patrząc uważnie na Blade’a.

– Nie sypiam z nią – skłamał Blade, zastanawiając się równocześnie, dlaczego jest zawsze postrzegany jako zdobywca kobiet. – Po prostu ona jest... niezwykła.

– On zakochał się w niej – stwierdził West, krzyżując ręce na piersiach.

– Nieprawda – zaprzeczył rozżłoszczony Blade. – Wcale się w niej nie zakochałem.

Nie odbierał swoich uczuć jako czegoś, co można określić mianem zakochania. Pragnął po-

wrotu Anny. Chciał, żeby była bezpieczna. Musiał unieszkodliwić de Rocheforda.

Carter z ciekawością oglądał fotografie Anny umieszczone w gazetach.

– Ładna dziewczyna – powiedział. – Ale sądzę, że nie jest w twoim typie. Zbyt szczupła... jak na twoje upodobania. Gdy wreszcie szczęśliwie ocalimy ją, chyba nie będziesz miał nic przeciwko temu, że... – nie dokończył, ponieważ Blade wyrwał mu gazetę z rąk.

– Co to oznacza, że nie jest w moim typie? – zapytał poirytowany. – Rawlings, nawet nie próbuj jej dotknąć, bo nie odpowiadam za siebie.

– Ona ma rude włosy – roześmiał się West, oglądając zdjęcie paszportowe Anny.

Blade napotkał wzrok Westa. West nigdy nie mówił więcej niż to konieczne. Zauważał rzeczy, których inni ludzie nie dostrzegali. Blade zastanowił się, czego jeszcze kolega mógł się domyśleć. Nie czekał długo na jego wypowiedź.

– To jest kobieta, której tyle czasu szukałeś – dodał West łagodnym głosem.

– Zamierzam ożenić się z nią – oświadczył niespodziewanie Blade, konstatując, że koledzy spojrzeli na niego z niedowierzaniem.

Ben usiadł na krześle, sięgając po jedno ze zdjęć ukazujące Annę jako dziecko. Uśmiechnął



się, ponieważ na tej właśnie fotografii przypominała Bunny – jego małą córeczkę. Ciemne włosy miała związane w kucyki, a oczy wydawały się nienaturalnie duże na maleńkiej buzi.

– Anna zaginęła wiele lat temu. Co się z nią działo przez te wszystkie lata? -zapytał.

– Pozostawała w ukryciu. Bała się o własne życie.

– W takim razie wyrwiemy ją z rąk tego łajdaka – powiedział stanowczo Ben. – Musimy opracować szczegółowy plan. Potrzebujemy sprzętu. Wiemy doskonale, że de Rocheford ma mnóstwo pieniędzy i wynajął najlepszych specjalistów. Chronią go najlepsi w branży.

– Wynajął płatnego mordercę.

– Kogo? – Ben popatrzył na Blade'a uważnie.

– Eryka Sebera. Mój brat dostarczył mi informacje o nim. Przez około pięć lat Seber był najemnikiem. Wcześniej pracował w policji.

– Słyszałem o tym przeklętym typku – odpowiedział Ben. – Działa metodycznie. Życie ludzkie nie jest dla niego żadną wartością. Jest bezwzględny, pozbawiony wyższych uczuć. De Rocherford na pewno nie pożalował mu pieniędzy. Zapłacił dużo za wykonanie roboty.

– Tego jestem pewien – roześmiał się gorzko Blade. – Dlatego musimy działać z zachowaniem wszelkich środków ostrożności.

Rozstali się po uzgodnieniu szczegółów, ustalając godzinę i miejsce kolejnego spotkania. Blade wierzył głęboko w powodzenie akcji.

## Rozdział trzynasty

Anna obudziła się z ciężkiego snu. Z trudem otworzyła obolałe oczy po to tylko, żeby zobaczyć pochylającą się nad nią postać znienawidzonego de Rocherforda. Uśmiechał się kpiąco. Rozejrzała się po pokoju, spojrzała w okno. Słońce już zachodziło. Uświadomiła sobie, że musiała spędzić tu co najmniej kilka godzin. Straciła przecież przytomność. Przełknęła ślinę, czując suchość w gardle i gorzki smak w ustach. Zrozumiała, że została odurzona jakimś narkotykiem.

– Co ty mi dałeś? – spytała nieomal szeptem, ponieważ nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Nic takiego. Po prostu tabletki nasenne. Powinny działać jeszcze przez dłuższy czas – odpowiedział, nadal uśmiechając się złośliwie.

Pochylał nadal się nad nią jak lekarz nad pacjentką. Chciała podnieść się, ale nie miała siły.

Zresztą Henry cały czas przytrzymał jej ramiona. Zresztą jej szanse wyrwania się silniejszemu od niej mężczyźnie były żadne. Nagle poczuła narastającą złość.

– Dlaczego to robisz?! – tym razem krzyknęła. – Przecież nie z powodu pieniędzy. Zawsze posiadałeś ogromny majątek.

– Mądra dziewczynka – powiedział, przyglądając się jej jakby badał owad pod mikroskopem. – Pieniądze to nie problem. Mój ojczym i twój ojciec byli zawsze bardzo hojni.

– Zapewne ty zabiłeś mojego ojca? – raczej stwierdziła niż zapytała. Teraz była już pewna, że to Henry jest odpowiedzialny za śmierć Hugh'a Tarranta.

– Nic podobnego. On zginął w wypadku, wiesz o tym doskonale.

– Nieprawda! Pozbyłeś się mojego ojca, zdecydowałeś o zagarnięciu całego naszego majątku. Dlatego próbowałeś zabić mnie i zabiłeś moją matkę.

– Twoja matka była hipochondryczką – wycedził, coraz mocniej ściskając jej ramię. – Brała wiele różnych lekarstw. Była uzależniona od tabletek nasennych. Dałem jej takie same, jakie ty dzisiaj połknęłaś. Pozbycie się Elizy nie przysporzyło żadnych trudności – zamilkł, przyglądając się Annie ze złośliwą satysfakcją.

Anna pomyślała ze smutkiem o matce. Eliza zawsze żyła na granicy dwóch światów. Nie mogła bez leków funkcjonować normalnie. Anna przypominała sobie, jakie przeżywała rozdarcie, kiedy zdecydowała się uciec. Nie mogła jednak zabrać matki ze sobą. Eliza była taka bezradna... jak dziecko. Nie przepracowała przecież ani jednego dnia w swoim życiu. Cały czas ktoś musiał opiekować się nią. A jednocześnie była tak piękna, delikatna. Nie skrzywdziłaby nawet muchy. Była taką kobietą – bluszczem, która nie potrafi żyć bez męskiego wsparcia.

Anna popatrzyła w zimne oczy Henry'ego. Ogarnęło ją przerażenie, choć starała się tego nie okazać. Wiedziała, że znajduje się w ogromnym niebezpieczeństwie. Czyżby właśnie teraz jej okrutne sny miały się spełnić? De Rocherford dotknął jej policzka. Poczowała, że włosy ze strachu zjeżyły się jej na głowie. Zacisnęła dłonie w pięści. Wszystko, czego pragnęła to odepchnąć go, uderzyć. Była jednak tak słaba, że z ledwością mogła ruszać rękami. Pomyślała, że gdyby miała pistolet, zastrzeliłaby go z najwyższą przyjemnością. Była pewna, że Henry chce pozbawić ją życia, przedtem upokarzając. Jego dotyk wywoływał w niej wstręt.

Tymczasem de Rocherford gładził jej ciało. Nie ulegało wątpliwości, czego od niej oczekuje Uleg-

ła panice, ponieważ uświadomiła sobie, że nie ma dla niej ratunku. Znajdowała się w pułapce. Szarpnęła się, ostatkiem sił wymykając mu się z rąk. Nie wiedziała, jak tego dokonała. Furia i gniew wypełniły ją do tego stopnia, że jakimś cudem zdołała uwolnić się od niego, uderzając go na oślep i krzycząc.

– Masz jeszcze tyle siły? – wycedził Henry, trzymając się za głowę. – Naprawdę masz? – powtórzył z wściekłością.

Popatrzyła na niego z nienawiścią, zastanawiając się, co jeszcze może gorszego się wydarzyć. Była zdesperowana. Wiedziała, że będzie walczyć do końca, nie pozwoli na to, żeby ją upodlił.

– Wiedźma. – powiedział. – Jesteś taką przekłętą wiedźmą jak twoja matka.

Z trudnością uniosła się z podłogi. Henry nie zrobił nic, żeby ją powstrzymać. Usiłowała zapamiętać nad sobą, odzyskać kontrolę, co było bardzo trudne. Milczała, usiłując zebrać myśli.

De Rocherford podszedł do drzwi. Odwrócił się do Anny, mierząc ją pogardliwym wzrokiem wyrażającym dobitnie całą swoją nienawiść. Zostawił ją jednak w spokoju. Otworzył drzwi i Anna ujrzała Eryka Sebera przypatrującego się jej uważnie. Odniosła wrażenie, że Seber podsłuchiwał przed wejściem do pokoju.

– Nic ci nie pomoże – warknął do niej Henry.

– Jeszcze tylko kilka godzin, a nareszcie będzie po tobie.

Opuścił ponure pomieszczenie, zamykając drzwi na klucz. Anna zapłakała bezgłośnie.

Blade niecierpliwie oczekiwał przybycia kolegów. Było już późne popołudnie, gdy w jego mieszkaniu zjawili się Ben z Carterem. W chwilę potem przyszedł West. Wszyscy trzej obrzucili go zdumionym wzrokiem. Był ubrany na czarno, co zresztą nie wywołało zdziwienia, ponieważ oni również mieli na sobie czarne koszule i spodnie. Zaskakujący był fakt, że miał na sobie długi, elegancki prochowiec. Włosy spadały mu na kołnierz. Ciemne oczy błyszczały w smagłej twarzy. Przypominał w tym momencie doręczyciela paczek. Co dziwniejsze na ramieniu miał przewieszony płaszcz.

– A co ci się stało? – zapytał ze śmiechem Blade. – To jakaś nowa moda?

West roześmiał się głośno, rozpinając swój prochowiec. Pod płaszczem miał przewieszoną przez ramię kaburę ze sportowym pistoletem. Taką bronią posługiwało się wielu ulicznych opryszków. Blade był pewien, że West ma przy sobie także nóż przymocowany do jednej z kostek u nogi i prawdopodobnie rewolwer umieszczony

przy drugiej. West spędził swoje dzieciństwo na ulicach miasta. Jego żywiołem była walka. Nie opowiadał zresztą chętnie o tych czasach i wszyscy to doskonale rozumieli. Nie były to dla niego łatwe lata, chociaż wówczas właśnie nauczył się walczyć. Życie zadecydowało za niego: musiał sam dbać o własne bezpieczeństwo.

– Nie możesz zabierać broni – powiedział Blade spokojnie.

– Nie martw się, zostawię ją, ale wydaje mi się, że to nierozsądne posunięcie – odparł sucho West. – I bardzo proszę przyjmijcie te płaszcze. Wiele rzeczy można pod nimi ukryć. – Podał im prochowce. – Pomyślcie, że to znacznie wcześniejsze prezenty gwiazdkowe. Ofiarował mi je przyjaciel.

Blade ubrał się w płaszcz i obejrzał swoje odbicie w lustrze wiszącym obok drzwi. Wyglądał groźnie, prawie jak przybysz z piekła rodem.

– Do licha, kim jest twój przyjaciel? Projektuje ubrania dla aktorów? – spytał.

– Prawie zgadłeś. Ubiera złych azjatyckich chłopców.

– Gości z Triady?

– Gdyby to była Triada, mój przyjaciel nie znajdowałby się już wśród żywych. – West pokręcił głową przecząco, podchodząc do stołu, na którym Blade rozpostarł mapę.

Pozostali również podeszli do stołu i zaczęli



finalizować swoje plany. Posesja de Rocheforda była bardzo starannie strzeżona przed wszelkimi intruzami. Jedynym słabym punktem systemu ochrony był brzeg morza. Dlatego zdecydowali, iż wtargnięcie od tej właśnie strony wiąże się z najmniejszym ryzykiem. Poczynili już pewne przygotowania.

Blade wynajął samolot, który umożliwił im dokonanie przelotu na bezpiecznej wysokości i wykonanie zdjęć całej posesji. West był specjalistą od robienia fotografii terenu. Posiadał sprzęt doskonałej klasy, dlatego zdjęcia ukazywały obszar bardzo szczegółowo. Carter starannie przeanalizował fotografie, aby dokonać optymalnego wyboru miejsca akcji. Był prawdziwym specjalistą we wspinaczce. W tej dziedzinie przyjaciele musieli mu oddać palmę pierwszeństwa, ponieważ spędzał każdą wolną chwilę, trenując na różnych skałach, badając jaskinie, zdobywając szczyty. Był również doskonałym tropicielem śladów. Na jednym ze zdjęć oznaczył wybrane przez siebie miejsce, potem przeniósł je na mapę. Podał ją Blade'owi.

– Czy jesteś pewien, że nasza dama jest właśnie tutaj? – zapytał.

Blade nie mógł być tego pewien. Mijały godziny, a jego ciągle dręczyły wątpliwości. Anna praktycznie mogła przebywać wszędzie. Straciła

z nim kontakt mentalny; bał się myśleć, co to może oznaczać. Musiał ją ocalić! Wierzył głęboko, że tak właśnie będzie.

– Możemy tylko przypuszczać, że jest właśnie tam – odparł ze smutkiem w głosie. – Nie ma jednak innego sensownego tropu. De Rocheford zrobi wszystko, żeby dowieść swojej potęgi. Nie wiem, co jeszcze może uczynić. Wydaje majątek na ochronę i najemników. Na pewno dobrze ich wykorzysta – powiedział, pochylając się nad mapą i patrząc na oznaczone miejsce. – Ray Cornell zawiadomi policjantów, żeby przeszukali posesję. Śledzi Eryka Sebera od tygodni, próbując go złapać. Podam mu adres, pod którym przebywa Seber. Policjanci zapukają do frontowych drzwi domu de Rocheforda, podczas gdy my dostaniemy się przez tylne wejście. Oczywiście zrobimy tak, jeżeli zgodzicie się. Jeśli nie aprobujecie mojego planu – nie zadzwonię do Cornella.

Ben zadał kilka dodatkowych pytań dotyczących całej akcji. Rozpatrzyli plan ponownie w najdrobniejszych szczegółach. Wszyscy przystali na przedstawioną przez Blade'a wersję.

Zgadzała się, że nie mogą zabrać ze sobą broni palnej. Przecież służyli w oddziałach specjalnych. Blade, mimo że opuścił jednostkę kilka miesięcy temu, mógł również być pociągnięty do odpowiedzialności za takie nadużycie. Jeżeli zostaliby

przyłapani z bronią w trakcie akcji wyzwalania zakładniczki na terytorium własnego kraju, konsekwencje mogłyby okazać się bardzo nieprzyjemne. Ben, Carter i West zostaliby wyrzuceni ze służby. Nie przynieśliby również chwały swoim oddziałom. Dlatego akcja powinna być przeprowadzona szybko i bez zbędnego rozgłosu. Zawiadomienie policji mogło przynieść im korzyść, lecz jednocześnie wiązało się z dużym ryzykiem.

– Musimy zręcznie się asekurować – stwierdził Blade. – De Rocheford sądzi, że ma wszystkich swoich ludzi w garści, ale zapomniał o jednej rzeczy. Dobrzy faceci odgrywają role złych facetów tylko w filmach.

– Tak – mruknął Carter – Będziemy mieć złych facetów i gliniarzy za naszymi plecami. – Pokręcił głową. – Pamiętasz chwilę, gdy opuściłeś oddziały specjalne. Gdybyś tego nie zrobił dostałbyś awans. I może teraz nie byłoby tej akcji.

Pół godziny później byli gotowi do wyjścia. Zjechali windą. Wyszli na zewnątrz i natychmiast natknęli się na Sadie Carson, pięćdziesięcioletnią kobietę o bardzo krótkich włosach, która służyła u Lombardów. Ona i jej siostra bliźniaczka zajmowały się uprawą roślin w ogrodach znajdujących się obok hoteli.

Teraz Sadie stała przed wejściem trzymając taczkę wypełnioną różnymi kwiatami. Obrzuciła

ich uważnym spojrzeniem. Znała ich wszystkich od zeszłego roku, kiedy to przeprowadzali akcję ujęcia poszukiwanego terrorysty ukrywającego się w jednym z hoteli nad Pacyfikiem. Od tego czasu traktowała ich życzliwie, prawie jak własnych siostrzeńców. Jej stosunek do młodych mężczyzn był rzeczywiście matczyzny.

– Piękny kolczyk – powiedziała, pochylając się w kierunku Blade’a i wskazując na jego ucho. – Już go kiedyś widziałam.

Blade zdziwił się. Przecież rozpuścił włosy i kolczyk nie powinien być dostrzegalny. Zwykle zdejmował go, gdy szedł na akcję, dzisiaj wyjątkowo pozostawił w uchu. Zresztą czarna kominiarka zakryje mu całą twarz.

– Chłopcy, macie do wypełnienia jakąś misję, prawda? – Sadie z uśmiechem ujęła się pod boki.

– Dlaczego pani tak myśli? – zapytał zdumiony West.

– Po prostu czuję zapach oliwy do smarowania rewolwerów – stwierdziła, patrząc na niego uważnie. – A te płaszcze są dobre do tego, żeby ukryć pod nimi broń. Powinniście sprawić sobie słoneczne okulary. Wyglądalibyście jak bohaterowie filmu „Matrix”.

Z uśmiechem wymięła ich i weszła do windy, ciągnąc za sobą taczkę. Drzwi windy zamknęły się za nią bezgłośnie.

Poszli w kierunku parkingu. Ben spojrzał na Blade'a.

– Czy nie myślałeś o zatrudnieniu Sadie w roli ochroniarza? – spytał z rozbawieniem.

– To zbyt niebezpieczne – odpowiedział Carter, zanim Blade zdążył się odezwać. – Wyobraź sobie, że stałaby się konkurencją dla nas wszystkich – roześmiał się głośno.

## Rozdział czternasty

Tymczasem Anna nadal znajdowała się w pułapce. Henry i Seber wyszli z pokoju, zostawiając ją samą i zamykając starannie drzwi na klucz. Słyszała ich oddalające się kroki. Czuła się bardzo osłabiona. Niezdarnie uniosła się z podłogi. Powoli wstała. Była jeszcze pod silnym wpływem tabletek nasennych. Zwilżyła śliną wyschnięte wargi i rozejrzała się uważnie po niewielkim pomieszczeniu, w którym przebywała. Spojrzała w pozabawione szyby wąskie, zakratowane okno. Niestety, żadna próba ucieczki nie wchodziła w grę. Zmierzchało już. Patrząc na zachodzące słońce, pomyślała z przerażeniem, że prawdopodobnie nie będzie miała już okazji oglądać podobnych widoków. Podeszła do okna, poczuła podmuch wiatru wiejącego od morza. Wspięła się na palce i ujrzała znajomy krajobraz. Przez chwilę nie

dowierzała własnym oczom. Wiedziała doskonale, gdzie została uwięziona!

Jedyne przyjemne myśli – jakie zachowała z tego okresu – dotyczyły jej godzin spędzanych w starannie urządzonej ogrodzie alpejskim. Anna dzielnie pomagała matce, która sprowadzała kolejno różne gatunki roślin wysokogórskich i nieustrudzenie powiększała ogród. Cieszyło je obie, kiedy wiosną te małe – często niepozorne z wyglądu – nisko płożące się krzewinki stroiły się w okazałe kwiaty. Wówczas lubiła popołudniami przesiadywać pod krzewami kosodrzewiny i spoglądać na chwiejące się na wietrze kępy traw górskich i połyskujące w słońcu barwne kwiaty. Cały ogród mienił się różnymi odcieniami żółci, fioletu, błękitu i bieli.

Znajdowała się w przybudówce starego wypoczynkowego domu stojącego na plaży w sąsiedztwie nowoczesnego budynku Henry'ego. Dom został kupiony przed laty przez jej ojczyma po ich przeprowadzce do Nowej Zelandii. Praktycznie nigdy w nim nie mieszkali, ponieważ de Rocheford zaraz wybudował nowy budynek. Anna zawsze uważała, że cała posesja jest wyłączną własnością Henry'ego, mimo że była kupiona za pieniądze Tarrantów. Nowy budynek został wybudowany na dzikim półwyspie i strzeżony jak średnio-wieczna forteca. Był otoczony z trzech stron

stromymi ścianami skalnymi. Ponadto z czwartej strony dostępu do niego bronił wysoki mur z elektronicznie otwieraną bramą. Anna nie miała wątpliwości, że obecna ochrona wcale nie ustępuje tej, którą pamiętała sprzed lat. Henry zawsze zatrudniał ochroniarzy najwyższej klasy.

Bezwiednie zacisnęła ręce na kracie okiennej. Wspomniała czas, gdy przebywała tu po raz ostatni. Wówczas mało brakowało, by pożegnała się z życiem. Była nastolatką, gdy wymknęła się chyłkiem, żeby spędzić noc w wypoczynkowym domu. Położyła się na jednym z łóżek w sypialni i głęboko zasnęła. Gdy obudziła się, pokój stał w płomieniach, a gryzący dym nie pozwalał jej oddychać. Zdołała wydostać się na zewnątrz, tłukąc szybę w oknie, które znajdowało się nisko nad ziemią. Jak zdołała tego dokonać? Do tej pory pozostawało to dla niej samej tajemnicą. To był cud.

Anna stała przy oknie, walcząc z ogarniającą ją sennością, wpatrując się w morze i złocistą kulę księżyca wędrującą po niebie. Przez chwilę zaważała się, czy nie wezwać na pomoc Blade'a, ale szybko porzuciła ten pomysł. Pomyślała, że pewnie przybyłby jej na ratunek, przechytrył ochroniarzy Henry'ego, ale przecież naraziłby się na ogromne niebezpieczeństwo. Mógłby nawet ponieść śmierć.



Nie mogła już dłużej utrzymać się na nogach, dlatego przyklęknęła, opierając ręce o parapet. Niestety, dłonie jej zdrętwiały, więc poddała się. Ułożyła się na podłodze, koncentrując całą siłę woli na tym, żeby przewyciężyć działanie tabletek usypiających. Była tak słaba! Zapach pleśni i zaniedbanego pomieszczenia był nie do zniesienia. W dodatku wiedziała, że w pomieszczeniu mogą być myszy, których nie cierpiała. Poczowała się całkowicie bezbronna. Rozplakała się z poczucia bezsilności. Nienawidziła tego otoczenia, a nie mogła nic zrobić. Nie miała nawet siły unieść głowy z drewnianej podłogi.

Nagle usłyszała odgłosy kłótni dochodzące z sąsiedniego pokoju. Rozpoznała głos znienawidzonego Henry'ego, niski głos Sebera i trzeciego, nieznanego jej mężczyzny. Wśród nerwowo wypowiedzianych zdań wyłowiła nagle imię Blade'a, co natychmiast otrzeźwiło ją. Otworzyła szeroko oczy. Zastanowiła się, dlaczego właściwie de Rocheford zaaplikował jej tabletki nasenne. Przecież mogli ją zastrzelić, bez żadnej trudności. Potem jej ciało włożyć do jednej z łódek, odpłynąć daleko od brzegu i pozbyć się jej z łatwością. Istniał jakiś powód, dlaczego tego nie zrobili. Ale jaki?...

Nagle wszystko stało się jasne. Oni wiedzieli doskonale, że Blade opiekuje się nią. W jakiś sposób zdołali porwać ją z hotelu. Prawdopodob-

nie przypuszczali, że on pospieszy jej z pomocą. Zapewne de Rocheford zamierza pozbyć się Blade'a, a ona jest przynętą. Jak ma postąpić w tej sytuacji? Istniało tylko jedno rozwiązanie. Musi nawiązać mentalny kontakt z ukochanym, podać mu informacje o miejscu swojego pobytu. Nie wiedziała, czy to odniesie pozytywny skutek, ale powinna tak uczynić. Przede wszystkim ostrzeże go przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Jest przecież winna to ukochanemu.

Powoli uniosła się, podeszła do okna i chwyciła kraty. Z trudem utrzymywała równowagę. Popatrzyła się na morze. O tej porze wydało jej się groźne, a odgłos rozbijających się o przybrzeżne skały bałwanów – złowieszczy. Musiała się skoncentrować, zwalczyć ogromny lęk, że próba kontaktu z Blade'm nie powiedzie się. Zamknęła oczy i przywołała obraz ukochanego. Wyraźnie widziała jego postać, wpatrzone w nią czarne oczy. Czowała jego zapach, jakby naprawdę znajdował się blisko niej. Odniosła wrażenie, że Blade pokonuje dzielącą ich przestrzeń. Wypowiadał jej imię. Zaraz znajdzie się w jego silnych ramionach...

Gorące łzy napłynęły jej do oczu. Była tak bezbrzeżnie samotna... Kolejny w życiu znalazła się w ogromnym niebezpieczeństwie. Pomyślała ze smutkiem, że „widzi” Blade'a może po raz ostatni. Osunęła się na podłogę, ogarnęła ją

ciemność. Straciła kontakt z rzeczywistością.

Blade stał przy swoim samochodzie, zaciskając rękę na chłodnej klamce. Patrzył na Bena niewidzącym wzrokiem. Czuł, że dzieje się z nim coś bardzo dziwnego. Przed oczami przesuwwały mu się obrazy. Widział morze, plażę, słyszał szum fal, bryza morską owiewała jego postać. Musiał wyglądać nieswojo, dlatego Ben przytrzymał jego rękę w uspokajającym uścisku.

– Czy coś się stało? – zapytał po chwili. – Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

West i Carter dopiero teraz zwrócili uwagę na zachowanie Blade'a. Wyjęli właśnie motorową łódź z półciężarówki Cartera. Przygotowywali ją do rejsu.

– Widziałeś ducha? Czyżby? – zapytał West.

– To nie duch – odparł Blade, myśląc o wizji, którą przesłała mu Anna.

Widział ją – wołającą o pomoc, uwięzioną i ściskającą kratę w oknie. Znajdowała się w budynku położonym nad morzem. Był pewien, że to posesja de Rocheforda. Odczuł ulgę. Była cała i zdrowa. Zrobiła wszystko, żeby pokazać mu, gdzie przebywa. Teraz on pospieszy jej na ratunek. Tak długo czekał na wiadomość od niej. Mimo że wydawało mu się sprzeczne z zasadami logiki, był zadowolony, że zadziałał ten mentalny

sposób komunikacji.

Wyciągnął swój telefon komórkowy i wybrał numer. Ray odebrał po pierwszym sygnale.

– Jeżeli wskażesz mi miejsce pobytu Eryka Sebera, nazwę swoje czwarte dziecko twoim imieniem – roześmiał się. – Już prawie go schwytałem, byłem na tropie jego samochodu, ale przeklęty typek zdołał znowu mi uciec. Szuka go każdy policjant w mieście.

– Mam dla ciebie adres, pod którym przebywa – odparł Blade. – Aktualnie znajduje się w posesji Henry’ego de Rocheforda.

– Jesteś tego absolutnie pewien? – spytał Ray, notując adres. – Ten facet jest w stanie oszukać każdego.

Blade wyjaśnił Ray’owi, dlaczego nie ma żadnych wątpliwości, co do miejsca pobytu Sebera. Opowiedział szczegółowo o porwaniu Anny Tarrant, o tym, że Seber był głównodowodzącym w akcji uprowadzenia dziewczyny.

– Seber użył legitymacji policyjnej, żeby wejść najpierw na teren mojej posesji, a potem do mieszkania. Uśpił tym posunięciem czujność moich ochroniarzy – powiedział również.

– Masz na to dowód? – zapytał Ray.

– Oczywiście. Wiesz, że mam zainstalowane kamery. Posiadam taśmę z zapisem jego wejścia do mieszkania. Mój ochroniarz może potwierdzić,

że pokazał mu legitymacją policyjną.

– Nie było to zbyt mądre z jego strony – powiedział Ray z satysfakcją. – Mówisz więc, że chodzi o uprowadzenie Anny Tarrant? Jej matka umarła parę miesięcy temu z powodu przedawkowania lekarstw. Był wspaniały pogrzeb, o którym pisano w gazetach. Potem nagle Emerson Stevens, radca prawny rodziny Tarrantów, zginął tragicznie. Wszystkie poszlaki wskazują, że został zamordowany właśnie przez Sebera. Tak, de Rocheford pozbywa się powoli niewygodnych dla siebie osób, jeżeli nie osobiście, to rękami tego najemnika.

– Anny nie zdoła się pozbyć, zapewniam cię – burknął ponuro Blade. – Jeśli chcesz ująć Sebera, bądź w posiadłości de Rocheforda dokładnie o ósmej wieczorem. Pamiętaj jednak, że on jest groźny i uzbrojony. W dodatku służą mu oddani ochroniarze. Zabierz ze sobą ludzi, którym możesz w pełni ufać.

– A gdzie ty będziesz? – zapytał podejrzliwie Ray.

– Nie zobaczysz nas – odpowiedział Blade.

– Rozumiem, zaplanowałaś to oczywiście na swój sposób – powiedział poirytowany Ray. – Jesteś uparty jak zawsze. Mogę się tylko domyślać, kogo zabierasz ze sobą na akcję. Nie odpowiadaj, pozwól, że ja zgadnę. Oczywiście to będzie McCa-

be, Carter Rawlings i z pewnością Gabriel West – słyszałem, że ostatnio przebywa w mieście. Cholerny oddział antyterrorystyczny.

Blade nie zaprzeczył. Byli członkami wysoko wyspecjalizowanego oddziału antyterrorystycznego podejmującego trudne do przeprowadzenia akcje. Działali jako super tajna jednostka, którą trudno pokonać.

Blade słuchał cierpliwie Ray'a starającego się odkryć ich zamierzenia. Ray wiedział doskonale, jaki cel zamierzają osiągnąć: dotrzeć niezauważalnie do posiadłości de Rocheforda i uwolnić Annę. Doskonale orientował się, że pomoc policji mogłaby przyjść zbyt późno, ponieważ policjanci muszą przeprowadzić wszystko drogą służbową.

– Blade, oczywiście ja nic oficjalnie nie wiem o waszych zamierzeniach. Chciałbym jednak ciebie ostrzec, że gdy będziecie na terenie posesji de Rocheforda, nie możecie mieć ze sobą broni. Jeżeli znajdę jakąkolwiek broń, nie odpowiadam za siebie, rozumiesz? Pamiętaj, że to prywatne terytorium, a nie strefa wojenna.

– Nie niepokój się. Zamierzamy jedynie udać się na połów ryb – roześmiał się Blade. – Będziemy mieć przy sobie tylko noże. Ale jeżeli tak martwisz się o swoją policyjną karierę, to nie kieruj światła latarek na urwiska, dobrze?

Ray zakończył rozmowę, wzdychając ciężko.

Ben uważnie przysłuchiwał się wypowiedziom Blade'a.

– Myślisz, że on posłucha ciebie? – spytał.

– Na pewno, mimo że nasz plan nie zyskał jego aprobaty – odpowiedział Blade, ładując na łódź niezbędne wyposażenie. – Nie podoba mu się to, ale gwarantuję, że nie zrobi nic wbrew nam.

Tymczasem Anna odzyskała przytomność. Z wielkim wysiłkiem wstała z podłogi, odgarniając włosy zakrywające jej twarz. Spojrzała na zegarek, odkrywając z ulgą, że minęła godzina, odkąd zapadła w sen. Pomyślała, że działanie tabletek nasennych zaczyna już powoli mijać. Spojrzała w okno, za którym panowały teraz ciemności. Słodki zapach krzewów rosnących za oknami złagodził niemiłą woń brudu i stęchlizny panującą w pomieszczeniu.

Rozejrzała się po przybudówce. Przypomniała sobie, że w trakcie pożaru dom spłonął prawie doszczętnie, jedynie ta przybudówka została nie-  
tknięta przez ogień. Pomyślała, że Henry przygotował to ponure pomieszczenie specjalnie dla niej. Z premedytacją chciał ją uwięzić. Dlatego okrato-  
wał okno i usunął półki ze ścian. Dobudówka była kompletnie pusta. Nie było niczego, czego mogła-  
by użyć jako broni, żadnego przedmiotu mogące-  
go pomóc jej w ucieczce. Zastanowiła się, jak ma

postąpić, jakiego ma użyć fortelu, aby odwrócić uwagę prześladowców. Tylko podstępem może się stąd wydostać. Nie wiedziała, czy próba ucieczki powiedzie się, lecz była to dla niej jedyna szansa. Pomyślała ze smutkiem, że może biec bardzo szybko, jednak nie jest w stanie przegonić wystrzelonej z pistoletu kuli. Była taka słaba, a przeciwnik uzbrojony...



## Rozdział piętnasty

Była już ciemna, głęboka noc, gdy Blade wraz z przyjaciółmi dopływali do plaży. Przybili do brzegu, zacumowali łódź i zaczęli żmudną wspinaczkę w górę urwiska. Wszyscy byli ubrani w czarne podkoszulki, pod którymi nosili specjalne kamizelki kuloodporne mające zabezpieczać ich na wypadek strzelaniny. Ubrania były dość ciężkie, lecz żaden z nich nie uskarżał się na tę niedogodność. Na głowach mieli kominiarki, a widoczne części twarzy pomalowane kamuflującymi farbami. Żaden z nich nie posiadał broni palnej, choć w głębi duszy każdy z nich mógł obawiać się o swoje życie. Dodatkowe wyposażenie stanowiło CB radio i noktowizor. Tym ostatnim nie musieli się posługiwać, ponieważ jasne światło księżyca doskonale rozpraszało mrok. Wszyscy zabrali ze sobą czarne, skórzane rękawiczki, które zamierzali

nałożyć, gdy dotrą już na szczyt. Chcieli w ten sposób uniknąć ryzyka odbicia światła od choćby skrawka jasnej skóry. Noże mieli starannie schowane w kieszeniach spodni. Starali się nie pozostawiać żadnych śladów. Oczywiście poza liną, po której się wspinali i której z wiadomych względów nie chcieli usuwać. Pragnęli całą akcję przeprowadzić tak szybko i sprawnie, by Henry de Rocheford nie zdążył zorientować się o przybyciu niespodziewanych gości.

Pierwszy szedł Carter, a za nim Blade, następnie McCabe. Pochód zamykał West. Kiedy dotarli na szczyt, zamocowali linę do grubego pnia jednego z licznie rosnących drzew. To umożliwiło drogę powrotu.

West obserwował wszystko bardzo uważnie. Był wyjątkowo spostrzegawczy. Gdyby ludzie de Rocheforda byli na posterunku, zauważyłby ich bez najmniejszej trudności.

Kilka minut później znaleźli się przed nowoczesnym budynkiem. Ben szybko uporał się z systemem alarmowym. De Rocheford wydał olbrzymie pieniądze na zabezpieczenie głównej bramy, podczas gdy tylne wejście pozostawało zupełnie otwarte. Jego pozorna niedbałość była zrozumiała, ponieważ morze i urwisty brzeg skalny stanowiły naturalne zabezpieczenie przed wtargnięciem obcych.

Cicho weszli do budynku, bezszelestnie mijając kolejne pokoje. W jednym spostrzegli ludzi zajętych oglądaniem programu telewizyjnego, w innym prawdopodobnie służących. Niespostrzeżenie weszli na piętro. Niestety, nie znaleźli tu Anny. Pokoje były puste. Blade zauważył, że żadne z okien nie jest okratowane. Wyjrzał przez jedno z nich, przyglądając się wypielęgnowanemu trawnikowi. Serce zaczęło mu żywiej bić. Świadomość, że Anna musi być w pobliżu, a on nie wie, gdzie, doprowadzała go do szału. Jednak to, co teraz oglądał, różniło się od widoku z wizji, który przesłała mu Anna.

Nie zauważyli nigdzie de Rocheforda. Prawdopodobnie musiał udać się do stróżówki, gdzie był zainstalowany główny system zabezpieczający. System składał się z super nowoczesnych kamer video, reflektorów i wymyślnych laserów, które zezwalały na dokładną obserwację poszczególnych pomieszczeń w całym budynku.

Nagle uwagę Blade'a przyciągnął widok zrujnowanego domu usytuowanego znacznie bliżej morza, niż budynek, w którym się teraz znajdowali. Pokazał go kolegom. Podjęli natychmiastową decyzję udania się do ruiny.

Anna przykucnęła w ciemnościach, opierając się plecami o jedną ze ścian pokoju. Starła się nie

myśleć o zeszywniałych mięśniach, które bolały ją coraz bardziej. Wewnątrz pomieszczenia pano wało przenikliwe zimno. Ten chłód sprawił, że senność minęła jak ręką odjął. Czekwała niespokojnie na dalszy rozwój wypadków. Drżała z zimna i przerażenia. Owinęła się szczelniej koszulę Blade'a, skrzyżowała ręce na brzuchu. Nagle nabrała pewności, że ukochany niedługo przybędzie jej z pomocą. Ale wzrastał w niej także niepokój. Przecież de Rocheford przygotował zasadzkę na niego. Jak może mu pomóc? Z obawą patrzyła w kierunku drzwi. Rozważała, ile jeszcze czasu upłynie do chwili, gdy jej prześladowcy przyjdą sprawdzić, co się z nią dzieje. Co wtedy zrobi? Do jakiego wybiegu powinna się posunąć?

Mijały minuty, które wydawały się jej wiecznością. Księżycowa poświata słabła coraz bardziej. Nagle usłyszała odgłos zbliżających się kroków, potem charakterystyczny chrobot w zamku. Drzwi otworzyły się cicho. Zamarła, przypatrując się wchodzącej postaci. Czekwała skupiona.

Ciemności pogłębiały się z sekundy na sekundę. Przypatrywała się mężczyźnie, który poruszał się bezszelestnie. Zamknął cicho drzwi za sobą. Zbliżył się do niej. Nie mogła rozpoznać jego twarzy, zresztą miał ją czymś zakrytą. Nagle spostrzegła nóż, który trzymał w ręku. Ogarnęła ją panika. Pomyślała z rozpaczą, że oto zbliża się jej

koniec. Nie czuła nic, ani złości, ani żalu... Poprostu nie czuła nic. Zdołała wstać, rzuciła się na oślep przed siebie, potrącając z całej siły mężczyznę. Potknęła się, szybko jednak odzyskała równowagę. Biegła niezdarnie w kierunku drzwi, myśląc, że nie może się poddać. Wiedziała, że drzwi prowadzą do wąskiego korytarza. Nagle chwyciły ją mocne dłonie. Zanim zdołała się zorientować ręka w skórzanej rękawiczce przykryła jej usta, tłumiąc okrzyk przerażenia. Mężczyzna wziął ją na ręce, tuląc mocno do siebie.

Z trudem oddychała, słysząc bicie własnego serca. Już nie chciała krzyczeć, opuścił ją lęk. Niespodziewanie uświadomiła sobie, że to Blade tuli ją w ramionach. Nie miała najmniejszej wątpliwości. Czuła emanujące od niego ciepło. Nie mogło być mowy o żadnej pomyłce. Przestała się wyrwać z uścisku i poddała mu się całkowicie.

– Już w porządku, mój skarbie – wyszeptał łagodnie. – Jesteś bezpieczna. To ja Blade. Przyszędłem, żeby cię uwolnić. Nie musisz już walczyć. Zaraz zdejmę dłoń, ale kiedy już to zrobię zachowuj się cicho. Kiwnij głową, że rozumiesz.

Anna skinęła głową, a Blade natychmiast uniósł rękę. Teraz dopiero spostrzegła, że na głowie ma kominiarkę. Podtrzymując ją w tali, pochylił się do niej i powiedział zduszonym głosem:

– Kochanie, nic do mnie nie mów, zanim stąd

nie wyjdziemy. Idź prosto za mną, uważaj, gdzie stąpasz, ponieważ na podłodze jest dużo gruzu. Rób wszystko dokładnie wszystko, co ci powiem.

Anna ponownie skinęła głową. Blade uściśnął jej ramię, dodając w ten sposób odwagi. Szła za nim powoli wąskim korytarzem. Mimo że wiedziała, że jest tylko krok przed nią, obawa, że zaraz zniknie jej z oczu nie opuszczała jej. Znaleźli się w pokoju, który kiedyś pełnił rolę salonu. Światło księżycy ukazało smutne, zrujnowane wnętrze. Anna starała się iść tak cicho, jak tylko potrafiła.

Nagle delikatnie ujął jej dłoń, zatrzymując się. Pochylił się do niej ponownie i wyszeptał prosto do ucha:

– Spokojnie, ktoś jest w pobliżu.

Skierowali się do pomieszczenia, które w dawnych czasach było kuchnią. Blade polecił Annie schować się w najciemniejszym kącie. Pokój był dość dobrze oświetlony, ponieważ brakowało nad nim kawałków sufitu i przez dziurawy dach sączyło się światło księżycy. Skulił się przed nią, zasłaniając ją całkowicie. Z boku można było dostrzec tylko jego potężną sylwetkę. Anna zamarała z przerażenia. Była świadoma na jak ogromne niebezpieczeństwo jest narażony Blade.

Mijały minuty. Anna przytuliła twarz do pleców Blade'a i wyczuła, że jest ubrany w kamizelkę kuloodporną. Dopiero teraz dotarło do niej, jak

bardzo zmarzła, siedząc przez kilka godzin w wyziębionym pomieszczeniu. Zadrżała, z trudem opanowując pokusę, aby przybliżyć się do niego jeszcze bardziej. Pachniał tak cudownie. Nie chciała zrobić nic nierozważnego. Starła się nie wykonywać żadnego, najmniejszego ruchu. Nieomal wstrzymała oddech. Niebezpieczeństwo nie zostało jeszcze zażegnane. Przypomniała sobie swoje niedawne obawy, że już nigdy nie zobaczy ukochanego. Tak bardzo bała się o niego...

Nagle dostrzegła, że Blade trzyma w ręce nóż w taki sposób, by nie zdradzić ich obecności błyskiem ostrza. Zastanowiła się, dlaczego nie zabrał ze sobą pistoletu.

Obydwoje usłyszeli zbliżające się kroki. Anna nie mogła powstrzymać drżenia. Wiedziała, że Seber przebywa w pobliżu. Obawiała się, że ich kryjówka może być odkryta z łatwością. Jednak Blade stał spokojnie, bez ruchu. Miał miarowy oddech. Zasłaniał ją swoim własnym ciałem. Przeraziła się. Jeżeli Seber użyje broni, Blade'a może nie uchronić nawet kamizelka kuloodporna.

Ze spiżarni dobiegło głośne przekleństwo, a potem hałas, jakby Seber kopnął drzwi z wściekłością. Potem rozmawiał z kimś przez telefon komórkowy, chodząc nerwowo. Anna wiedziała, że przeszukuje dom, sprawdzając pomieszczenie po pomieszczeniu. Po kilku minutach oddalił się, rezyg-

nując ze staranniejszych poszukiwań.

Blade chwycił Annę za rękę, prowadząc ostrożnie w kierunku ogromnej dziury w ścianie. Zręcznie skoczył na ziemię i pomógł jej wydostać się. Potem mocno przytulił do siebie.

W tej samej chwili dostrzegł ich przyczajony Seber. Tylko przez moment zawahał się, następnie uzbrojona ręka uniosła się w ich kierunku. Wydawało im się, że upłynęła cała wieczność, nim usłyszeli stanowcze glosy policjantów domagających się wpuszczenia na teren posesji. Po sфорsowaniu bramy policjanci okrążyli posesję, blokując wszystkie drogi ucieczki. Seber biegł na oślep przed siebie. Nie zdołał jednak uciec daleko. Potknął się, upadł na ziemię. Prawie natychmiast dopadł go Ray, krępując mu ręce i zakładając kajdanki. Akcja policji przebiegała bardzo sprawnie, chociaż de Rocheford i jego ludzie stawiali opór. W powietrzu słychać było odgłosy wystrzałów, rozdzierające krzyki.

Blade trzymał Annę mocno za rękę, prowadząc ją w stronę urwiska.

Nagle spostrzegła, jak z ciemności wyłaniają się jakieś wysokie postacie. Ogarnęła ją panika, ale zanim zdołała odezwać się, Blade wyszeptał uspokajająco:

– Nie denerwuj się. Oni są ze mną.

Podtrzymał ją w talii. Szła pomiędzy nimi



– pod czujną eskortą. Powoli dotarli do urwiska.

Blade zdjął kominiarkę, chowając ją do kieszeni spodni. Nadal wyglądał bardzo dziwnie. Anna dopiero teraz skonstatowała ze zdziwieniem, że twarz ma pomalowaną ciemną farbą. Sięgnął po alpinistyczny sprzęt leżący na ziemi i zaczął wyjaśniać, co zamierza zrobić.

– To jest nowoczesne wyposażenie – powiedział, pokazując miejsce zabezpieczające przed gwałtownym wysuwaniem się liny. – To jest specjalny blokujący linę uchwyt na wypadek gdybyśmy się poślizgnęli. Umożliwi nam bezpieczne zejście na dół. Nie martw się, ściana skalna nie jest zbyt stroma. Musisz unikać wszelkich gwałtownych ruchów, a wszystko będzie w porządku.

Zainstalował urządzenie i Anna zaczęła powoli schodzić, chwytając się za każdy występ skalny. Wiatr przybrał na sile, rozwiewając jej włosy. Mimo że Blade ją asekurował, nie mogła zapanować nad zdenerwowaniem. Cały czas uspokajał ją i dodawał otuchy. Gdy wahala się, pocieszał ją, szepcząc czułe słowa. Był skoncentrowany na zejściu, starając się zabezpieczyć ją przed jakimkolwiek zagrożeniem. Skała była bardzo krucha. Każdy gwałtowniejszy ruch mógł spowodować oderwanie się od głazu, a może nawet upadek. Schodzili w miarę szybko, ale spokojnie.

Blade, asekurując Annę, cały czas zastanawiał się, czy nie doznała jakiejś poważnej krzywdy. Wiedział, że niedługo dowie się wszystkiego. Był szczęśliwy, że bez większych trudności udało im się uwolnić ją z rąk prześladowców. Ich przybycie nie zostało zauważone przez żadnego z ludzi de Rocheforda, nawet przez gościa, który pilnował Anny. Przypuszczał zresztą, że ten ochroniarz do tej pory nie odzyskał przytomności. Był przekonany, że zarówno de Rocheford, jak i Seber wkrótce poniosą konsekwencje swojego postępowania. Pragnienie zemsty ustąpiło uczuciu radości, że Anna jest bezpieczna. Policja zajmie się resztą i Ray wreszcie będzie zadowolony, że sprawiedliwości stało się zadość. De Rocheford straci wszystko, zostanie uwięziony. Poniesie zasłużoną karę. Nigdy już nie zbliży się do Anny, nie będzie więcej jej zagrażał. Ta świadomość cieszyła Blade'a.

Wreszcie stanął na plaży u podnóża urwiska, wyciągnął ręce i pomógł Annie zejść. Przytulił ją mocno do siebie i pocałował z czułością. Usta Anny były ciepłe i wilgotne. Zarzuciła mu ręce na ramiona i oddała pocałunek. Trwali tak przez chwilę. Potem Blade – nie bez oporu – wypuścił ją z ramion.

Na plaży pojawili się kolejno pozostali. Carter zaczął zbierać sprzęt, a West i Ben pociągnęli łódź

w kierunku morza.

Nagle usłyszeli odgłosy dochodzące ze szczytu urwiska. Ciemności zostały rozproszone przez światła reflektorów. Z głośników dobiegł głos rozkazujący poddanie się i odłożenie broni. Policjanci kończyli swoją akcję. Oznaczało to, że de Rocheford i jego zaufani pracownicy zostali wreszcie ujęci. Koszmar się skończył.

Blade pomógł Annie przy wejściu do łodzi motorowej. Spojrzał w górę urwiska z triumfalnym uśmiechem. Zaczęli płynąć. Łódź była dość szybka, a fale morskie łagodne. Wiała lekka bryza. Blade zajął miejsce za Anną, obejmując ją mocno. Martwił się o nią bardzo. Była przemarznięta. Przecież spędziła tyle godzin w chłodnym pomieszczeniu! Dlatego pozbył się kamizelki kuloodpornej, zdjął koszulę i przykrył nią Annę. Patrzył na ukochaną z czułością. Była spokojna i milcząca. Ten nienaturalny spokój spowodował jego zdenerwowanie. Przypomnił sobie, jak kiedyś mylnie go oceniła i usiłowała uciec od niego.

Trzydzieści minut później łódka zawinęła do małej zatoczki, gdzie ni7edaleko brzegu stały ich zaparkowane samochody. Blade pomógł Annie przy wysiadaniu z łodzi. Na lądzie West, Ben i Carter zdjęli kominiarki i usunęli z twarzy farbę. Nastąpił moment wzajemnego poznania się. Blade przedstawił swoich przyjaciół Annie. Rozma-

wiali krótko, a potem Blade poprowadził Annę do swojego jeepa. Posadził ją troskliwie na siedzeniu, okrywając jej ramiona ciepłym kocem. Siedziała w samochodzie, przysłuchując się dyskusji mężczyzn przygotowujących się do odjazdu. Pakując sprzęt i łódkę, żartowali, że rzeczywiście mogliby połowić ryby, ale zapomnieli zabrać ze sobą błyszczki. Potem rozmawiali o mającym się odbyć niedługo meczu najlepszej drużyny piłkarskiej.

I znowu Anna uświadomiła sobie po raz kolejny, na jak ogromne niebezpieczeństwo narażali się, ratując jej życie. Chociaż postronnemu obserwatorowi mogli wydać się grupą mężczyzn wybierającą się na połów ryb, ale przecież prawda była zupełnie inna. Popatrzyła na nich z wdzięcznością i jakby niedowierzaniem.

– Wy służycie w oddziałach specjalnych – wyszeptała. – Powiedźcie, mam rację?

Wesoła rozmowa ucichła. Zapanowało niezręczne milczenie i czterech mężczyzn spojrzało w jej kierunku. Powrócili do swoich zajęć, udając, że jej nie słyszeli.

Anna pomyślała, że nie mieli ze sobą nawet pistoletów. Ich jedyną bronią były noże.

– Przygotowałem ciepłe ubranie dla ciebie – powiedział Blade. – Musisz przebrać się w suche rzeczy.

Anna siedziała nieporuszona. Mężczyźni podeszli

do jeepa i zaczęli się żegnać. McCabe zapraszał ich serdecznie do siebie na wspólne oglądanie meczu, który miał odbyć się za kilka dni. Carter poklepał Blade'a po ramieniu, mrugając porozumiewawczo. Wreszcie wszyscy wsiedli do swoich samochodów i odjechali.

Blade wszedł do jeepa, wyjął suche ubranie i bez pytania Anny o zgodę, zaczął odpinać guziki jej koszuli. Nie miała siły, żeby stawiać mu opór.

– Nie miałeś nawet pistoletu – powiedziała cicho.

Milczał. Zdjął jej moką koszulę. Przebrał ją w suchą bluzę i przytulił mocno do siebie.

– Byłeś uzbrojony tylko w nóż! – krzyknęła Anna, patrząc w jego roześmiane oczy.

– Masz z tym jakiś problem? – spytał, nie wypuszczając jej z objęć.

Z trudem opanowała pokusę, żeby wtulić twarz w jego ramiona. Wiedziała, że pod wpływem jego dotyku przestanie myśleć logicznie, a nade wszystko pragnęła dowiedzieć się, dlaczego ryzykował życiem.

– Tak. Mam problem, ponieważ oni byli uzbrojeni po zęby, a wy nawet nie posiadaliście pistoletów – stwierdziła.

– Skarbie, oni nawet nie zdążyli zrobić użytku z broni.

– Ale gdyby stało się inaczej? Gdyby stało się

coś złego?

– Kochanie, nic złego nie mogłoby się stać – powiedział, zamykając jej usta pocałunkiem.

Wyjaśnił jej krótko przebieg całej akcji. Opoowiedział również o udziale policji. Nie przekonało jej to.

– Mogliście wpaść w przygotowaną przez ojczyzna pułapkę.

– Nie. Wykorzystaliśmy zasadzkę zrobioną przez Henry’ego. Sam wpadł we własne sidła. Nasze działanie było dokładnie przemyślane. Najpierw zgromadziliśmy wszelkie niezbędne informacje i opracowaliśmy w szczególach strategię postępowania. Było to nieco ryzykowne, ale odnieśliśmy sukces – stwierdził. – Nie mogłem inaczej postąpić, uwierz mi. Popełniłem błąd, dopuszczając do tego, żeby porwali ciebie. Musiałem wyrwać ciebie z rąk tych oprychów. Dlatego wybrałem pewne, bezpieczne rozwiązanie.

Anna zwróciła uwagę na zmianę w tonie jego głosu. Najpierw mówił do niej łagodnie, ale gdy zaczął opowiadać o jej prześladowcach, zaczął cedzić słowa przez zaciśnięte zęby. Z pomocą przyjaciół, w jednej sprawnej akcji osiągnął dwa cele: uwolnił ją i doprowadził do tego, że Eryk Seber i Henry de Rocheford zostali ujęci. Ryzykowne poczynania miał pod kontrolą. Musiała przyznać, że nie zna osób, które zdobyłoby się na takie

poświęcenie. Teraz już wiedziała, że Blade i jego towarzysze wykorzystali doświadczenie, które zdobyli służąc w oddziałach specjalnych. Jednak zaryzykowali życiem...

Spojrzała na Blade'a. Pomyślała, że jest mężczyzną o bardzo skomplikowanej osobowości. Z jednej strony – logika, chłodna kalkulacja – z drugiej – ciepło, czułość i troska. Kochała go bardzo, ale jednocześnie obawiała się tej miłości. Wiedziała też, że Blade pragnie jej, ale co będzie, jeśli nie zaakceptuje jej niezwykłego mentalnego talentu? Jeżeli nie zaaprobuje jej odrębnego, prywatnego świata? Była w stanie odczytywać czyjeś myśli, intencje... Tak właśnie było w przypadku Henry'ego. W pewnej chwili Blade może mieć dosyć przebywania z taką kobietą. Czy spojrzy wtedy na nią zimnym wzrokiem i powie, że to już koniec? Łączyło ich wiele, ale... Do tej pory spędzili jedną noc razem, lecz czy to może wystarczyć? Przecież tak naprawdę wcale się nie znali.

Niespodziewanie przyszła jej do głowy przerażająca myśl. On nie potrzebuje jej wcale. To tylko jej sny, marzenia senne! Nawoływała go, a on odpowiadał, spieszył z pomocą. To wszystko. Nagle uświadomiła sobie, że ten wewnętrzny chłód, który odczuwała przez długie lata, nie miał nic wspólnego z Henrym, ani z jej marzeniami sennymi. Był spowodowany brakiem ukochanego

mężczyzny. Blade był jedynym człowiekiem, który potrafił ogrzać ją, obudzić cieplejsze emocje. Jedynym, który umiał przełamać jej samotność. Był niezbędny jej do życia. Nie mogła tego pojąć, tak samo jak do końca nie rozumiała swojego psychicznego talentu. Ta cała sytuacja przypominała jej opowiadanie o orchidei, które czytała przed laty. Egzotyczna roślina wymagała specjalnej, trudnej do zdobycia odżywki, aby mogła żyć. Jeżeli jej nie dostawała przestawała kwitnąć i powoli umierała. Anna pomyślała, że ona – podobnie jak ten kwiat odżywki – potrzebuje do życia Blade'a. A jaką cenę on będzie musiał za to zapłacić? Zastanowiła się, czy jest w stanie kontrolować swoje pragnienia. Poczła się, jak złodziej jego uczuć. To było tak, jakby żywiła się jego energią. Emocjonalny wampir... Nie mogła tak żyć! Nie chciała skrzywdzić ukochanego.



## Rozdział szesnasty

W milczeniu siedzieli w samochodzie. Blade przyglądał się z niepokojem zamyślonej dziewczynie, zastanawiając się, dlaczego jest taka smutna.

– Anno, czy coś się stało? Martwisz się czymś? – zapytał, gładząc delikatnie jej ramię, a potem przygarniając ją do siebie.

Trzymał ją w uścisku, jakby nigdy nie zamierzał jej puścić. Była już rozgrzana emanującym od niego ciepłem, ale jednak nieobecna myślami, daleka...

– Co stanie się z Henrym? – zadała pytanie, chcąc odwrócić jego uwagę od swojej osoby.

Blade popatrzył na nią uważnie.

– Już mam naprawdę dosyć rozmowy o nim. Wkrótce pobierzemy się i zapomnisz o de Rochefordzie. Prędko nie opuści więzienia – powiedział

po chwili..

Anna spojrzała na niego zdumiona. O czym on mówi. Małżeństwo? Wbrew wcześniejszym postanowieniom poczuła niewyobrażalną radość. Chciała wyciągnąć ręce, dotknąć jego włosów, pogłodzić go po twarzy. Przecież zawsze o tym marzyła, marzyła właśnie o nim... Pragnęła go tak bardzo, ale jednocześnie obawiała się życia bez miłości. Potrzebowała jego miłości. A przecież on nie powiedział, że ją kocha... Mimo pełnych uniesień chwil... Nie chciała zostać zraniona.

– Przecież nie mówiłam, że chcę, żebyś mnie poślubił – wyszeptała. – Nie mogę wyjść za ciebie za mąż.

Blade milczał, rozmyślając nad czymś intensywnie. Następnie przebrał się w czyste ubranie, usiadł za kierownicą, uruchamiając silnik. Włączył ogrzewanie na pełny regulator i podał Annie termos z kawą oraz kanapki z szynką. Piła kawę, delektując się jej aromatem. Powoli jadła kanapkę. Było już jej ciepło. Poczowała ogarniającą ją senność. Zapięła pas bezpieczeństwa, skrzyżowała ręce na klatce piersiowej. Popatrzyła na drogę rozświetloną reflektorami samochodu. Pomyślała, że wreszcie jest bezpieczna. Nie musiała już obawiać się ojczyma. Była wolna. Nie musiała już przed nikim uciekać. Odzyskała swoją tożsamość. Wiedziała, że swoją wolność zawdzięcza tylko

Blade'owi. Gdyby wtedy nie znalazł jej w parku... Gdyby nie zaangażował się w akcję uwolnienia jej...

– Uratowałeś mi życie – powiedziała.

– Nie wracajmy już do tego. Jesteś bezpieczna, to najważniejsze – uśmiechnął się, ujmując jej dłoń, a potem delikatnie całując jej palce.

Pomyślała, że jest dumny i wspaniały. Intrygował ją, wzruszał swoją troską. Uczynił z niej kobietę. Była już przekonana, że nie myliła się, będąc dzieckiem, gdy śniła o bohaterskim rycerzu. Blade jest jej rycerzem. Nie chciała myśleć, że może być przede wszystkim bezwzględny zdobywcą.

Przemierzali duże przestrzenie. Czasami zupełnie bezludne. Włączone reflektory oświetlały drogę. Chwilami z okien samochodu można było dostrzec poszarpany brzeg morza, złociste pasmo nadmorskiego piachu. Potem niespodziewanie samochód wjeżdżał w pas zwartego lasu. Anna z zachwytem spoglądała na płataninę zieleni. Podziwiała wyniosłe drzewiaste paprocie, różne gatunki drzew akacjowych i oplatające je liany. Delikatne brzęczenie owadów i śpiew różnego ptactwa zagłuszał pracę silnika. Czyste, przesycone wonią ziół powietrze owiewało im twarze.

Anna nie wiedziała nawet, kiedy zmęczona wrażeniami zasnęła. Gdy obudziła się, spostrzegła,

że dojeżdżają do wielkiego domu przypominającego raczej zbudowany z kamienia pałac, niż nowoczesny budynek. Był usytuowany nad oceanem. Rozejrzała się ciekawie wokół. Blask księżyca rozpraszał mroki nocy. Mgła unosiła się nad wodą, przybrzeżne trzciny chwiały się na wietrze. Gdy wjechali na teren posesji Anna spostrzegła, że jest to stary zamek, który został zmodernizowany. Mimo unowocześnień sprawiał tajemnicze wrażenie. Niestety, wokół budynku były jedynie gołe połacie ziemi. Oczyma wyobraźni zobaczyła wypielęgnowane kwiatowe rabatki i szpalery pięknych drzew i krzewów.

Blade zatrzymał samochód przed masywnymi drzwiami wejściowymi. Otworzył skrzynkę z narzędziami, wyciągając stamtąd latarkę i klucze.

– Gdzie my jesteśmy? – spytała, odpinając pas bezpieczeństwa.

– W moim domu – odpowiedział.

Pomyślała, że Blade doskonale wygląda na tle tego otoczenia. Przypominał jej dzielnego wojownika wracającego właśnie ze zwycięskiej wyprawy. Zaraz wejdzie do swojego zamczyska. Wyszła z samochodu, otulając się w koc.

Blade otworzył ogromne drzwi, potem skierował się do samochodu, zamknął go i ujął rękę Anny. Anna nie protestowała, bezwolnie pozwalając się prowadzić. Czowała, że wypełnia ją ogromna

energia. Jednocześnie czaiły się gdzieś głębokie obawy. Za chwilę przekroczy próg tego domu. Jeszcze nie wiedziała, jak jest urządzone w środku, ale na pewno pasował do osobowości Blade'a. Była przekonana, że wewnątrz zamku nie rozczaruje jej. Nie chciała jednak odkrywać nowych rzeczy, które sprawiłyby, że kochałaby go jeszcze bardziej. O ile to jeszcze możliwe... Pomyślała ze smutkiem, że przecież bajki nie mogą się spełniać. A ona większość życia spędziła na marzeniach. Jeżeli nie marzyła, uciekała w nierealny świat cudownych ksiązek. Blade był rzeczywisty... Czy naprawdę jej fantazje mogły się ziścić? Bardzo tego pragnęła... Ponad wszystko.

Weszli do ogromnego holu, a potem do sypialni znajdującej się po prawej stronie. W świetle latarki Anna dostrzegła wielki kominek i sztalugi stojące w kącie. W powietrzu unosił się charakterystyczny zapach farb olejnych. Na podłodze leżał materac z poduszkami i śpiworem. Blade rozpałił w kominku. Zapalił świece w lichtarzach. Potem zdjął koszulę, odłożył ją na bok.

– Wybacz, w budynku jest awaria elektryczności. Elektrycy ciągle pracują nad jej usunięciem. Poza tym cały dom jest w remoncie.

Wyłączył latarkę, położył ją za materacem. Anna pomyślała, że właśnie to nietypowe łóżko przyjdzie im dzielić dzisiejszej nocy. Popatrzyła

na Blade'a niepewnie, wspominając jego niedawne słowa o małżeństwie. Nie bardzo dowierzała jego słowom. Tymczasem on spokojnie zmienił opatrunek na ramieniu. Potem obydwójce, po kolei, odświeżyli się w łazience.

– Czy wiesz, jakie tabletki podał ci de Rocheford? – zapytał, gdy już wrócił z łazienki.

– Najpierw zostałam czymś odurzona, a potem dostałam tabletki usypiające.

– Czy masz mdłości, albo zawroty głowy?

Pokręciła przecząco głową. Fizycznie nie czuła się źle. Ciągle jednak była bardzo zdenerwowana. Napięcie nie ustępowało. Wiedziała, że będą kochać się tej nocy – to było oczywiste. Myśl o tym doprowadzała ją do szaleństwa. Wcale nie zamierzała opierać się jego pieszczotom. Doświadczała jednak sprzecznych odczuć. Pragnęła go i jednocześnie podświadomie obawiała się. Bała się... rozstania.

– To dobrze – powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. – A teraz wyjaśnij mi, dlaczego nie możesz wyjść za mnie. Do licha, jestem pewien, że kochasz mnie.

– Ponieważ sędzę, że nasz związek nie będzie udany... – powiedziała cicho. – Mam tendencję do idealizowania sobie niektórych spraw. To wszystko było tylko moim marzeniem. Prawdziwe życie jest inne, trudniejsze. A ty naprawdę możesz mieć

każdą kobietę. Dlaczego zresztą miałbyś wiązać się z taką dziwną kobietą, jaką jestem ja? Kierujesz się zasadami logiki. To były tylko marzenia – powtórzyła. – Nic w naszej znajomości nie mieści się w granicach normy.

– Czyli sądzisz, że gdybyśmy mieli „normalną znajomość”, żadne z nas nie byłoby sobą zainteresowane? – zapytał z przekąsem.

– Wcale tego nie mówiłam. Przecież kocham cię – szepnęła.

– A co będzie, jeżeli okaże się, że jesteś w ciąży? Gdy kochaliśmy się, nie zadbałem o zabezpieczenie.

– Nawet, jeżeli jestem w ciąży, nie musimy się pobierać – powiedziała, myśląc, jak bardzo chciałaby urodzić dziecko Blade’a. – Te czasy już dawno minęły.

Zbliżył się do niej. Poczowała ogarniającą ją falę gorąca.

– Jeżeli jesteś w ciąży, na pewno ożenię się z tobą – stwierdził. – Wyjaśnijmy sobie wszystko do końca. Dlaczego tak długo nawoływałaś mnie?

– Nawoływałam cię? – Zawahała się.

– Tak, oddziaływałaś na mnie z daleka.

– Nigdy na nikogo świadomie nie oddziaływałam – zaprzeczyła gwałtownie.

– Nie zaprzeczaj – mruknął.

– Wiem, że trochę... różnię się od innych, ale...

nie umiem tego zmienić. Zresztą chyba nawet nie chcę.

Blade odszedł od niej, w zamyśleniu przemierzając pokój. Po chwili zatrzymał się i zwrócił się do Anny:

– Większość kobiet, które znam, nawoływała mnie, chociaż w zupełnie odmienny od twojego sposób. Nie ukazywały mi się we snach. One po prostu doceniały, że jestem nimi zainteresowany, że dbam o ich bezpieczeństwo. Chciały, żebym troszczył się o nie. Niektóre pragnęły mieć pewność, że byłbym gotowy nawet zabić dla nich. – Spojrzał na nią uważnie. – Może jestem rozpuszczony przez nie, ale właśnie tak to czuję.

Anna popatrzyła na Blade'a z niedowierzaniem. Rozumiał jej inność. Nadawał na tych samych falach, co ona... O wszystkich kobietach, które znał opowiadał, używając czasu przeszłego. Nie ranił. Nie chciał, aby odczuła, że jest jedną z wielu... Jednak poczuła ukłucie zazdrości. Blade miał wiele kobiet, a ta świadomość doprowadzała ją do szału.

– Może powinieneś iść do jednej z tych kobiet i sprawdzić, czy nie tęskni za tobą właśnie teraz – odburknęła ze złością. – A ja zawołam cię, jak tylko będę w potrzebie.

– To zbyt długo dla mnie – powiedział ciepło.

– Chyba nie sądzisz, że ja... – urwała. – Ostatnim



razem, zawiadomiłam cię tak szybko, jak to było możliwe.

– Czy wiesz, jakie męczarnie przeżywałem, gdy nie dawałaś mi znaku życia? Do diabła, ostatnio, gdy nie miałem wiadomości od ciebie, umierałem z niepokoju.

Podszedł do niej blisko. Otoczył ją ramionami. Pomyślała, że chce potrząsnąć nią i z trudem panuje nad sobą.

– Byłam otumaniona tabletkami – powiedziała. – Gdy obudziłam się, myślałam, by wezwać ciebie, ale nie chciałam, żebyś miał kłopoty z mojego powodu. Nie miałam i nadal nie mam prawa wykorzystywać swoich zdolności w ten sposób.

Blade słuchał jej z narastającą złością. Wyobraził sobie bezbronną Annę, okaleczoną, bliską śmierci. Przecież od lat jej towarzyszył, był gotowy zawsze przyjść jej z pomocą, a teraz ona twierdzi, że nie było takiej potrzeby! Dlaczego w ogóle mówi w ten sposób?

– Co spowodowało, że zmieniłaś zdanie? – zapytał, usiłując zachować spokój.

– Henry przygotował zasadzkę. Oni zamierzali cię zabić. Nie mogłam do tego dopuścić – odpowiedziała.

– Rozumiem, zawołałaś mnie po to, bym uniknął zagrożenia – powiedział, zastanawiając się nad swoistą logiką Anny.

– Właśnie tak.

Popatrzył na jej uparty wyraz twarzy i z trudem powstrzymał się od uśmiechu. Wreszcie miał ją w ręku! Anna za wszelką cenę broniła swoich racji! Chciała być niezależna, chciała, by akceptował jej inność.

– Anno, czy kiedykolwiek przyszło ci na myśl, że ja nie potrzebuję żadnej ochrony przed Henrym? – spytał.

Oczy Anny rozszerzyły się, wyrażając zdumienie.

– Może to jest staromodne postępowanie – mówił. – Ale pomimo tego, co piszą o mnie rozmaici dziennikarze, jestem naprawdę staromodnym facetem. Uważam, że to ja muszę chronić kobietę, którą kocham. Sprawić, żeby czuła się bezpieczna. To jest nadrzędna sprawa dla mnie, rozumiesz?

Milczała, patrząc na niego uważnie.

Blade zacisnął szczęki, potem zaczął opowiadać:

– W trakcie mojej służby w wojsku zajmowałem się przede wszystkim uwalnianiem zakładników. Pewnego razu uczestniczyłem w akcji odbicia brytyjskiego dyplomaty. Innym razem pokonałem wiele trudności, biorąc udział w działaniach mających na celu wyzwolenie z rąk Arabów mężczyzn, którzy byli więzieni i torturowani przez nich. Robiłem wiele ryzykownych rzeczy

naprawdę wiążących się z ogromnym niebezpieczeństwem. W porównaniu z tym rozprawienie się z de Rochefordem i Seberem było proste. Przez lat nawoływałaś mnie, a ja nie byłem w stanie niczego zrobić, by ci pomóc. Tym razem mogłem pośpieszyć ci na ratunek i zrobiłem to prawie natychmiast. Czy teraz rozumiesz, jaką męką było oczekiwanie na wiadomość od ciebie?

– Innym powodem, dlaczego nie chciałam ciebie wezwać – powiedziała – było przekonanie, że... to nie spodoba ci się.

– Słucham? – zapytał ze zdziwieniem – Czasem naprawdę nie rozumiem twojego rozumowania, ale to nieważne. Skarbie, w przyszłości, jeżeli będziesz mnie potrzebowała, wzywaj mnie o każdej porze, zgoda?

Mimo że tak wiele dla niej zrobił – nie była w stanie w pełni mu uwierzyć. Wyzwolił ją, a teraz zachowywał się jak dżentelmen, dając jej czas na otrząśnięcie się z szoku. Lecz nie postępował tak, jak w jej marzeniach. Pomyślała, że jako mężczyzna z dużym doświadczeniem, powinien dać upust swoim prawdziwym pragnieniom. W jej snach Blade postępował zawsze tak, jak tego pragnęła. Jego cała uwaga była skupiona na niej. Dawał jej wyraźnie odczuć, że należy wyłącznie do niego. Łączyła ich wielka namiętność, szaleństwo zmysłów, chwile uniesień. Ten fizyczny kontakt stał

się nawet ważniejszy od psychicznego porozumienia.

Blade zaczął odpinać jej koszulę.

– Masz zamiar... – urwała.

– Zgadłś. Zamierzam kochać się z tobą.

Zawahał się, gdy spojrzał jej w oczy. Kiedyś myślał, że jest po prostu skryta, teraz wiedział, że pod maską tajemniczości kryje się niepewność i to samo gorące pragnienie, które dręczyło go od dawna: tęsknota za fizyczną bliskością.

– Kochanie, zrobimy to, jeżeli tego naprawdę chcesz – powiedział.

– Tak, chcę. Sądziłam tylko, że ty nie jesteś już tym zainteresowany.

– Jak mogłś tak myśleć? Nie rozumiem.

Poczuł ogarniającą go falę ogromnego pożądania. Pomyślał, że nigdy nie był tak niepewny w relacjach z kobietami, jak jest z Anną. Zazwyczaj nie angażował się emocjonalnie. Po prostu, jeżeli pragnął czegoś, natychmiast to dostawał. Tylko Anna stanowiła wyjątek. Łaknął jej jak żadnej kobiety dotąd. Zdawał sobie sprawę, że życie bez niej nie miałyby sensu, byłyby puste. Od lat Anna znała go doskonale, wiedziała o jego pragnieniach – choć nie w sposób bezpośredni. Blade był świadom, że ona należy tylko do niego. Runęły wszelkie dzielące ich bariery. Jedyne, czego chciał – to kochać ją bez końca.

Odłożył jej koszulę na bok. Wziął ją na ręce i podszedł do materaca, kładąc ją na nim delikatnie. Przez chwilę pożałował, że musiał oddać łóżko do renowacji. Spojrzał jej prosto w oczy. Wiedział, że pragnie go tak samo jak on jej. Cała uwaga Anny była skupiona wyłącznie na nim. Zrozumiał, dlaczego jest tak zalękniona. Cały czas obawiała się jego reakcji na jej psychiczny talent. Chciała być pewna jego w każdej sytuacji. On również potrzebował pewności, że Anna będzie z nim na zawsze. Postanowił udowodnić jej to. Zdjął dzinsy drżącymi rękoma. Rozchwiane płomyki świec, żarzące się węgielki w kominku sprawiały, że pokój wyglądał bajkowo, jakby przeniesiony w inny wymiar. Blade zrozumiał, że do tej pory żył jak niewidomy człowiek, nie rozróżniał kolorów. Tylko Anna wносиła barwy do jego życia. Wszystko inne wydało się nieważne. Dlatego postanowił, że zdobędzie ją do końca i nigdy nie pozwoli odejść. Postąpi tak, jak postępował w swoich marzeniach sennych. Pozwoli, żeby namiętność wzięła górę nad kontrolą. Posiędzie ją bez reszty.

Pochylił się nad Anną, patrząc jej głęboko w oczy. Zaczął delikatnie całować jej wargi, wspominając ich pierwszy zbliżenie, kiedy to uczynił z niej kobietę. Pieścił ją coraz bardziej żarliwie, a ona oddawała mu pieszczoty. Niespodziewanie

ujął jej rękę i położył sobie na sercu.

– Pragnę, żebyś była tu zawsze obecna – wyszeptał.

Anna nie była w stanie poruszyć się, słysząc to wyznanie. Wreszcie zrozumiała, że Blade naprawdę kocha ją. Więcej; potrzebuje jej, chce, żeby wypełniała jego życie. Ta świadomość sprawiła, że poczuła się bezgranicznie szczęśliwa. Blade należał tylko do niej, tak jak i ona – tylko do niego!

Potem stopili się w jedno, pogrążeni w morzu rozkoszy. Obydwoje na równi poddali się szałowi zmysłów. Po wszystkim, spełnieni, leżeli obok siebie, mocno przytuleni. Nagle Blade ujął twarz Anny w swoje ręce.

– Skarbie, potrzebuję ciebie jak nikogo na świecie. Kocham cię. Nigdy nie odejdziesz ode mnie, nawet, jeżeli miałbym przywiązać cię do łóżka. Chcę żebyś była przy mnie zawsze. Do końca świata, cokolwiek ma się jeszcze zdarzyć. Pragnę dotykać cię, pieścić. Pobierzemy się. Jeżeli chcesz mieć ślub kościelny, nie mam nic przeciwko temu. Ale w tym tygodniu musimy przeprowadzić formalności związane ze ślubem cywilnym. Zgadzasz się ze mną? – spytał.

Rozmarzona Anna skinęła głową. Przepelniało ją uczucie spełnienia i szczęścia. Wciąż czuła emanujące od niego nie tylko ciepło, ale i niezmierną czułość, dobroć, oddanie... Wiedziała, że

może mu ufać i wcale nie miała zamiaru uciekać. Ponad wszystko pragnęła być jego żoną... matką jego dzieci. Usnęła pogrążona w marzeniach.

Kilka godzin później Anna obudziła się z płaczem z niespokojnego snu. Znowu śniła o prześladowcy, który zamyka ją w ciemnym, pozbawionym powietrza pomieszczeniu. Walczyła z wrogiem, tracąc resztki sił. Gdy oprzytomniała – natychmiast dostrzegła zatroskaną twarz pochylającego się nad nią Blade'a. Ocierał jej policzki z łez, szepcząc czułe i uspokajające słowa. Przytulił mocno do siebie, kołysząc w ramionach. Objęła go rękoma za szyję, przywierając do niego całym ciałem.

– Kocham cię – wyszeptwała.

A on tulił ją, cały czas zapewniając o swoim wielkim uczuciu. Wspominał puste lata, gdy żył bez Anny. Gładził ją czule. Potem całował jej miękkie wargi, wciąż nie wypuszczając z ramion. Wreszcie powiedział łagodnie:

– Musisz się wyspać. Powinnaś dobrze wypocząć, skarbie.

Położył Annę na sobie, przygarniając ją do siebie. Nie dążył do fizycznego kontaktu, zdając sobie sprawę, że jest bardzo wyczerpana. Leżała cicho, wsłuchując się w spokojne bicie jego serca. Zdała sobie sprawę, że oprócz więzi fizycznej,

łączy ich głębokie pokrewieństwo dusz. Wiedziała, że Blade jest już świadom, że jej wewnętrzny chłód wynika jedynie z lęku przed utratą ukochanego. Oświadczyły świadczyły o tym, że nie zamierza nigdy jej opuścić.

Obudzili się w środku nocy – bardzo spragnieni siebie – gotowi, żeby znowu poddać się szaleństwu namiętności. Przez chwilę jednak leżeli nieruchomo, z premedytacją odsuwając moment spełnienia. Potem ich oddechy stały się coraz bardziej urywane. Kochali się bez opamiętania, łamiąc wszelkie bariery. Anna po raz kolejny straciła kontrolę nad sobą.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – zapytał Blade, patrząc na Annę.

– Wspaniale – zdołała wyszeptać.

Przepełniona słodkim uczuciem rozkoszy, nie mogła powiedzieć nic więcej. Nie potrafiła w tym momencie rozsądnie myśleć, cała zatraciła się w uniesieniu.

Blade tulił ją do siebie, szepcząc czułe słowa. Pieścił jej piersi, czując słodki zapach jej skóry. Zachwycała go spontaniczność, z jaką Anna reaguje na jego pieszczoty. Utracił również panowanie nad sobą. Obydwoje w tej samej chwili dotarli do finałowego momentu. Spełniało się przeznaczenie...



Po wszystkim Anna wtuliła się w Blade'a, myśląc, że znowu nie zastosowali żadnych środków ostrożności. Była nieopisanie szczęśliwa...Zapadła w głęboki sen.

Świtało, gdy Anna obudziła się ponownie. W kominku żarzyły się jeszcze węgielki. Blade już nie spał, nadal trzymając ją w mocnym uścisku. Uniosła głowę z poduszki, patrząc na ukochanego z czułością. W tej chwili przypominał jej bohaterskiego zwycięzcę. Czarne włosy były w nieładzie, a śpiwór zsunął mu się do bioder, ukazując muskularną klatkę piersiową. Spojrzała mu w oczy, wspominając ich niedawną namiętność. Uśmiechnął się, jakby czytając jej w myślach.

– Czy byłeś już poważnie związany z jakąś kobietą? Na tyle, by myśleć o małżeństwie i przedstawić ją rodzinie? – zapytała.

– Nigdy – odpowiedział zgodnie z prawdą.  
– Przez tyle lat szukałem ciebie. Tylko ciebie – powtórzył. – Gdybym nie znalazł, żyłbym samotnie. Czy przyjmujesz teraz moje oświadczyny?

– Tak – wyszeptała, żarliwie całując ukochanego.

## Rozdział siedemnasty

Upłynęło kilka dni, zanim Anna doszła całkowicie do siebie. Gdy była już w dobrej formie, Blade uznał, że pora doprowadzić wszystkie sprawy do końca. Dlatego zaprosił Ray'a Cornella. Chciał dowiedzieć się, jaki obrót przybrały rozmowy z prawnikami de Rocheforda, poza tym Anna miała złożyć zeznania. Policjant pojawił się punktualnie. Blade dokonał wzajemnej prezentacji.

– Bardzo miło mi poznać panią – zwrócił się Ray do Anny, obrzucając ją zaciekawionym spojrzeniem.

– Mnie również – odparła z uśmiechem.

Ray'owi spodobała się ta krucha, delikatna kobieta, która była powodem całego zamieszania. Z aprobatą przyjrzał się jej pięknie wykrojonym ustom i hipnotyzującym oczom, od których nie

mógł oderwać wzroku. Spozrzegł jednak, że Blade patrzy na niego niezbyt przyjaźnie, dlatego postanowił szybko wyjaśnić interesujące ich kwestie. Opowiedział o niezbyt udanych próbach obrony de Rocheforda podejmowanych przez prawników. Potem przystąpił do zadawania pytań Annie.

Anna położyła teczkę na biurku i wyciągając z niej papiery, zaczęła relacjonować kolejne zdarzenia ze swojego życia. Skończyła opowieść na ostatniej próbie pozbawienia jej życia przez Henry'ego.

– Na szczęście uciekłam – powiedziała.

– W jaki sposób? – zapytał Ray.

– Eryk Seber zamknął mnie w przybudówce starego domu, z której udało mi się wydostać. Pobiegłam na urwisko i zobaczyłam łódź motorową. Zeszłam na plażę, sądząc, że ktoś znajduje się w pobliżu. Nie pomyliłam się, ponieważ niedaleko był Blade. Przybył, aby mnie uwolnić. Domyślił się, że zostałam uprowadzona przez de Rocheforda.

Ray westchnął ciężko. Nie miał wątpliwości, że każdy posiada swoją wersję prawdy.

– Czy chce pani dodać coś jeszcze do tych wyjaśnień? – spytał, wiedząc z góry, że i tak nie dowie się niczego więcej.

– Nie, to wszystko – odpowiedziała zgodnie

z jego przypuszczeniami.

– Moja narzeczona jest bezpieczna – powiedział Blade, obejmując ją czule. – I to jest właśnie najważniejsze.

Ray spojrzał na Blade'a i wiedział już, że dalsze zadawanie pytań będzie bezcelowe. Znał doskonale ten stanowczy wyraz twarzy.

– Oficjalnie zostanie pani przesłuchana na komisariacie za kilka dni. – Złożył notatki i dodał – Eryk Seber to bardzo praktyczny facet. Chętnie odpowiada na wszelkie pytania. Bez wątpienia, tak trzęsie się o własną skórę, że mówi prawdę. Co więcej udostępnił nam nagrania rozmów ze swoimi klientami. Wiemy już, że to on na polecenie Henry'ego de Rocheforda zamordował rodzinnego prawnika – Emersona Stevensa. Wskazał również na de Rocheforda, jako na zleceniodawcę porwania i zabicia Anny Tarrant. Szczęśliwie do tego ostatniego nie doszło. Wyobraźcie sobie, że taśmy ze zleceniami klientów zachowywał dla własnego bezpieczeństwa. Rozsądne, co? – roześmiał się z ironią.

– Henry zabił również moją matkę – powiedziała głucho Anna.

Ray popatrzył na nią. Szczególną jego uwagę przyciągnęły jej szare i emanujące przedziwnym blaskiem oczy. Poczul się niepewnie, jakby Anna potrafiła... zajrzeć w jego duszę, odczytać myśli.

– Czy ma pani jakiś dowód, że tak było naprawdę? – zapytał, wiedząc, że czerwienieją mu policzki.

– Tak. Henry powiedział mi, że podał jej tabletki uspokajające, mimo że już wcześniej zażyła lekarstwa o podobnym działaniu – odparła. – Przypuszczam, że dlatego później nigdy się nie obudziła. Sądzę, że Seber będzie mógł to również potwierdzić. Gdy Henry mówił mi o śmierci matki, on podsłuchiwał pod drzwiami.

Ray nie był zdziwiony.

– Zastanawialiśmy się również nad tym wątkiem – stwierdził, myśląc, że powinien jak najszybciej porozmawiać z Seberem. – Najwyższy czas na mnie. Muszę rozwiązać sprawę do końca, nie przypuszczam, że będą z tym jakiegokolwiek problemy.

Pożegnał się, skierował się do drzwi i kładąc rękę na klamce, dodał:

– Seber wskazał także na drobniejszych przestępców, między innymi na kierownika baru, w którym pani pracowała, Anno. Okazało się, że pan Rafferty prowadził burdel pod osłoną działalności gastronomicznej. Dziewczyny, które świadczyły tam usługi, wyśpiewały wszystko. – Zaczemienił się ponownie, wspominając jedną z panienek lekkich obyczajów, która sporządziła bardzo dokładne notatki dotyczące działalności baru.

– Niestety, na razie nie mogliśmy zaaresztować Rafferty’ego. Dopadli go inspektorzy podatkowi i nie wytrzymał presji. Dostał zawału serca i aktualnie przebywa w szpitalu. Ale na mnie naprawdę już czas. Do widzenia – uśmiechnął się i wyszedł z pokoju.

## Epilog

Był już późny wieczór, gdy Anna Lombard przekraczała próg nowo otwartego kasyna. To był nowoczesny, okazały dom zbudowany z chromowanego metalu i szkła. To nadawało mu wrażenie lekkości. Jednak wyposażenie wnętrza stanowiło pewną niespodziankę. Wiele sal kasyna zostało urządzonych z prawdziwym przepychem. Umeblowanie stanowiły antyki. Kanapy i fotele pokryte były przepięknymi wzorzystymi tkaninami dostosowanymi do stylu epoki, z której pochodziły. Na ścianach wisały zegary, obrazy i lustra w starannie odnowionych ramach. Wśród nich – pełne porcelanowych ptaków i kwiatów – jej ukochane rokokowe lustro. W rogu sali, do której weszła stała piękna, zabytkowa sekretera wybrana przez nią kilka dni temu.

Teraz wszystkie głowy obróciły się w kierunku

pani Lombard. Wyglądała zjawiskowo pięknie ubrana w lśniącą, jedwabną suknię Wspaniałe, miedziane włosy spływały jej swobodnie po plecach.

Addie Carson potrąciła delikatnie swoją siostrę.

– Sadie, może weźmiemy od niej wykrój tej sukni. Czy nie uważasz, że ona wygląda jak księżniczka z bajki? – zapytała, przyglądając się Annie.

– Rzeczywiście – przyznała Sadie, odrywając na chwilę wzrok od automatu do gry. – Nic w tym dziwnego. Nasz wielki Blade rozpieszcza ją w niewiarygodny sposób. Wyobraź sobie, że sama widziałam, jak dokładał jej kolejne porcje jedzenia. Chyba sądził, że zjadła za mało. Zobacz, właśnie wchodzi do kasyna.

Blade wkroczył do lokalu i zbliżył się do żony, obejmując ją czule ramieniem. Pochylił się ku niej, szepcząc coś do ucha. Wyglądał bardzo potężnie przy drobniutkiej i niewysokiej Annie. Stanowili bardzo piękną parę. Mimo różnic w wyglądzie zewnętrznym czuło się, że tych dwoje jest dla siebie stworzonych. Byli jak dwie połówki pomarańczy.

Obie siostry popatrzyły na nich z zazdrością. Odniosły wrażenie, że łączy ich coś więcej niż dwoje zwykłych śmiertelników. Zachowywali się tak, jakby poza nimi świat nie istniał. Emanowało



z nich ogromne wzajemne uczucie przesycone tkliwością.

– Mój Boże, spójrz tylko na nich – westchnęła Addie. – Muszą się bardzo kochać.

– Cicho – odpowiedziała druga. – Dostrzegam to

– Zobacz, jak mocno ją tuli.

– To zupełnie naturalne. Pobrali się tak niedawno, prawdopodobnie marzą, żeby znaleźć się już w łóżku.

– Ależ Sadie...!

– Jestem nowoczesną kobietą – burknęła Sadie. – Nazywam rzeczy po imieniu, czy to komuś się podoba, czy też nie!

– Wiesz, że coś ci umknęło w życiu? Zazdrościsz im – westchnęła Addie, myśląc o swoim mężu leżącym na kanapie w salonie i przełączającym kolejne kanały telewizyjne. Czuła ogarniającą ją ogromną, nieokreśloną tęsknotę.

– Pójdę sprawdzić, jak chłopcy z ochrony dają sobie radę. Tony prosił mnie, żebym przyjrzała się nowym pracownikom – powiedziała Sadie, kierując się do wyjścia.

– Sądzę, że jeżeli Blade nie ma wątpliwości co do ich kwalifikacji, twoja troska jest zupełnie niepotrzebna – odparła Addie.

Sadie nie słuchała dłużej siostry, idąc w kierunku drzwi. Zauważyła zaraz dwóch mężczyzn ob-

serwujących uważnie wszystko, co działo się w kasynie. Spojrzała na Tony'ego, kompletnie ignorując jego syna, Mike'a. Tony wyglądał groźnie, przypominał bohatera filmów akcji. Popatrzył na nią, uśmiechając się ciepło. Sadie zawadziła wysokim obcasem rąbek sukni, zachwiała się. W tej samej chwili pożałowała, że nie jest ubrana w dżinsy. Zaczęła rozmawiać z Tonym, który intrygował ją od momentu, gdy został zatrudniony przez Blade'a. Nieważne, że włosy miał przyprószone siwizną. Był bardzo interesującym mężczyzną w odpowiednim wieku, do tego wdowcem. Odwzajemniła uśmiech, w tej samej chwili postanawiając umówić się z nim na randkę.

Blade mocno przytulił żonę. Poczowała zapach drogiej wody kolońskiej, który sprawił, że zakręciło się jej w głowie.

– Skarbie, jak się czujesz? – zapytał, pochylając się nad nią.

– W porządku. Pytałeś mnie już o to wiele razy – powiedziała, uśmiechając się z czułością.

– Nabyłem praw do ciebie – roześmiał się.  
– Poza tym jesteś dla mnie partnerem w interesach – dodał, prowadząc ją na parkiet, skąd dobiegały dźwięki muzyki.

Anna pomyślała, że odkąd de Rocheford i Seber znaleźli się w więzieniu, jej życie zmieniło się

diametralnie. Stała się prawdziwą kobietą biznesu. W prowadzeniu interesów bardzo przydał się jej talent odkrywania prawdziwych motywów działania nieuczciwych ludzi. Wkład finansowy Anny w rodzinne interesy był również ogromny. Blade chronił ją, szczególnie troszcząc się o jej bezpieczeństwo. Nie obawiała się przyszłości. Bardzo rzadko miewała już złe sny. Wszelkie problemy rozwiązywał mąż. Zawsze mogła na nim polegać. Stosował prostą taktykę: dawał jej tyle ciepła, ile tylko mógł. To pomagało. Tylko sporadycznie miała złe wizje. Nie odczuwała już wewnętrznego chłodu. Opuścił ją niepokój, który towarzyszył jej przez tyle trudnych lat. Powoli zamazywało się wspomnienie okrutnych poczynań ojczyma.

Na parkiecie wtuliła się w Blade'a, delikatnie gładząc jego plecy. Wydawało się, że w tym tańcu stopili się w jedno. Blade z satysfakcją pomyślał, że wreszcie Anna jest sobą, opuściła swoją skorupę, która była jej schronieniem. Zaczęła być kobietą doskonale świadomą swojej wartości i uroku. Była jak motyl, który zaczął przepoczwarzać się z larwy. Jeszcze chwila, a rozwinie w pełni swoje piękne skrzydła. Był nieopisanie szczęśliwy, że została jego żoną, wymarzoną kochanką... Przypomniał sobie, jak śledził dzieje jej rodu. Tak, tam prawie wszystkie kobiety były obdarzo-

ne niezwykłymi talentami... jak jego Anna.

Tańczyli, ciągle wtuleni w siebie. Obok kołysał się Jack trzymający w ramionach swoją żonę, Milly, tak blisko, na ile pozwalał jej duży brzuch. Blade rozejrzał się wokół. Dzisiejszego wieczoru zgromadziła się tutaj prawie cała jego rodzina i przyjaciele. Dostrzegł swojego brata, Gray'a pogrążonego w rozmowie z żoną. Jego rodzice również tańczyli na parkiecie, a młodsza siostra Roma wyraźnie kokietowała Cartera, zadając mu setki pytań dotyczących jego pracy.

Anna uniosła obie ręce, obejmując męża za szyję, delikatnie muskając opuszkami palców kark Właściwie nie tańczyli już, a jedynie kołysali się w rytm muzyki.

– Rób tak dalej, kochanie – wyszeptał. – Uwielbiam to.

Anna zdjęła ręce z karku Blade'a i zaczęła gładzić go po klatce piersiowej. Spojrzał na nią, czując narastające pożądanie. Bardzo jej pragnął! Musiał ją mieć, właśnie teraz.

– Podobno nie było czarownic w twojej rodzinie – powiedział. – Były tylko dręczycielki. – Ujął twarz Anny w dłoń i gorąco ucałował jej usta.

W tej samej chwili błysnęły flesze. Pomyślał, że ich fotografia znajdzie się z pewnością w porannej gazecie. Wziął Annę na ręce i nie dbając o reakcję otoczenia, skierował się do windy. Drzwi

otworzyły się i szybko weszli do środka, ignorując porozumiewawcze spojrzenia gapiów. Anna oparła się o ścianę windy, a on zaczął całować ją żarliwie. Szybko nacisnęła przycisk blokujący dźwig. Nie chciała, by cokolwiek przeszkodziło im. Ich dom przeżywał najazd gości. Liczni kuzyni Blade'a, rodzice, dzieci braci... I dominująca, gadatliwa, chociaż urocza ciotka Sophie. Nie mieli żadnej prywatności. A przecież tak bardzo potrzebowali intymności... Pragnęli cieszyć się sobą w samotności.

– Ta sukienka jest za obcisła – wymruczał Blade, pieszcząc ją. – Przytyłaś, kochanie.

– Bardzo uprzejme sformułowanie z twojej strony – roześmiała się. – Wiesz, co powiedzieć, abym poczuła się dobrze, prawda?

Blade delikatnie zaczął unosić sukienkę, obsypując jej ciało pocałunkami.

– Nosisz podwiązki – wyszeptał.

– Założyłam je, gdy nie patrzyłeś na mnie – odpowiedziała, gładząc go po podbrzuszu.

Pieścił ją namiętnie, nie panując już nad sobą.

– Moja słodka czarownico... Co ty ze mną robisz? Nie potrafię rozsądnie myśleć. Szaleję za tobą, jesteś najcudowniejszą kobietą na świecie.

– Pochlebca – odpowiedziała z uśmiechem.

Odkąd została żoną Blade'a, wszystko stało się proste. Przede wszystkim zaakceptowała swoją

odmienność, wiedząc, że jej psychiczny talent w niczym nie przeszkadza ukochanemu. Mało tego – była pewna, że Blade w jakieś mierze podziela jej niezwykle zdolności. Jak inaczej mógłby słyszeć ją z daleka?

Objęła męża za szyję, a on powoli zdjął jej suknię. Potem pochylił się, szepcząc jej do ucha czułe słowa. Drżała pod wpływem jego gorących pieścizot, zapamiętując się w rozkoszy. Obydwoje dążyli do szybkiego spełnienia. Stało się to ich zwyczajem, że namiętność brała górę nad rozsądkiem. Zawładnęła nimi ogromna żądza. Kochali się jak szaleni, niecierpliwie dążąc do finałowego momentu. Nie było słów, które mogłyby wiernie opisać ich miłość. Jednak musieli odpocząć. Wyszli z windy i powolnym krokiem udali się do mieszkania znajdującego się nad kasynem. Obydwoje potrzebowali długiego snu.

Blade obudził się po kilku godzinach. Usiadł na łóżku, przecierając oczy i rozmyślając o pięknym śnie. Po chwili wstał i podszedł do balkonu. Otworzył drzwi i wyszedł na taras. Była bardzo gorąca noc, ale morska bryza przyjemnie chłodziła mu twarz. Popatrzył na księżyc wędrujący po niebie. Pomyślał, że niedługo już nadejdzie świt. Po chwili usłyszał kroki Anny. Zbliżyła się do niego i objęła czule.

– Miałeś jakiś zły sen, kochanie? – spytała.

– Nie, skarbie – odpowiedział, przytulając ją mocno, myśląc, że najchętniej w ogóle nie wypuszczałby jej z łóżka. – Miałem wspaniały sen. Naprawdę wspaniały – dodał, czując ogarniające go uczucie szczęścia.

Nie był pewien, czy Anna już wie, że jest w ciąży. Ale on nie miał żadnych wątpliwości. Niedługo Anna urodzi dziecko. Ich upragnione dziecko. Śnił właśnie o tym. Oczyma wyobraźni widział już nie jedno, ale gromadkę dzieci. Nieomal słyszał ich śmiech i tupot nóg. Pomyślał, że gdy podrosną, będą je z Anną zabierać na długie traperskie wyprawy po obu wyspach: północnej i południowej. Muszą przemierzyć i szlaki pustynne i obszary dżungli i uprawiać wspinaczkę górską. Zobaczyć gejzery, wulkany i lodowce. Pokaże im całe piękno Nowej Zelandii. Pomyślał z rozbawieniem, że musi prześledzić historię swojego rodu. Nie byłby zdziwiony, gdyby wśród swoich przodków odkrył jakiegoś czarownika.

Świtało już. Rozpoczął się kolejny dzień, ich wspólny dzień. To, co przed laty było marzeniem – stało się rzeczywistością.